z1

PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.

STRATEGICZNE ZAŁOŻENIA WOJNY ŚWIATOWEJ[1].

W jednym artykule nie mogę wyczerpać nawet w najogólniejszych zarysach niezmiernie skomplikowanego zagadnienia, jakiem są założenia strategiczne wojny światowej; mogę poruszyć tylko niektóre koncepcje i idee, oświetlić je w sposób czysto subjektywny, zdając sobie sprawę, że niejednokrotnie syntetyczne ujęcie tak skomplikowanego okresu dziejów, jakim była wojna światowa, może przy dzisiejszym stanie badań nieraz doprowadzić do ocen i wniosków powierzchownych—podstawa wyjściowa do syntetycznego ujęcia jest jeszcze zbyt fragmentaryczna. Posiadamy zaledwie silniejszą lub słabszą znajomość poszczególnych momentów, dalecy jesteśmy od wszechstronnego i gruntownego oświetlenia wszystkich faz tego wielkiego momentu dziejowego, jakim była wojna światowa. Nie mogąc z tych czy innych względów wyczerpać całości zagadnienia, chciałbym odrazu podać pewne wytyczne i ramy, których będę się trzymał. A więc przedewszystkiem, żeby sprowadzić temat na właściwe tory i uwypuklić rzeczy najbardziej istotne, omówię i scharakteryzuję założenia strategiczne tych wojsk, które po obu stronach walczących koalicyj nadawały myśli strategicznej ton, kierunek i zmuszały sojuszników w silniejszym lub słabszym stopniu do podporządkowania się sobie. Po stronie państw centralnych dominującą rolę odegrała, naturalnie, strategiczna myśl niemiecka, do której — chcąc nie chcąc — musieli się dostosować sprzymierzeńcy. W obozie ententy dominowały strategiczne koncepcje francuskiego Sztabu Generalnego. Naturalnie, że w wojnie koalicyjnej takiej, jaką była wojna światowa,

[1]) Referat ten został w 1935 r. wygłoszony w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w cyklu odczytów, zorganizowanym przez Towarzystwo Historyczne w Krakowie.

trudno o jednolitą koncepcję strategiczną. Ile dowództw, ile państw, ile wojsk — tyle będzie tych koncepcyj. Rozbieżności między założeniami strategicznemi są nieraz bardzo duże, jak są duże rozbieżności interesów państw walczących i zwalczających się.

Jest to zresztą cechą, znamionującą wszystkie wojny koalicyjne; przypomnijmy sobie choćby kampanję r. 1813—14 w Niemczech i we Francji. Rozbieżność strategicznej myśli sojuszników jest czynnikiem, powodującym wybitne przewlekanie się zatargu zbrojnego. A więc, przyjmując po stronie państw centralnych prymat strategicznej myśli niemieckiej a po stronie ententy prymat strategicznej myśli francuskiej, poszczególne okresy wojny światowej tak po jednej jak i po drugiej stronie możemy związać z charakterystyką poszczególnych wodzów, którzy kierowali operacjami. W ten sposób po stronie państw centralnych będziemy mogli wyróżnić trzy odrębne fazy w rozwoju myśli strategicznej: okres dowództwa Moltkego, następnie Falkenhayna i wreszcie Hindenburga z Ludendorffem. Po stronie francuskiej również trzy okresy: okres marszałka Joffre'a, przejściowy okres dowództwa Nivelle'a i wreszcie Petain-Foch.

Dalej studjum podzielę na dwie zasadnicze części: w pierwszej omówię strategiczne przygotowania do wojny obu stron walczących, w drugiej postaram się przedstawić zasadnicze modyfikacje myśli strategicznej obu stron walczących w czasie wojny światowej. Ponieważ Niemcy, a więc państwa centralne, były stroną zaczepną i w dużej mierze do połowy roku 1918 należała do nich inicjatywa strategiczna, więc zacznę od strony państw centralnych.

Strategiczne założenia, z któremi wyruszyło na wojnę wojsko niemieckie, były częściowo dziełem starego Moltkego, a później Schlieffena, który, rozwijając koncepcje swego wielkiego poprzednika i pogłębiając je, był właściwym twórcą strategicznej myśli niemieckiej. Włożył w to 15 lat usilnej, wielkiej, twórczej pracy. Swoje koncepcje strategiczne Schlieffen już jako emerytowany generał-feldmarszałek opublikował w głośnem dzisiaj studjum p. t. „Cannae". Jest to znamienne, zresztą inaczej być nie mogło, że dla jednej i dla drugiej strony podstawowem źródłem, z którego czerpano koncepcje strategiczne, była historja wojenna, nieraz mocno przerabiana i naciągana, co w wielu wypadkach prowadziło do zapoznania rzeczywistości wojennej. Schlieffen, stojący wobec niesłychanie ciężkich zagadnień strate-

gicznych, jakie miał do rozwiązania na stanowisku szefa Sztabu Generalnego, zawiłego problematu wojny na dwa fronty, a być może wojny na wielu frontach, wojny ze znaczną przewagą liczebną, sięgnął do odległej przeszłości i w bitwie pod Cannami znalazł najpiękniejszy przykład bitwy, zmierzającej do powalenia przeciwnika i całkowitego zniszczenia go. Był przecież Schlieffen wyznawcą „strategji powalenia" („Vernichtungsstrategie"), jak mówi Delbrück, który tej strategji przeciwstawiał „strategję zużycia („Ermattungsstrategie"). W pojęciach tych Vernichtungsstrategie i Ermattungsstrategie oraz w wybraniu bezsprzecznie pięknego wzoru, jakim była bitwa pod Cannami, tkwiło pewne niebezpieczeństwo schematyzowania myśli strategicznej i operacyjnej: tu było źródło wielu nieporozumień, które w wielu wypadkach prowadziły strategiczne koncepcje dowództw niemieckich na manowce. Schlieffen, przygotowując Niemcy i ich wojsko do wojny, za podstawę założeń strategicznych bierze wydarzenie czysto taktyczne, jeden z epizodów drugiej wojny punickiej, t. j. bitwę pod Cannami.

Cała myśl strategiczna Schlieffena jest przesycona i zasugestjonowana myślą strategiczną genjalnego Punity. Hannibal wygrał w bitwie pod Cannami, ale ostatecznie przegrał wojnę. W drugiej wojnie punickiej odniósł wiele świetnych zwycięstw: nad Trebją, nad jeziorami Trazymeńskiemi, ale ostatecznie został pokonany przez Scypjona Afrykańskiego w bitwie pod Zamą czyli Narraggarą. W założeniach strategicznych Schlieffena, jak zaznaczyłem, wysuwają się na czoło dwa charakterystyczne momenty: przeciwstawienie strategji powalenia strategji zużycia i oparcie całego gmachu myśli strategicznej na fakcie oderwanym, czysto taktycznym jednej bitwy, bitwy pod Cannami. W rzeczywistości strategja rozporządza dwoma środkami rozprawienia się z przeciwnikiem, t. j. powaleniem i zużyciem go. Kombinując oba te środki, uzyskuje właściwy cel prowadzenia wojny, t. j. narzucenie woli przeciwnikowi przez złamanie jego sił materjalnych i moralnych. I właśnie strategja rzymska w drugiej wojnie punickiej, jeżeli tę wojnę weźmiemy jako całość, w pierwszej fazie dążyła do zużycia przeciwnika, a w ostatecznej fazie zużyty przeciwnik został zniszczony w walnej bitwie pod Zamą. Co się tyczy oparcia koncepcji strategicznej na wydarzeniu czysto taktycznem, jakiem była bitwa pod Cannami, to doprowadziło ono w dużym stopniu do schematycznego ujmowania zagadnień operacyjnych i strategicznych przez wodzów

niemieckich. Występuje to choćby na następującym przykładzie: jeden z wybitnych dowódców niemieckich gen. von François, analizując pierwszą bitwę na jeziorach Mazurskich (6—14.IX 1914) przychodzi do wniosku, że w rzeczywistości dowództwo 8 armji niemieckiej powinno było tę bitwę rozegrać według schematu bitwy pod Cannami, tworząc na obu skrzydłach dwa silne ugrupowania, jedno na północy, drugie na południu, celem dwustronnego obejścia Rosjan. W rzeczywistości Hindenburg z Ludendorffem stworzyli tylko na prawem skrzydle grupę uderzeniową, bo nie mieli sił dostatecznych, aby pójść za sugestjami gen. von François.

To oparcie założeń strategicznych na czystem wydarzeniu taktycznem pociągało za sobą jeszcze jedną konsekwencję: całkowite zapoznanie tych wszystkich czynników, które wchodzą w grę w wojnie nowoczesnej. Wielki mistrz niemieckiej sztuki wojennej Clausewitz mówił przecież, że wojna jest dalszym ciągiem polityki, prowadzonej innemi środkami. Doktryna Schlieffena, będąca czystą doktryną strategiczną i taktyczną, nie liczyła się z czynnikami natury politycznej, gospodarczej, moralnej, stąd też niemiecki Sztab Generalny, mający olbrzymie możliwości i olbrzymie wpływy jako bezpośrednio zależny od głowy państwa, nie troszczył się o polityczne i moralne przygotowanie wojny. Liczył na jeden „Vernichtungsschlag". Myślał i nastawiał się na jedną bitwę, kiedy trzeba było prowadzić wojnę w rozmiarach przerastających wszystko, co dotychczas było. Tem niemniej koncepcja schlieffenowska miała wielką siłę sugestywną, siłę oddziaływania na wodzów i dowódców i zaciążyła na niemieckiej myśli strategicznej przez cały czas trwania wojny. Rozwój strategicznej myśli niemieckiej będzie szedł w czasie samej wojny już po drogach ustalonych przez Schlieffena, a gdy jeden z wodzów (Falkenhayn) sprobuje pójść na inne tory, stworzyć inną koncepcję strategiczną, skończy klęską, która nadwyręży moc armji niemieckiej tak dalece, że prawdopodobnie już wtedy klęskę Niemiec można było uważać za przesądzoną.

Jeżeli przejdziemy do strony przeciwnej, to Francuzi, również w swoich doktrynach pełną ręką czerpiący z historji wojen, nie dali swej myśli strategicznej tej sugestywnej antycznej prostoty, jak to było po stronie niemieckiej. Na strategiczną myśl francuską znacznie silniej i prawie wyłącznie oddziałał Napoleon; Wyższa Szkoła Wojenna w Paryżu i jej profesorowie, jak Bonnal, Foch i inni, dostosowywali wskazania Napoleona do wy-

magań wojny współczesnej; nie bez wpływu były także wykłady Grandmaisona, zdecydowanego zwolennika działań zaczepnych w każdym wypadku, za wszelką cenę, błyskawicznego manewru w otwartem polu, prowadzącego do gwałtownych napoleońskich rozstrzygnięć. Francuzi nie będą się trzymali żadnego schematu i to da im większą elastyczność w działaniach, która się uzewnętrzni w pierwszym decydującym okresie wojny, zakończonym zwycięską dla nich bitwą nad Marną.

W obu obozach walczących reszta wojsk dostosowuje się, jak powiedziałem, w słabszym lub silniejszym stopniu do wojska, mającego w danym obozie walczącym prymat. Ani tu, ani tam nie myślano poważnie o jednolitości dowództwa.

Za dalekoby to prowadziło, gdybym w szczegółach analizował strategiczne plany obu stron. Zaznaczyłem tylko to, co nazwalibyśmy „idée maîtresse" myśli strategicznej, a więc wojna powalenia, manewru, szybkich ruchów, gwałtownych starć, prowadząca do walnych rozstrzygnięć. Tak wojsko francuskie, jak niemieckie przedstawiały w roku 1914 pod względem zaopatrzenia technicznego, wyszkolenia taktycznego i stanu moralnego pierwszorzędne narzędzie wojny. Przesłanki strategiczne obu obozów walczących i zasadnicze różnice ujawniają się z całą wyrazistością, kiedy przejdziemy do omówienia samej wojny. Jak Napoleon powiedział: „Sztuka wojenna jest przedewszystkiem sztuką wykonania", to też na podstawie wykonania będziemy mogli ocenić wartość i wielkość poszczególnych koncepcyj strategicznych.

Cechą znamienną położenia strategicznego państw centralnych w odróżnieniu od strony koalicyjnej będzie przedewszystkiem daleko posunięta możliwość działania na linjach wewnętrznych. Państwa centralne w ciągu trwania wojny światowej panują nad pewnym obszarem Europy i Azji, ciągnącym się prawie od Kanału aż po zatokę Perską z jednej strony, z drugiej zaś strony od granic północnej Grecji i Lombardji do morza Bałtyckiego, a nawet — pod koniec wojny — do Finlandji. Był to ten obszar, przez Niemców nazywany „Lebensraum", skąd czerpali swoje środki do czteroletniej wojny; obszar zmniejszający się lub zwiększający, zależnie od wyniku operacyj. Oczywista rzecz, że takie położenie państw centralnych umożliwia im daleko prędsze i łatwiejsze zorganizowanie jednolitego dowództwa i uzgodnienia operacyj niż stronie koalicyjnej, która będzie prowadziła walkę na linjach zewnętrznych, gdzie uzgodnienie dzia-

łań jest połączone z daleko idącemi trudnościami i o jednolitem dowództwie dla całości nawet myśleć nie można było, bo przecież stworzone przez koalicję pod koniec wojny naczelne dowództwo sił zbrojnych obejmowało w rzeczywistości tylko front zachodni i południowo-zachodni (t. j. włoski). Natomiast wielkim plusem dla strony koalicji będzie nieograniczona możność korzystania ze środków materjalnych prawie całego świata i możność blokady wobec względnie ograniczonego terenu, jakim rozporządzają państwa centralne[1]. Niektórzy autorzy właśnie w takiem ograniczeniu obszaru działania i w walce państw centralnych początkowo na dwa fronty, a później na trzy bądź cztery (t. j. front zachodni, wschodni, bałkański i azjatycki) widzą swoistą właściwość wojny światowej. Nie jest to ścisłe, bo przecież podobną konfigurację frontów mamy w kampanji 1813 r., gdzie Napoleon walczył na terenie środkowo-europejskim i hiszpańskim i znajdował się pod naciskiem blokady angielskiej, a gdy go zdradził Murat w 1814 r. przybył mu front włoski. Różnica polegałaby raczej tylko na rozmiarach przestrzeni, a przedewszystkiem na możliwościach bardzo szybkiego przerzucania wojsk i jednolitego dowodzenia bitwą wskutek olbrzymiego postępu środków łączności (telegrafu i telefonu) i komunikacyjnych. Właściwie ten moment może stanowi najpoważniejszą różnicę w ukształtowaniu warunków działania strategicznego między rokiem 1814 a 1914-18. Jeżeli Napoleon, walczący czy to pod Dreznem, czy pod Lipskiem, armjom pozostawionym we Włoszech czy w Hiszpanji mógł dawać od czasu do czasu najbardziej ogólne dyrektywy i usamodzielniać swoich marszałków, do czego zresztą nie byli przygotowani, to nowoczesne środki techniczne dawały państwom centralnym *wszelkie możliwości* prowadzenia bitwy dwufrontowej bądź nawet wielofrontowej pod jednolitem kierownictwem. Stąd też istnieje ścisła łączność, ścisły związek pomiędzy działaniami na poszczególnych frontach. Dla państw centralnych wskutek ich swoistego położenia, powiedzmy, rezerwy frontu zachodniego mogły być rezerwami dla frontu wschodniego bądź południowo-zachodniego, bądź też innego. Tego nie mogły w żadnym wypadku uczynić państwa koalicyjne. Stąd też ugrupowanie sił po stronie koalicyjnej nie zawsze może odpowiadało zasadniczemu postulatowi strategji:

---

[1]) Ramy artykuły nie pozwalają mi na omówienie doniosłości zagadnienia kombinacji strategji morskiej i lądowej, której najwalniejszym epizodem była awanturnicza wyprawa koalicji na Dardanele.

koncentrowania maksymum sił w odpowiednim czasie na kierunku rozstrzygającym. Postulat ten mogły urzeczywistnić w stu procentach państwa centralne, gdyby nie stały temu na przeszkodzie czynniki polityczne i personalne. Ta korzyść państw centralnych, czerpiących swe środki z ograniczonego terytorjum, którego maksymalny obszar nie będzie przekraczał dwóch miljonów kilometrów kwadratowych, do pewnego stopnia zrównoważy korzyść, jaką miały państwa koalicyjne, czerpiące materjalne środki walki z całego świata, ale mające natomiast ograniczoną swobodę przerzucania sił. Te momenty trzeba sobie dobrze uprzytomnić, żeby zdać sobie sprawę z właściwych przesłanek strategicznych obu stron walczących i możności zrealizowania podstawowych zasad nowoczesnej strategji, t. j. ekonomji sił i jednolitości dowództwa. Reasumując, państwa koalicyjne w swoich posunięciach będą krępowane czynnikami od nich niezależnemi w urzeczywistnianiu tych zasad, państwa centralne natomiast mają stuprocentowe możliwości przeprowadzenia podstawowych zasad nowoczesnej strategji.

Po tych ogólnych wyjaśnieniach przejdę teraz do scharakteryzowania poszczególnych okresów wojny światowej pod względem strategicznym.

Pierwszy okres, kiedy szefem niemieckiego Sztabu Generalnego był Moltke, był okresem niemal rozstrzygającym o dalszych losach kampanji. Moltke w testamencie po Schlieffenie otrzymał plan operacyjny, który przewidywał skoncentrowanie maksymum sił niemieckich na froncie zachodnim i pozostawienie na wschodzie minimalnych sił, wzmocnionych głównemi siłami armij austro-węgierskich, do czasu rozprawienia się z Francuzami. Moltke, jak wiemy, zmodyfikował częściowo testament Schlieffena, wzmacniając lewe skrzydło armji niemieckiej ze szkodą prawego, gdzie Schlieffen przewidywał rozstrzygające uderzenie: obejście przez Belgję z północy barjery twierdz francuskich nad Mozą. Próba stworzenia jednolitego dowództwa dla państw centralnych została odrzucona ze względów prestiżowych. Austrja prowadziła wojnę na dwa fronty: na bałkańskim froncie i na rosyjskim. Jak w ogólnem ugrupowaniu sił niemieckich na zachodzie, tak też w rozdziale sił pomiędzy wschód i zachód po stronie niemieckiej została złamana podstawowa zasada strategiczna ekonomji sił; to samo dotyczy podziału sił austrjackich między frontem bałkańskim, t. j. przeciwserbskim,

a rosyjskim: za dużo sił na froncie bałkańskim ze szkodą frontu przeciwrosyjskiego. A więc państwa centralne nie będą prowadziły bitwy wielofrontowej, t. j. trzyfrontowej, jednolicie, nie będzie jednej woli, którąby mogła — a w 1914 roku środki techniczne na to pozwalały — uzgadniać całą akcję. Kampanja dla państw centralnych rozpocznie się właściwie 4 oddzielnemi bitwami. Dla armij niemieckich — bitwą na froncie zachodnim i drugą bitwą — na froncie wschodnim; kierownictwo nad temi siłami wypadnie Moltkemu z rąk tak, jak zresztą wypadło mu na froncie zachodnim. To samo dotyczy położenia armij austro-węgierskich, gdzie front bałkański uniezależni się od przeciwrosyjskiego frontu wschodniego. Korzystniej przedstawia się położenie dla koalicji. Prowadzi ona walkę na 3 frontach: zachodnim, gdzie — mimo tarć i nieporozumień początkowych między Anglikami i Francuzami — Joffre'owi szybko udaje się stworzyć z trzech wojsk, a właściwie dwóch: angielskiego i francuskiego — jednolite narzędzie działania. Wojsko rosyjskie tylko wskutek nieudolności zarówno naczelnego dowództwa jak i podległych dowódców nie wykorzysta doskonałych możliwości pobicia przeciwnika, działającego w nieskoordynowaniu. Wojsko serbskie wywiąże się ze swojego zadania najlepiej, wiążąc maksymalne siły austro-węgierskie.

Ponieważ rozstrzygającym odcinkiem był front zachodni, wszystkie inne miały w stosunku do niego znaczenie drugorzędne; stąd też centralnemi postaciami w tej walce w pierwszej fazie wojny z jednej strony jest Moltke, z drugiej strony Joffre. Inni „ce sont de second - brillants". Słusznie ktoś powiedział, że aby zrozumieć bitwę czy wielką operację — trzeba znać charakter wodza. Moltke charakterem i uzdolnieniami stał poniżej tych, których nazwaliśmy „second - brillants". Przystępował do wykonania testamentu Schlieffena, wymagającego od wodza niesłychanej siły woli i charakteru, złamany fizycznie i nerwowo, z niewiarą w powodzenie i pomyślny wynik wojny. Schlieffen, opracowując swój plan operacyjny, o którym przecież wiedział, że będzie urzeczywistniany przez kogoś innego, w zupełności, zdaje się, przeoczył to wszystko w swej strategji, co się nazywa „imponderabiljami". Łatwo było wykoncypować przy zielonym stoliku złamanie neutralności belgijskiej, ale niesłychanie trudno i ciężko było urzeczywistnić ten zamiar, tem bardziej że Moltke, postawiony w ciężkiem położeniu, był w najfatalniejszy sposób sekundowany przez czynniki polityczne, przez kanclerza Beth-

KAMPANJA 1914 ROKU.

STRATEGICZNE ZAMIARY STRON WALCZĄCYCH.

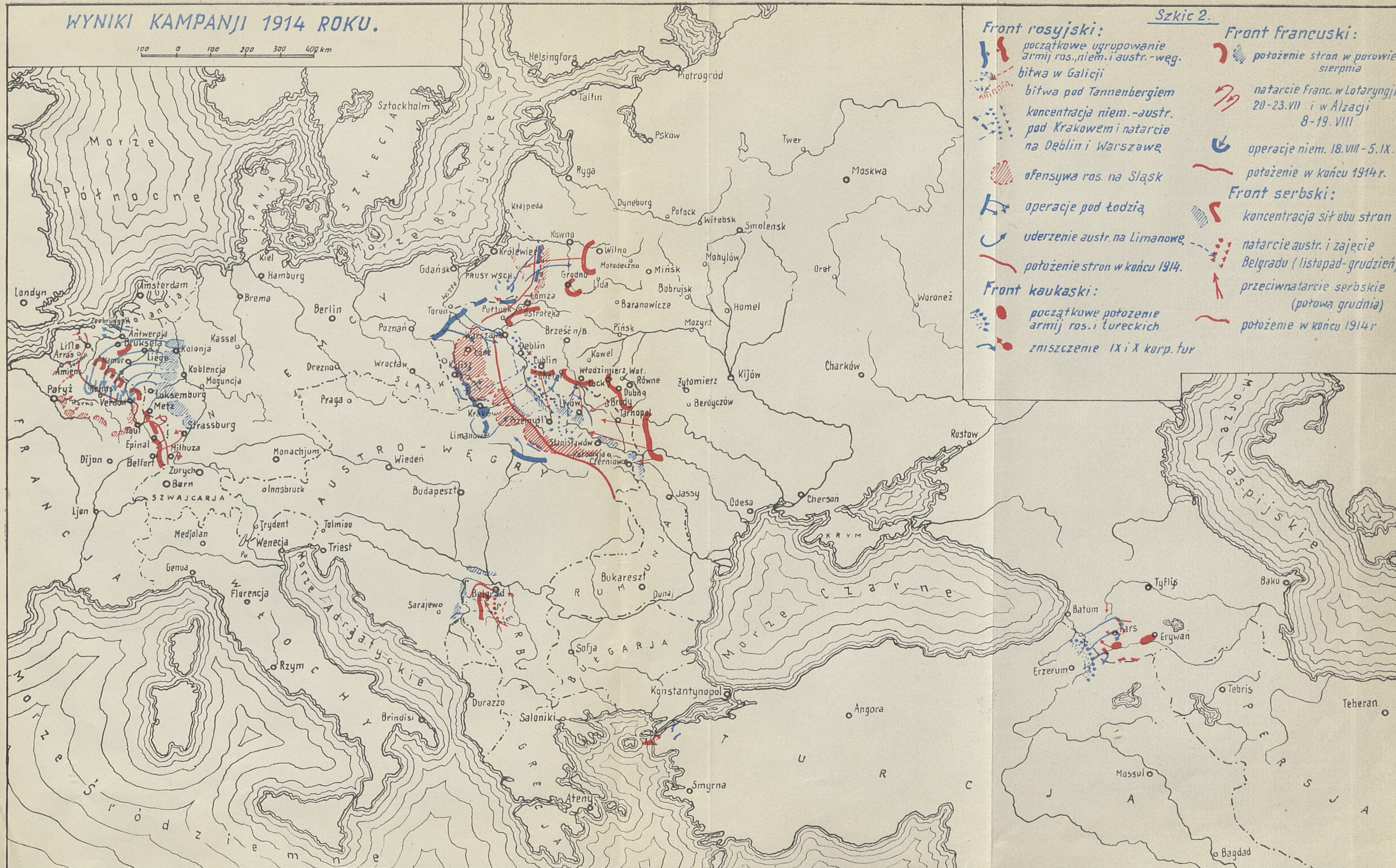
Szkic 1.

100 0 100 200 300 km

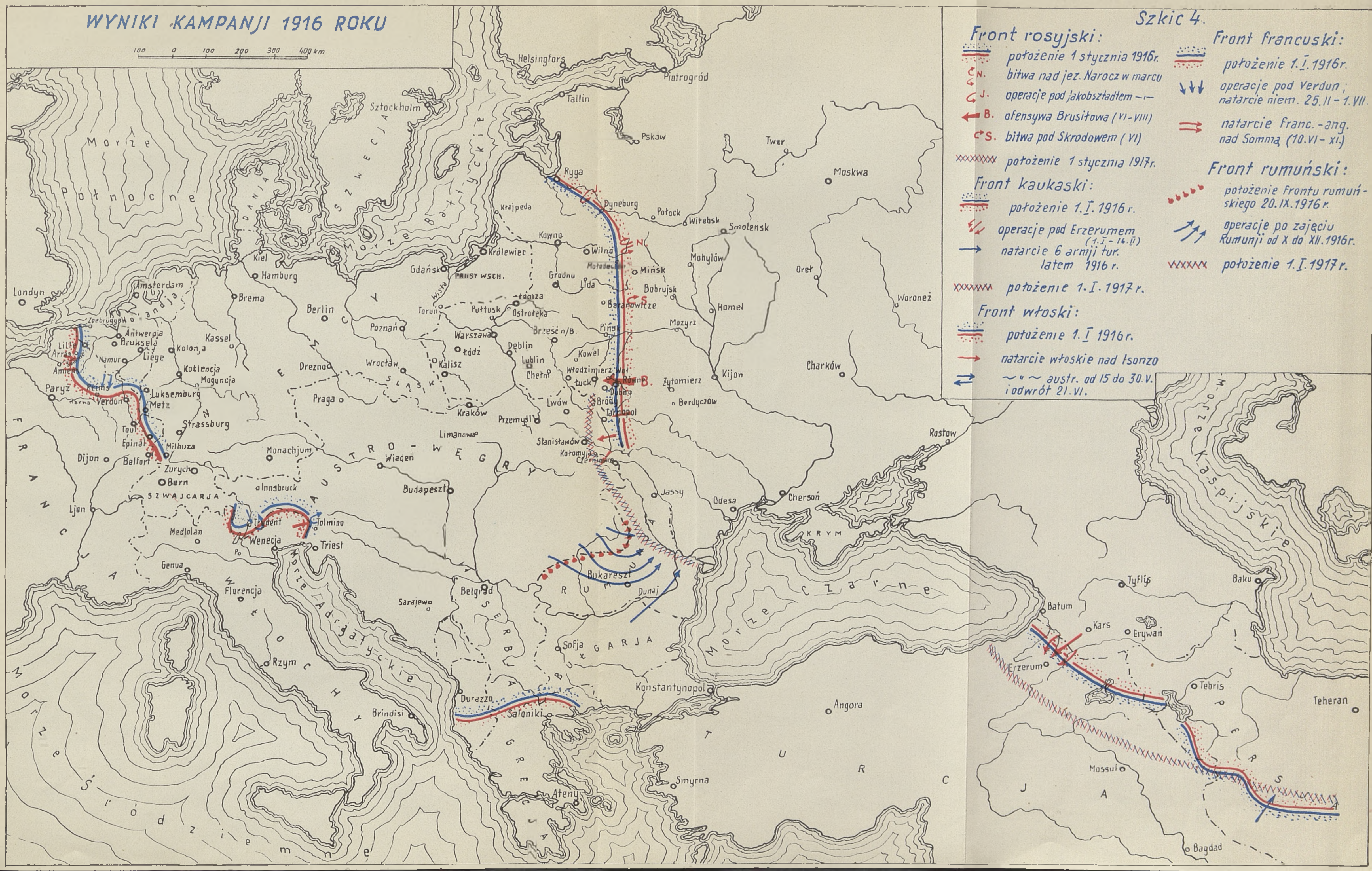
Morze Północne
Morze Bałtyckie
Anglja
Londyn
Kopenhaga
Kiel
Hamburg
Wilhelmshafen
Łaba
Amsterdam
Berlin
Antwerpja
Bruksela
Belg.
Liège
Namur
Malmedy
Moza
Ren
Boulogne
Cherbourg
Havre
Angl.
Rouen
Landrecy
Maubeuge
Hirson
Vervins
Rethel
Sedan
Luksemburg
Oise
Aisne
S. Menehoulde
Verdun
Sekwana
Paryż
Marna
Metz
Saarbrücken
Morange
Saarburg
Toul
Nancy
Charmes
Epinal
Neufchâteau
Strassburg
Belfort
Mühlhausen
Bazylea
Vesoul
Dijon
Orlean
Nantes
Loire
Bordeaux
Lyon
Francja
Szwajcarja
Turyn
Po
Wenecja
Marsylja
Toulon
Morze Śródziemne
Włochy
Triest
Pola
Morze Adrjatyckie
Katarro
Monachjum
Dunaj
Wiedeń
Austro-Węgry
Budapeszt
Belgrad
Walewo
Krajewac
Serajewo
Serbja
Bułgarja
Rumunja
Bukareszt
Niemcy
Poznań
Odra
Wrocław
Śląsk
Gdańsk
Królewiec
Grudziądz
Malbork
Toruń
Olsztyn
Wielbark
Węgobork
Lec
Gąbin
Mława
Kalisz
Częstochowa
Kielce
Kraków
Kummer
Korp. Woyrscha
Warszawa
Wisła
Modlin
Ostrołęka
Osowiec
Augustów
Grodno
Kowno
Niemen
Wilja
Olita
Mińsk
Baranowicze
Brześć n/B.
Bug
Rosja
Dęblin
Lublin
Chełm
Kowel
San
Przemyśl
Lwów
Łuck
Równe
Krzemieniec
Płoskirów
Chodorów
Halicz
Stanisławów
Kövess

3 korp., 1 br. strz., 7 d.r.
Front płn.-zach.
5½ korp. 3 d.k. 4 d.r.
4-6 korp.
Grupa zach.
8½ korp. 8½ d.k.
Front płd.-zach.
4 d.k.
4½ korp. 3 d.k.
21 korp. (43 d.p.) 10 d.k.
28 d.r. i 4 d.t.
14½ d.p., 1 d.k.
XVII
XX
I k.r.
8.
26 korpusów (3/4 sił Frontu)
8 korpusów (1/4 sił Frontu)
35 d.p., 10 d.k.
7 br. obr. kr.

Bellona, zesz. lipiec-sierpień 1935, art. ppłk. dypl. T. Różyckiego „Założenia strategiczne wojny światowej"


WYNIKI KAMPANJI 1914 ROKU.
100 0 100 200 300 400 km
Szkic 2.
Front rosyjski:
początkowe ugrupowanie armij ros., niem. i austr.-węg.
bitwa w Galicji
bitwa pod Tannenbergiem
koncentracja niem.-austr. pod Krakowem i natarcie na Dęblin i Warszawę
ofensywa ros. na Śląsk
operacje pod Łodzią
uderzenie austr. na Limanowę
położenie stron w końcu 1914.
Front kaukaski:
początkowe położenie armij ros. i tureckich
zniszczenie IX i X korp. tur
Front francuski:
położenie stron w połowie sierpnia
natarcie Franc. w Lotaryngji 20-23. VII. i w Alzacji 8-19. VIII
operacje niem. 18. VIII - 5. IX.
położenie w końcu 1914 r.
Front serbski:
koncentracja sił obu stron
natarcie austr. i zajęcie Belgradu (listopad-grudzień)
przeciwnatarcie serbskie (połowa grudnia)
położenie w końcu 1914 r
Morze Północne
Morze Bałtyckie
Morze Czarne
Morze Kaspijskie
Morze Adrjatyckie
Morze Śródziemne
SZWECJA
DANJA
Holandja
FRANCJA
SZWAJCARJA
AUSTRO-WĘGRY
WŁOCHY
RUMUNJA
SERBJA
BUŁGARJA
GRECJA
TURCJA
PERSJA
KRYM
PRUSY WSCH.
ŚLĄSK
Londyn
Helsingfors
Piotrogród
Sztockholm
Tallin
Psków
Twer
Moskwa
Ryga
Kłajpeda
Dyneburg
Połock
Witebsk
Smolensk
Kowno
Wilno
Mołodeczno
Mińsk
Mohylów
Orzeł
Woroneż
Kiel
Hamburg
Brema
Amsterdam
Berlin
Królewiec
Gdańsk
Grodno
Lida
Bobrujsk
Homel
Toruń
Pułtusk
Łomża
Ostrołęka
Baranowicze
Poznań
Warszawa
Brześć n/B.
Pińsk
Mozyrz
Zeebrugge
Antwerpja
Bruksela
Kolonja
Kassel
Lille
Arras
Amiens
Namur
Liège
Koblencja
Moguncja
Drezno
Wrocław
Łódź
Kielce
Dęblin
Lublin
Kowel
Włodzimierz Wol.
Łuck
Równe
Dubno
Brody
Żytomierz
Kijów
Berdyczów
Charków
Paryż
Reims
Verdun
Luksemburg
Metz
Strassburg
Praga
Kraków
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
Toul
Epinal
Miluza
Belfort
Dijon
Limanowa
Stanisławów
Kołomyja
Czerniowce
Rostow
Monachjum
Wiedeń
Zurych
Bern
Innsbruck
Budapeszt
Jassy
Odesa
Cherson
Ljon
Trydent
Tolmino
Medjolan
Wenecja
Triest
Po
Genua
Florencja
Sarajewo
Belgrad
Bukareszt
Dunaj
Sofja
Rzym
Durazzo
Brindisi
Saloniki
Konstantynopol
Angora
Ateny
Smyrna
Tyflis
Baku
Batum
Kars
Erywań
Erzerum
Tebris
Teheran
Mossul
Bagdad


WYNIKI KAMPANJI 1915 ROKU
100 0 100 200 300 400 km
Szkic 3.
Front rosyjski:
położenie 1 stycznia 1915 r
ofensywa ros. w Karpatach wiosną 1915 r.
natarcie niem. zimą na jez Mazurskich i w lasach Augustowskich (7-21.II.)
ofensywa Mackensena pod Gorlicami 3.V.1915
ros. front zachodni w połowie lipca
uderzenie Gallwitza na Narew 15.VII.
—"— —·—, Leopolda Baw. i Mackensena na Brześć n/B.
ros front zachodni 18.IX.
położenie w końcu 1915 r.
Front kaukaski:
położenie w końcu 1915 r.
Front francuski:
Franc.-ang. natarcie pod Arras 9-15.V.1915
działania w Szampanji od 25.IX do 12.X.
Front włoski:
koncentracja armij włoskich 24 V.1915 r
bitwa nad Isonzo
położenie w końcu 1915 r
Front serbski:
położenie w początkach października 1915 r.
operacje od 8.X. do końca 1915 r.
położenie w końcu 1915 r.
Morze Północne
Morze Bałtyckie
Morze Czarne
Morze Kaspijskie
Morze Śródziemne
Morze Adrjatyckie
Helsingfors
Piotrogród
Sztockholm
Tallin
Psków
Twer
Moskwa
Ryga
Dyneburg
Połock
Witebsk
Smolensk
Kłajpeda
Kowno
Królewiec
Kiel
Hamburg
Gdańsk
PRUSY WSCH.
Wilno
Mołodeczno
Mińsk
Mohylów
Orzeł
Grodno
Lida
Bobrujsk
Londyn
Amsterdam
Brema
Berlin
Toruń
Pułtusk
Łomża
Ostrołęka
Baranowicze
Homel
Woronez
Zeebrugge
Antwerpja
Lille
Arras
Bruksela
Kassel
Kolonja
Poznań
Warszawa
Brześć n/B
Pińsk
Mozyrz
Amiens
Namur
Liège
Łódź
Dęblin
Lublin
Kowel
Koblencja
Moguncja
Drezno
Wrocław
Kalisz
Chełm
Włodzimierz Woł.
Łuck
Równe
Żytomierz
Kijów
Charków
Paryż
Reims
Verdun
Marna
Luksemburg
Metz
Praga
Kraków
Lwów
Dubno
Brody
Tarnopol
Berdyczów
Toul
Epinal
Strassburg
Przemyśl
Rostow
Dijon
Belfort
Milhuza
Limanowa
Stanisławów
Kołomyja
Czerniowce
Monachjum
Wiedeń
Zurych
Bern
SZWAJCARJA
Innsbruck
AUSTRO-WĘGRY
Budapeszt
Jassy
Odesa
Cherson
KRYM
Ljon
Trydent
Tolmino
Medjolan
Wenecja
Triest
Genua
Florencja
Bukareszt
Dunaj
Belgrad
Sarajewo
SERBJA
RUMUNJA
BUŁGARJA
Sofja
Tyflis
Baku
Batum
Kars
Erywań
Erzerum
Tebris
Teheran
Rzym
WŁOCHY
Durazzo
Saloniki
Konstantynopol
Angora
Brindisi
GRECJA
Ateny
Smyrna
TURCJA
PERSJA
Mossul
Bagdad
FRANCJA
DANJA
Holandja
SZWECJA
Śląsk
Po


WYNIKI KAMPANJI 1916 ROKU
100 0 100 200 300 400 km
Szkic 4.
Front rosyjski:
położenie 1 stycznia 1916 r.
N. bitwa nad jez. Narocz w marcu
J. operacje pod Jakobsztadtem —„—
B. ofensywa Brusiłowa (VI-VIII)
S. bitwa pod Skrodowem (VI)
położenie 1 stycznia 1917 r.
Front kaukaski:
położenie 1. I. 1916 r.
operacje pod Erzerumem (1. I - 16. II)
natarcie 6 armji tur. latem 1916 r.
położenie 1. I. 1917 r.
Front włoski:
położenie 1. I 1916 r.
natarcie włoskie nad Isonzo
—„— austr. od 15 do 30. V. i odwrót 21. VI.
Front francuski:
położenie 1. I. 1916 r.
operacje pod Verdun; natarcie niem. 25. II - 1. VII
natarcie franc.-ang. nad Sommą (10. VI - XI.)
Front rumuński:
położenie frontu rumuńskiego 20. IX. 1916 r.
operacje po zajęciu Rumunji od X do XII. 1916 r.
położenie 1. I. 1917 r.
Morze Północne
Morze Bałtyckie
Morze Czarne
Morze Kaspijskie
Morze Adrjatyckie
Morze Śródziemne
DANJA
SZWECJA
Holandja
NIEMCY
FRANCJA
SZWAJCARJA
AUSTRO-WĘGRY
WŁOCHY
SERBJA
BUŁGARJA
RUMUNJA
GRECJA
TURCJA
PERSJA
KRYM
PRUSY WSCH.
ŚLĄSK
Londyn
Paryż
Amsterdam
Bruksela
Antwerpja
Liége
Namur
Lille
Arras
Amiens
Reims
Verdun
Metz
Luksemburg
Toul
Epinal
Belfort
Milhuza
Strassburg
Dijon
Ljon
Zurych
Bern
Kolonja
Koblencja
Moguncja
Kassel
Brema
Hamburg
Kiel
Berlin
Drezno
Praga
Monachjum
Innsbruck
Wiedeń
Budapeszt
Trydent
Tolmino
Triest
Wenecja
Medjolan
Genua
Florencja
Rzym
Brindisi
Sarajewo
Belgrad
Durazzo
Saloniki
Ateny
Sofja
Bukareszt
Dunaj
Konstantynopol
Smyrna
Angora
Gdańsk
Królewiec
Kłajpeda
Toruń
Poznań
Wrocław
Kalisz
Łódź
Warszawa
Pułtusk
Łomża
Ostrołęka
Brześć n/B.
Dęblin
Lublin
Chełm
Kraków
Przemyśl
Limanowa
Lwów
Stanisławów
Kołomyja
Czerniowce
Tarnopol
Brody
Dubno
Łuck
Równe
Kowel
Włodzimierz Wol.
Pińsk
Baranowicze
Lida
Grodno
Wilno
Kowno
Mołodeczno
Mińsk
Bobrujsk
Mozyrz
Żytomierz
Berdyczów
Kijów
Homel
Mohylów
Smoleńsk
Witebsk
Połock
Dyneburg
Ryga
Pskow
Tallin
Helsingfors
Piotrogród
Sztockholm
Twer
Moskwa
Oreł
Woronеż
Charków
Rostow
Chersoń
Odesa
Jassy
Batum
Tyflis
Kars
Erywań
Erzerum
Tebris
Baku
Teheran
Mossul
Bagdad

manna-Hollwega. Przypomnę tu jego powiedzenie o „świstku papieru", bo zawierało ono zlekceważenie czynników politycznych, które stanowią podstawowy element każdej dobrze i gruntownie przemyślanej operacji wojennej. Dzisiaj wiemy, że Cannami moralnemi dla Niemiec był właśnie brak tego przygotowania. Już w pierwszych dniach kampanji, kiedy Moltke próbował zdobyć Liége szturmem rzuconych z pogranicza brygad na stopie pokojowej, czuł się moralnie pokonany. Sądzę, że gdyby Schlieffen nie uprawiał czystej strategji, gdyby się wczuł nie w jedną bitwę, ale w przebieg jednej operacji lub wojny, z pewnością inaczejby wyglądał plan operacyjny niemiecki. Zapoznał on w swoim planie nietylko to, co nazywamy imponderabiljami, ale przedewszystkiem daleko idące następstwa, wynikające ze złamania neutralności belgijskiej, t. j. sprowokowanie Anglji do wystąpienia zbrojnego po stronie Francji i Rosji. Lepiejby było, gdyby był oparł swoją doktrynę na wojnach napoleońskich, gdzie największy genjusz militarny, jakiego znają dzieje, został w ostatecznej rozgrywce pokonany przez żelazną w swej konsekwencji, wytrwałą, uporczywą wolę Anglji. Zresztą nawet odległa nam druga wojna punicka wskazywała, że choć niepomiernie wielki był genjusz Hannibala, wielkie były jego koncepcje taktyczne i genjalne posunięcia strategiczne, jak wtargnięcie przez Alpy do Italji, to jednak załamał się o opór Rzymu, który był przecież Anglją starożytności.

Wynik pierwszego okresu wojny: na froncie zachodnim Francuzi w bitwie na pograniczu (20 — 23.VIII 1914), zasadniczo przegranej dla nich, jednakże będącej właściwie rozpoznaniem bojowem na wielką skalę, ujawnili stan sił niemieckich i rozmiar manewru obchodzącego. Spokojnie, trzeźwo, konsekwentnie pracujący i dowodzący swemi armjami Joffre zatrzymuje nawałnicę niemiecką przed Paryżem i w bitwie nad Marną, między 6 a 9 września 1914, doprowadza do unicestwienia planu Schlieffena na froncie zachodnim. Na froncie wschodnim — armje austro-węgierskie zostają pobite przez Rosjan, tracą na terenie, jednakże wyczerpani Rosjanie nie mogą ich dobić i w drugiej połowie września 1914 następuje na odcinku galicyjskim zrównoważenie sił i chwilowy zastój. Na froncie bałkańskim — mimo wtargnięcia armij austro-węgierskich na terytorjum serbskie — ostatecznie toczy się walka na pograniczu austro-serbskiem. Na froncie północno-wschodnim, t. j. w Prusach Wschodnich, po początkowem niepowodzeniu pod Gąbinem 20 sierpnia, Niemcy

w dwóch bitwach oswobadzają Prusy Wschodnie—niszcząc 2 armję rosyjską w bitwie pod Tannebergiem i rozbijając 1 armję ros. na jeziorach Mazurskich, przyczem załamanie się Moltkego spowodowało przerzucenie dwóch korpusów przed rozstrzygającą bitwą na zachodzie, a po zapadnięciu rozstrzygnięcia na wschodzie. W pierwszej fazie operacji ogólny plan państw centralnych zaczepnego wystąpienia na wszystkich frontach zostaje załamany, plan Schlieffena pogrzebany a ofensywy Conrada i Moltkego kończą się niepowodzeniem. Jedyny błysk szczęścia wojennego stanowiły działania w Prusach Wschodnich, które poza zniszczeniem kilkunastu dywizyj rosyjskich i oswobodzeniem tej prowincji nie mogły oddziałać silniej na przebieg całości operacyj, były natomiast kolebką sławy Hindenburga i Ludendorffa a w dwa lata później zapewniły im właściwie zwierzchnią władzę w państwie niemieckiem. Dla koalicji złamanie ofensywy niemieckiej w bitwie nad Marną stwarza daleko idące możliwości, by rzucić na szalę walki wszystkie środki, jakiemi rozporządza, co jednak nie może nastąpić prędko. Armje francuskie faktycznie stają się armją osłonową całej koalicji. Koalicja, a przedewszystkiem Anglja będzie mogła stworzyć poważne siły lądowe, które przerzuci na kontynent i odciąży niemi armje francuskie. Dla państw centralnych zarysowuje się widmo blokady, ponieważ flota niemiecka nic odważyła się opuścić swych portów i sprowokować walnej bitwy morskiej, którąby złamała supremację Anglji nad morzami. Z pierwszego okresu wojny ta strona więcej zarobiła, która mniej zgrzeszyła przeciwko odwiecznym zasadom strategji. Odnosi się to do frontu rozstrzygającego, jakim był front zachodni, gdzie Francuzi badziej jednolicie i z większą ekonomją sił prowadzili działania, ponieważ w rozstrzygającym momencie, t. j. w bitwie nad Marną, na rozstrzygającym kierunku, t. j. pod Paryżem, zdołali skupić większe siły niż miał przeciwnik. Rosjanie, rozpraszając siły w dwóch kierunkach, tylko na jednym uzyskali jakie takie powodzenie, nie było ono jednak rozstrzygające. 14 września 1914 r. Moltke po przegranej bitwie nad Marną ustąpił, a miejsce jego zajął minister spraw wojskowych Prus gen. Falkenhayn, który wprowadzi myśl strategiczną niemiecką, jak niektórzy mówią, na bezdroża, inni, rehabilitując go (jak ostatnio Ziese-Beringer w swojem interesującem studjum „Der einsame Feldherr") — na właściwe tory.

Okres wojny i strategiczne nastawienie armij niemieckich a z niemi państw centralnych w okresie urzędowania Falkenhayna

wywołuje wśród pisarzy wojskowych najwięcej sporów. Obok takich autorów jak Zwehl, Ziese-Beringer, przedstawiających Falkenhayna jako wodza wielkiej miary, który nie miał szczęścia przeprowadzenia swoich zamiarów do końca, plejada innych autorów niemieckich, nie mniej poważnych, uważa go za właściwego sprawcę klęski Niemiec i z nią państw centralnych. Faktem jest, że nie był uczniem i wyznawcą Schlieffena. Próbował stworzyć własną koncepcję strategiczną, lecz cokolwiekby powiedzieli jego obrońcy — nie miała ona jednak tej siły przekonywającej, sugestywnej, co koncepcje Schlieffena, nie mogła się stać dobrem całego wojska. W rozwoju koncepcyj operacyjnych Falkenhayna można odróżnić 3 wyraźne podokresy: pierwszy podokres to jesień i zima 1914—15 r., kiedy Falkenhayn idzie jeszcze na kontynuowanie i zrealizowanie koncepcyj Schlieffena, a więc kontynuowanie działań zaczepnych na zachodzie z jednoczesnem wiązaniem na froncie wschodnim, mimo wydatnego osłabienia sił Austro-Węgier i wzmocnienia strony rosyjskiej korpusami, przybywającemi z Syberji. W wyniku tych pierwszych zarządzeń Falkenhayna rozpala się nowa wielka bitwa dwufrontowa: na zachodzie w pierwszej fazie zwana „wyścigiem ku morzu" i „bitwą we Flandrji", na froncie wschodnim zaś operacje o charakterze dywersyjnym, prowadzące do wielkiej bitwy Warszawa-Dęblin pod koniec października 1914 i do operacji łódzkiej w listopadzie 1914. Po stronie koalicyjnej położenie jest odwrotne. Wobec tego, że armje rosyjskie są wzmocnione korpusami z Syberji i Kaukazu i osiągają swój najwyższy stan liczebny, dla koalicjiześrodkowuje się tam akcja główna i rozstrzygająca. Front francuski, t. j. armje angielsko-belgijsko-francuskie wiążą Niemców, atakujących we Flandrji. Wynik tej dwumiesięcznej bitwy jest następujący: na zachodzie — uporczywa obrona zjednoczonych armij koalicyjnych powstrzymała nad Izerą i pod Ypres w listopadzie napór przeważających sił niemieckich, na wschodzie — w dwóch wielkich bitwach spotkaniowych, w t. zw. operacji warszawsko-dęblińskiej i operacji łódzkiej, Niemcy złamali napór Rosjan i zmusili armje rosyjskie do odwrotu na linję Bzury, Rawki i Pilicy. Dla Falkenhayna oznaczało to pogrzebanie koncepcyj operacyjnych Schlieffena. W tym czasie Turcja przystępuje do wojny po stronie państw centralnych. Przez rok będzie prowadziła operacje odosobnione na terenie Azji Mniejszej i na Gallipoli. Obszar operacyjny turecki będzie miał charakter wybitnie dywersyjny dla państw centralnych, odciążający fronty

główne. Odciążenie to będzie poważne, ponieważ Turcja miała możność w tym czasie zagrożenia angielskich dróg morskich do Indyj. Wynikiem pierwszej wielkiej bitwy, toczonej przez Falkenhayna, jest nietylko pogrzebanie ostateczne planów Schlieffena, ale definitywne rozbicie jednolitości dowództwa po stronie państw centralnych, co w następstwie pociągnie za sobą, że i drugi zasadniczy element powodzenia strategicznego, t. j. ekonomji sił, ulegnie zwichnięciu. Zamiast jednego dowództwa po stronie państw centralnych mamy trzy, nie licząc terenu operacyjnego tureckiego (gdzie generalissimus armji tureckiej Enver Pasza nie bardzo chce się podporządkować sugerowanym mu koncepcjom operacyjnym niemieckim i rozproszkowuje siły na pięciu kierunkach: Gallipoli, Kaukaz, Armenja, Mezopotamja i Suez) i frontu bałkańskiego, który zupełnie uniezależnił się od naczelnego dowództwa austro-węgierskiego. Szef austro-węgierskiego Sztabu Generalnego gen. Conrad był w wysokim stopniu niezadowolony z posunięć zarówno Falkenhayna jak i operujących na wschodzie sił niemieckich, dowodzonych przez Hindenburga (3 listopada 1914 ustanowiono „Ober-Ost"). Uważał on, zresztą tak jak Hindenburg i Ludendorff, że w październiku i listopadzie 1914 r. istniała jedyna możliwość ostatecznego rozprawienia się z Rosją, jeżeliby Falkenhayn zdecydował się na przerzucenie sił z zachodu i dostatecznie wsparł bądź armje niemieckie, bądź też armje austro-węgierskie. Armje rosyjskie, wysuwając olbrzymie siły na lewy brzeg Wisły w kierunku na Poznań-Katowice, stwarzały niespodziewanie możność ataku flankowego. Brak sił dawał państwom centralnym tylko częściowe powodzenia: Austrjakom pod Limanową, Niemcom—w operacji łódzkiej. „Eine versäumte Gelegenheit", jak powiada w swoich pamiętnikach gen. Hoffman. Ludendorff z Hindenburgiem podzielali zdanie Conrada i tu zaczynają się tarcia między trzema dowódcami. Ostatecznie, po ciężkiem niepowodzeniu we Flandrji, Falkenhayn decyduje się przesunąć punkt ciężkości operacyj z zachodu na wschód i unieszkodliwić Rosję. Następuje drugi podokres operacji w dowodzeniu Falkenhayna — działania wiążące na froncie zachodnim i wielka akcja zaczepna na wschodzie przeciwko Rosji, której pierwszą fazą było złamanie ofensywy karpackiej Rosjan, nieudana próba Austrjaków odsieczy Przemyśla i klęska 10 armji rosyjskiej w lasach augustowskich (styczeń—marzec 1915). Na froncie zachodnim— stabilizacja, ciągła linja okopów od granicy szwajcarskiej do morza. Zkolei przychodzi operacja gorlicka (2.V 1915). Na koncepcję

operacji gorlickiej w wysokim stopniu odddziałały względy personalne. Wobec tego, że sława Hindenburga i Ludendorffa zaczęła przybierać rozmiary legendarne a popularność ich wzrastała z dnia na dzień, spychając w cień nietylko samego Falkenhayna, ale i Wilhelma, który stawał się coraz bardziej figurantem w tej gigantycznej grze, Falkenhayn nie uwzględnił dezyderatów i wniosków Ludendorffa, który chciał zgromadzić wielkie siły w Prusach Wschodnich i uderzyć po osi Kowno—Smoleńsk, czyli w kierunku działań Napoleona w kampanji 1812 r., aby, uderzając po tej osi, trafić na tyły i najważniejsze linje komunikacyjne armij rosyjskich, stojących na zachód od Warszawy. W kwietniu 1915 r. Falkenhayn skoncentrował 11 armję w rejonie Tarnów-Gorlice pod dowództwem Mackensena, który łącznie z armjami austrjackiemi miał wykonać silne uderzenie w kierunku wschodnim, jednakże o celach ograniczonych. Falkenhayn nie zamierzał iść daleko na wschód, najwyżej do Sanu, mimo odmiennych poglądów zarówno Conrada jak Hindenburga i Ludendorffa. Uderzenie pod Gorlicami dało powodzenie całkowite, nieoczekiwane przez naczelne dowództwo niemieckie. W następstwie tego powodzenia rozpoczyna się wiosną i latem wielki pochód armij niemiecko-austrjackich na wschód, którego wynikiem było odrzucenie armij rosyjskich daleko od granic obu monarchij sprzymierzonych. Falkenhayn wbrew swoim zamierzeniom został porwany wypadkami i właściwie na tej przestrzeni, na której walczą państwa centralne, na wszystkich frontach zagasła jednolita wola kierownicza, która słabo tliła się w pierwszym okresie wojny za czasów urzędowania Moltkego i w pierwszych dwóch miesiącach działalności Falkenhayna. Pomyślny wynik działań przeciwko Rosji nie usunął tarć i nieporozumień. Rok 1915 państwa centralne zakończyły pomyślną ofensywą w Serbji, nawiązując bezpośrednią łączność z armją turecką, która wchodzi razem z armją bułgarską w orbitę możliwości jednolitego kierownictwa na wielkim obszarze od wschodnich granic Francji aż po Bagdad. Przytem kierownictwo polityczne wojny państw centralnych wykazuje coraz większą nieudolność, zwłaszcza w Niemczech powoli przechodzi w ręce Sztabu Generalnego, który nie był do tej roli zupełnie przygotowany. Kanclerz i cesarz stają się figurantami, powolnemi narzędziami w rękach narazie wszechpotężnego Falkenhayna i jego najbliższego otoczenia. Jeżelibyśmy chcieli z rozmieszczenia sił państw centralnych na wszystkich frontach wyciągnąć jakieś wnioski co do zasadniczej koncepcji strategicz-

nej, to możemy tylko stwierdzić rozproszkowanie sił, idące tak daleko, że zarazem zostaje zwichnięta definitywnie zasada ekonomji sił, jak również jednolitość kierownictwa pogrzebana ostatecznie. W roku 1915 koalicja próbowała przedewszystkiem odciążyć Rosję: pośrednio — przez wielkie działania zaczepne wiosną 1915 r. w Artois i jesienią w Szampanji oraz przez skłonienie Włoch do wystąpienia po stronie koalicji, wskutek czego znaczna część sił austro-węgierskich zostaje ściągnięta z frontu rosyjskiego i tworzy się nowy front południowo-zachodni nad Isonzo; bezpośrednio — przez awanturniczą wyprawę zmierzając do sforsowania siłami morskiemi cieśniny Dardanelskiej i otwarcia w ten sposób połączenia z Rosją, której zaczynało braknąć amunicji. Forsowanie cieśniny Dardanelskiej było połączone z dessantem na Gallipoli, gdzie armja anglo-francuska, widząc niemożność przebicia się drogą morską do Konstantynopola, postanowiła iść drogą lądową. Przebicie to się nie udało, kosztowało koalicję uwięzienie z górą $^1/_2$ miljona ludzi na drugorzędnym terenie operacyjnym. Sił tych, naturalnie, zabrakło na froncie zachodnim, ale Anglja zabezpieczyła skutecznie Suez i drogę do Indyj; poza tem armja anglo-indyjska opanowała Irak i Mezopotamję, a więc rejony naftowe. Zresztą w myśli strategicznej francuskiej front zachodni ciągle odgrywał rolę decydującą; Francuzi, trzymając dobrze umocnione pozycje, liczyli na pomoc formowanych przez Kitchenera dywizyj angielskich, z któremi będą mogli przejść w niedalekiej przyszłości do rozstrzygającego uderzenia. Jednocześnie blokada państw centralnych zostaje skutecznie zorganizowana i wojna po stronie koalicyjnej nabiera wyraźnie cech tego, co Niemcy nazywają „strategją zużycia". Olbrzymie możności koalicji korzystania ze środków całego świata zarysowują się coraz wyraźniej, przytem jest to o tyle silniej zaznaczone, że wskutek niewłaściwego kierownictwa państwa centralne straciły dwa najważniejsze atuty: możliwość jednolitego kierownictwa i zastosowania się w stu procentach do zasady ekonomji sił. Podkreślam, że gdzie te dwie podstawowe zasady zostają we właściwy sposób zastosowane, tam następuje powodzenie w szerszych rozmiarach. Wojna światowa nie zna takich szczęściarzy, którymby się powiodła jakaś operacja z pogwałceniem tych dwóch podstawowych zasad strategji. Trzeci, końcowy podokres działalności Falkenhayna opanowany jest przez t. zw. bitwę o Verdun (w 1916), gdzie Falkenhayn ujawnił rzekomo nowe koncepcje strategiczne, które nazwano „Ausblutungsschlacht". Fal-

kenhayn postanowił wiosną 1916 r. zaatakować najsilniejszy punkt frontu francuskiego Verdun. Przypuszczał, że Francuzi będą się bronili do upadłego i do tego stopnia się skrwawią, że będą skłonni do zawarcia pokoju. Nie chodziło mu nawet o przełamanie frontu, nie chodziło mu o zdobycie Verdun, chodziło o walkę na miejscu. Typowa bitwa sprzętu wojennego, środków technicznych. Kalkulacje jego były fałszywe: krwawili się mocno Francuzi w obronie Verdun, ale równie silnie, a może nawet w większym stopniu skrwawiły się dywizje niemieckie, które przeszły przez „Mühle von Verdun". Co gorsza, że państwa centralne działają w kilku rozbieżnych kierunkach. Falkenhayn bije się w Verdun, Conrad prowadzi ofensywę przeciw Włochom pod Arsiero i Asiago, Hindenburg wiąże armje rosyjskie, a węzeł salonicki wbrew życzeniom Conrada nie został przez Falkenhayna zlikwidowany. Armje bułgarsko-niemiecko-austrjackie stanęły przed Salonikami i pozwoliły się tam zagnieździć anglo-francuskiemu korpusowi ekspedycyjnemu, przetransportowanemu z Gallipoli do Salonik. Stamtąd w 1918 r. wyjdzie cios, śmiertelny dla państw centralnych. Gdy przez Falkenhayna w warunkach terenowych możliwie najkorzystniejszych została zburzona zasada jednolitości dowodzenia, to przeciwnie, po stronie koalicyjnej ogólna koncepcja strategiczna idzie po linji stworzenia jednolitego kierownictwa wszystkiemi armjami koalicji, narazie drogą porozumień i konferencyj. I w chwili gdy, jak powiedziałem, po stronie państw centralnych jednolitość dowodzenia zostaje rozbita, koalicja przechodzi do jednolicie pomyślanych działań zaczepnych. Wynik nieoczekiwany: na froncie wschodnim Brusiłow gromi armje austrjackie i zachwiał całym frontem wschodnim; Włosi— zdobywają Gorycję; armje angielsko-francuskie nad Sommą (lipiec — październik 1916) w ciężkich zmaganiach wykruszyły najlepsze dywizje niemieckie, nadwyrężając w niesłychany sposób stan moralny wojska niemieckiego; Turcy w Azji Mniejszej na wszystkich odcinkach ponoszą niepowodzenia. Kierownictwo polityczne koalicji wciąga do wojny Rumunję i to był ostatni cios dla Falkenhayna, bo ostatecznie koalicja zamiast upływu krwi miała jej przypływ... Blokada jest zacieśniona i państwa centralne zostały ograniczone wyłącznie do środków, jakie posiadają na opanowanych przez nie terenach. Możliwości dowozu czy to środków żywności, czy materjału wojennego z państw neutralnych znikome, gdy odwrotnie, koalicja czerpie coraz obficiej ze środków materjalnych i ludzkich całego świata.

Jedna dywizja Kitchenera za drugą przejeżdżają na kontynent i gdy w roku 1914 we Francji walczyły zaledwie 4 dywizje angielskie, to w r. 1916 znajduje ich się tam przeszło 50, zajmujących odcinek frontu długości koło 150 km.

Krytyczne położenie państw centralnych spowodowało ustąpienie Falkenhayna i wyznaczenie na jego miejsce Hindenburga jako szefa Sztabu Generalnego z pierwszym generalnym kwatermistrzem Ludendorffem. Z władzą militarną Rzeszy przeszła w ich ręce także władza polityczna. Właściwie Ludendorff został zamaskowanym dyktatorem Niemiec. Wchodzimy w trzeci, końcowy okres wojny: rok 1916—18.

W strategicznych założeniach tego ostatniego okresu wojny możemy po stronie państw centralnych wyróżnić trzy wyraźne fazy: pierwsza to koniec roku 1916 i 1917, bezwzględna defensywa i wiązanie na froncie zachodnim, połączone z uderzeniami na drugorzędnych terenach operacyjnych. Druga faza, wiosną i latem 1918 roku, to wielka ofensywa na froncie zachodnim, wreszcie trzecia faza — kontrofensywa sprzymierzonych, rozpoczęta w połowie lipca i dająca koalicji ostateczne zwycięstwo, połączone z bezwzględną kapitulacją państw centralnych. Strategiczne założenia po stronie niemieckiej dla pierwszej fazy działań są następujące: małe prawdopodobieństwo powalenia przeciwnika, wobec tego postawienie go w takiem położeniu, by go zmusić do rokowań pokojowych na możliwie korzystnych warunkach. Zarówno dla Falkenhayna jak dla Hindenburga i Ludendorffa głównym przeciwnikiem państw centralnych jest Anglja, która coraz silniejszą blokadą powoduje fatalne skutki dla Niemiec i dla ich sojuszników. Ponieważ Anglji na lądzie pobić nie można, postanowiono na jej blokadę odpowiedzieć blokadą przy pomocy bezwzględnej walki łodziami podwodnemi. Sztab admiralicji niemieckiej uważał, że w ciągu bardzo krótkiego czasu dowóz do Anglji zostanie przerwany i Anglja będzie musiała pomyśleć o pokoju. Na lądzie, t. j. na kontynencie, uderzać tylko tam, gdzie są możliwości uzyskania powodzenia o znaczeniu operacyjnem. Że bezwzględna walka łodziami podwodnemi może doprowadzić do zatargu z państwami neutralnemi a przedewszystkiem z Ameryką, tego nie brano pod uwagę, przypuszczając, że nim Ameryka jakiemikolwiek siłami będzie mogła interwenjować na kontynencie, sprawa będzie już rozstrzygnięta na korzyść państw centralnych. Koncepcje strategiczne Ludendorffa i Hindenburga w tej pierwszej fazie łączyły się z t. zw. programem,

zmierzającym jednocześnie do wydobycia z Rzeszy i państw centralnych wszystkich możliwych środków ludzkich i materjalnych; całość tego streszczała się w słowach: „wszystko i wszyscy dla wojny". Oczywista rzecz, oznaczało to wyssanie wszystkiego, co się dało, z terenów okupowanych i zdobycie sobie przez proklamację Królestwa Polskiego 6/XI 1916 nowego sojusznika w postaci kilkunastu dywizyj polskich. Większość kalkulacyj Hindenburga i Ludendorffa zawiodła. Zawiodła przedewszystkiem walka łodziami podwodnemi. Wprawdzie ilość okrętów zatopionych wzrastała z miesiąca na miesiąc i nie ulega wątpliwości, że położenie aprowizacyjne Anglji nie było łatwe, jednakże admiralicja angielska i koalicyjna szybko znalazła środki przeciwdziałania. Ameryka opowiedziała się po stronie koalicji i rozpoczęła na olbrzymią skalę przygotowania do wystąpienia na kontynencie. Również polityczne koncepcje Ludendorfa wydobycia wielu dywizyj polskich skończyły się fiaskiem. Powiodły się natomiast pewne zamierzenia na drugorzędnych terenach operacyjnych. Tak jesienią 1916 roku gen. Falkenhayn w kilku bitwach o charakterze manewrowym, o charakterze strategji powalenia, dowodząc jednostkami austro-węgierskiemi, rozbił Rumunów i zajął najżyźniejsze części tego kraju, co poprawiło położenie aprowizacyjne państw centralnych. Dalej, latem 1917 r. złamano t. zw. ofensywę Kiereńskiego i wyrzucono Rosjan ze wschodniej Galicji, a jednocześnie we wrześniu opanowano Rygę i wyspy bałtyckie. Rosja jako sprzymierzeniec koalicji odpada, na jej miejsce przecież przyszło potężniejsze uzupełnienie w postaci Ameryki. Wreszcie, w listopadzie 1917 r. pod Caporetto 2 armja włoska zostaje przez siły austro-niemieckie rozgromiona i tylko dzięki pomocy dywizyj anglo-francuskich Włochy zostają uratowane od ostatecznej klęski. Niepowodzenie walki łodziami podwodnemi, przystąpienie Ameryki do koalicji, wreszcie klęski polityczne dyktatury Ludendorffa zarówno na terenie zewnętrznym jak i wewnętrznym częściowo zostały odrobione niespodziewaną dla wszystkich rewolucją w Rosji.

Ocena założeń strategicznych koalicji w tym okresie wojny jest połączona z dużemi trudnościami, ponieważ nie mamy jeszcze pełnego wglądu we wszystkie odpowiednie akty i materjały. W każdym razie koalicja przechodziła w tym okresie wojny bardzo ciężki kryzys. Rok 1916 dał jej wprawdzie duże korzyści, bitwa nad Sommą wykazała wielką wartość żołnierza angielskiego, który coraz skuteczniej odciążał wojsko francuskie, jednakże skrwawienie

się Francuzów pod Verdun, klęski na odcinkach drugorzędnych, porażka Rumunji, przewrót w Rosji i gwałtowna akcja niemieckich łodzi podwodnych nie pozostały bez dużego wpływu na czynniki defetystyczne w tym obozie. Co gorsza, zwłaszcza we Fıancji czynniki polityczne, które dotychczas w sposób najkorzystniejszy przygotowywały każdą akcję strategiczną, stają w kolizji z czynnikami odpowiedzialnemi za prowadzenie operacyj. Następuje zmiana na stanowisku generalissimusa armji francuskiej, którego miejsce zajmuje gen. Nivelle, wsławiony walkami pod Verdun. Koalicja na wiosnę 1917 roku projektowała podobne wystąpienie zaczepne wszystkich sprzymierzeńców na wszystkich frontach, możliwie jednoczesne, jak to zrobiono w r. 1916. Nivelle miał być tym człowiekiem, który z kunktatorskiej strategji zużycia Joffre'a przejdzie do strategji powalenia, jednem wielkiem przełamaniem rozbije front niemiecki na zachodzie i w otwartem polu rozpocznie bitwę, która ostatecznie zakończy wojnę.

Zamiast wszystkich sprzymierzeńców do uplanowanej ofensywy ruszy tylko Francja i częściowo Anglja. W t. zw. wielkanocnej ofensywie Nivelle'a 1917 r. armje francuskie strategicznie poniosły klęskę i na dłuższy czas utraciły zdolność zaczepną. Do władzy przychodzi Petain jako generalissimus i Clemenceau jako szef rządu. Kiedy po stronie państw centralnych mimo wszystkich wysiłków Hindenburga i Ludendorffa jednolitość dowodzenia była ciągle fikcją, w obozie koalicji dojrzewała stopniowo myśl stworzenia jednolitego dowództwa przynajmniej dla najważniejszego, rozstrzygającego frontu, jakim przez cały czas wojny światowej był front zachodni. Już w 1917 roku zarysowuje się wyraźnie zasadnicze dążenie strategji koalicyjnej: w dalszym ciągu kontynuować blokadę, pracować nad wyczerpaniem przeciwnika, i dopiero wtedy go powalić, kiedy zużyty nie będzie miał sił do przeciwstawienia się. Nowy generalissimus sił zbrojnych francuskich gen. Petain szeregiem operacyj o celach ograniczonych, które dały armjom francuskim powodzenie taktyczne, poprawił ich położenie i odrodził stan moralny wojska. Sekundowały mu w tem armje angielskie, które w czteromiesięcznej bitwie frontalnej we Flandrji (jesień 1917), bitwie wyraźnie opartej na przewadze materjału technicznego, prowadzonej olb-zymiemi środkami, na jakie było Anglję stać, wzięły na siebie główny ciężar walki na froncie zachodnim, odciążając skutecznie Francuzów. Gdy materjalne wyposażenie armij koalicyjnych potęgowało się z dnia na dzień, jednocześnie w państwach centralnych mimo

ich niesłychanych wysiłków następowało z dnia na dzień powolne wyczerpywanie zasobów w ludziach oraz w materjale.

Najważniejszą i rozstrzygającą niejako fazą w dowodzeniu Hindenburga i Ludendorffa była wielka bitwa na froncie francuskim wiosną 1918 roku. Z walki morskiej punkt ciężkości wobec odpadnięcia Rosji przesunął się znowu na ląd. Państwa centralne odzyskały swobodę działania na wschodzie. Niemcy zimą r. 1917/1918 mają pod bronią przeszło 240 dywizyj piechoty, z czego 200 będzie można skoncentrować do walki na froncie zachodnim. Resztę wszystkich sił, a więc z górą czterdzieści dywizyj pozostawiono na wschodzie, rozszerzając teren posiadania tak, że z jednej strony oddziały niemieckie zaawansują się aż na Kaukaz, a z drugiej strony do Finlandji. Chodziło tutaj państwom centralnym o zdobycie terenów i rozszerzenie podstaw zaopatrzeniowych. Że Ludendorff pozostawił tak znaczne środki, tyle dywizyj na wschodzie, większość autorów i krytyków tego okresu robi mu poważne zarzuty. W następstwie wystąpi na froncie zachodnim do decydującego boju z przewagą zaledwie trzydziestu paru dywizyj. Będzie to stanowczo za mało, by złamać opór koalicji, której siły z dnia na dzień wzrastały. Dywizje amerykańskie wiosną 1918 r. w przyśpieszonem tempie zjeżdżają do Francji, przyczem Niemcom udało się zatopić zaledwie jeden okręt transportowy. Koncepcja do wielkiej bitwy we Francji, stworzona przez Ludendorffa, była następująca: przez zamaskowanie i skoncentrowanie możliwie jak największych środków przed frontem angielskim (słabszy przeciwnik) przełamać wszystkie linje obronne frontu koalicyjnego i doprowadzić do walki w polu otwartem, przyczem, działając dalej w myśl ustalonych planów Schlieffena, opanować porty nad Kanałem, zająć bazy operacyjne angielskie, obejść Paryż od zachodu. Ta koncepcja Ludendorffa przeprowadzenia rozstrzygającego boju we Francji spotkała się z ostrą krytyką, zwłaszcza ze strony pisarzy koalicyjnych, jak również członków specjalnej komisji, wyłonionej przez parlament niemiecki do zbadania przyczyn klęski w 1918 r. Nie można przełamać frontu przeciwnika, który ma silne i nienaruszone rezerwy. Jednakże zdaje mi się, iż Ludendorff, ustalając plany operacyjne do ofensywy wiosną 1918 r., nie miał innego wyjścia. Czynnikiem, który dominował nad jego koncepcjami strategicznemi było dążenie do stoczenia rozstrzygającego boju zanim armja amerykańska zdąży wystąpić większemi siłami na kontynencie. Nie było czasu na zużywanie rezerw marszałka

Focha. Wiemy dzisiaj, że Ludendorff był bardzo bliski zwycięstwa, gdyż niewiele brakowało a w marcu 1918 r. opanowałby Amiens, oddzielił armje francuskie od angielskich i prawdopodobnie zepchnąłby dywizje angielskie na Kanał. Być może, że gdyby nie sprzeniewierzenie się zasadzie ekonomji sił i pozostawienie dużej ilości dywizyj na froncie wschodnim, Ludendorff byłby osiągnął zamierzony cel. Pięcioma wielkiemi ofensywami, przeprowadzonemi na najrozmaitszych odcinkach frontu zachodniego, Niemcy w pierwszej połowie 1918 roku bardzo poważnie wstrząsnęli frontem koalicyjnym, jednakże wstrząs ten miał tylko znaczenie taktyczne. 18.VII 1918 r., kiedy na południe od Soissons armja gen. Mangina rozpocznie wielką kontrofensywę koalicji na froncie zachodnim, pozostającym pod jednolitem kierownictwem marszałka Focha, Niemcy będą posiadali zaledwie 17 dywizyj piechoty w rezerwie i to prawie wszystkie zużyte. Zatem ponowna i ostatnia próba zrealizowania testamentu Schlieffena, przedsięwzięta przez Ludendorffa, ostatecznie zawiodła. Ludendorff powiada w swoich pamiętnikach, że taktykę należy postawić ponad strategją, bo tak samo jak Schlieffen myślał o jednej bitwie, o jednem wielkiem powodzeniu, o jednym wielkim ciosie, któryby powalił przeciwnika. Jego przeciwnik marszałek Foch myślał natomiast o operacjach, o prowadzeniu wojny. Akt końcowy wielkiego dramatu dziejowego, jakim była wojna światowa, przypomina pod wieloma względami końcowy okres drugiej wojny punickiej, o ile w historji są dopuszczalne analogje. Choć nie było Hannibala, bo nie był nim Ludendorff, marsz. Foch odegrał rolę Scypjona Afrykańskiego. Jak przed 2000 lat zużyte i wyczerpane długoletnią wojną szeregi Hannibala poniosły na ziemi afrykańskiej klęskę pod Zamą czyli Narraggarą, tak samo w listopadzie 1918 r. wojsko niemieckie kapitulowało, żeby uniknąć ostatecznej klęski. Niemcy skapitulowali nietylko dlatego, że mieli do czynienia z wielką przewagą po stronie koalicji w materjale i w ludziach, ale i dlatego, że walczyli z przeciwnikiem, który zastosował się ściśle do podstawowych zasad strategji.

KPT. MAR. W ST. SPOCZ. INŻ. WITOLD HUBERT.

BITWA JUTLANDZKA 31.V — 1.VI 1916 r.

Bitwa jutlandzka, nazywana przez pisarzy niemieckich bitwą pod Skagerrakiem, była jedną z nielicznych bitew morskich, jakie podczas wojny światowej stoczono w latach 1914—18. Znaczenie jej dla dalszych losów wojny było olbrzymie, albowiem właśnie od bitwy jutlandzkiej niemiecka flota wojenna zaczęła unikać rozstrzygającego spotkania z flotą angielską, zadowalniając się jedynie wojną łodzi podwodnych oraz korsarską i oddała przez to panowanie nad morzami w ręce Anglików. To opanowanie mórz, a tem samem także i szlaków komunikacyjnych, łączących państwa centralne, przedewszystkiem Rzeszę Niemiecką, ze światem, wzmogło znakomicie blokadę morską, stosowaną przez koalicję względem przeciwnika. Ścisłe przeprowadzenie owej blokady wyczerpało Niemcy ostatecznie i doprowadziło do klęsk jesiennych, poniesionych przez armje niemieckie na polach Szampanji w 1918 r. i zwycięskiego zakończenia przez koalicję czteroletnich zapasów. Zatem bitwa jutlandzka miała rozstrzygające znaczenie strategiczne dla wojny światowej i stała się punktem zwrotnym w jej przebiegu. Zasługuje ona przeto ze wszech miar na szczegółowy opis i poznanie, zwłaszcza, że pod względem liczby uczestniczących w niej okrętów (260) i załóg (105.000 ludzi) należy do największych w dziejach wojen morskich i że, będąc strategiczną przyczyną przegranej niemieckiej w wojnie światowej, była jednocześnie wielkiem zwycięstwem taktycznem marynarki niemieckiej nad angielską.

Położenie państw centralnych w r. 1916, po półtorarocznych krwawych zapasach z koalicją, można scharakteryzować jako pomyślne na lądzie a niepomyślne na morzu. Na polach Francji, Rosji, Serbji i Włoch oręż niemiecki święcił szeregi triumfów, natomiast na szerokich przestworzach morskich bandera nie-

miecka przestała powiewać od listopadowej potrzeby 1914 r. pod wyspami Falklandzkiemi, w której zginęła eskadra admirała hr. von Spee. Krążyły tylko łodzie podwodne, atakując znienacka statki handlowe państw koalicyjnych i często neutralnych a rzadziej nieprzyjacielskie okręty wojenne. Tymczasem blokada portów niemieckich wzmagała się zwolna, lecz systematycznie i coraz mniej środków wojennych oraz żywnościowych przybywało do wnętrza Rzeszy Niemieckiej i jej sprzymierzeńców. W dodatku ciągłe torpedowanie przez niemieckie łodzie podwodne statków państw neutralnych, podejrzewanych o kontrabandę wojenną, wywołało na początku r. 1916 taki wybuch oburzenia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które prowadziły intensywny handel morski z obiema stronami walczącemi, że naczelne dowództwo niemieckie wydało rozkaz ograniczenia wojny podwodnej i odwołało większość łodzi podwodnych z morza do portów.

Jednakże ciągły wzrost blokady zaczął wywoływać coraz większe zaniepokojenie w kołach wojskowych, między którymi rozlegał się coraz donośniej głos oficerów marynarki, dowodzących, że jedynem wyjściem z położenia jest stoczenie decydującej walki z flotą angielską, utrzymującą ową blokadę wybrzeży niemieckich. Opinja marynarzy zwyciężyła i w lutym 1916 r. stanowisko dowódcy floty objął wiceadmirał Reinard Scheer, dotychczasowy dowódca 2 eskadry pancerników, prawa ręka twórcy niemieckiej marynarki wojennej admirała von Tirpitza, znany ze swych przekonań o konieczności prowadzenia wytężonej walki na morzu. Siły niemieckie, przeznaczone do działań na morzu Północnem, t. zw. „Hochseeflotte", miały jako podstawę operacyjną port Wilhelmshafen przy wejściu do zatoki Jade. Skład ich był następujący.

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
1 eskadra pancerna, 1. dywizja (d-ca esk. i dyw. — w.-adm. Schmidt)					
„Ostfriesland" .	22.800	20,5	XII—305 XIV—150 XIV—86	VI—508	burt.—290 pokł.—70
„Thüringen" .	22.800	20,5	„	„	„
„Helgoland" . .	22.800	20,5	„	„	„
„Oldenburg" .	22.800	20,5	„	„	„

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
2 dywizja (d-ca dyw. — k.-adm. Engelhardt)					
„Posen" . . .	18.900	20	XII—280 XII—150 XVI— 86	VI—508	burt.—290 pokł.—121
„Rheinland" .	18.900	20	„	„	„
„Nassau" . . .	18.900	20	„	„	„
„Westfalen" .	18.900	20	„	„	„
2 eskadra pancerna, 3 dywizja (d-ca esk. i dyw. — k.-adm. Mauve)					
„Deutschland"	13.200	18	IV—280 XIV—170	VI—456	burt.—280 pokł.— 76
„Hessen" . . .	13.200	18	„	„	„
„Pommern" . .	13.200	18	„	„	„
4 dywizja (d-ca dyw. — k.-adm. Dallwig zu Lichtenfels)					
„Hannover" . .	13.200	18	IV—280 XIV—170	VI—456	pokł.—280
„Schlesien" . .	13.200	18	„	„	„
„Schleswig-Holstein" . .	13.200	18	„	„	„
3 eskadra pancerna, 5 dywizja (d-ca esk. i dyw. — k.-adm. Benke)					
„König" . . .	25.800	20,5	X—305 XIV—150 XII— 86	V—508	burt.—356 pokł.— 76
„Grosser Kurfürst" . . .	25.800	20.5	„	„	„
„Kronprinz" .	25 800	20,5	„	„	„
„Markgraf" . .	25.800	20,5	„	„	„
6 dywizja (d-ca dyw. — k.-adm. Nordmann)					
„Kaiser" . . .	24.800	23	X—305 XIV—150 XII— 86	V—508	burt.—350 pokł.—102
„Kaiserin" . .	24.800	23	„	„	„
„Prinzregent Luitpold" .	24.800	23	„	„	„
„Friedrich der Grosse" .	24.800	23	„	„	„

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
1. grupa zwiadowcza (d-ca grupy — w.-adm. von Hipper)					
„Lützow" . . .	26.600	28	VIII—305 XIV—150 XII— 86	V—560	burt.—305 pokł.— 81
„Derfflinger" .	26.600	28	„	„	„
„Seydlitz" . .	24.610	26,75	X—280 XII—150 XII— 86	VI—508	burt.—290 pokł.— 82
„Moltke" . . .	22.640	27,25	„	„	burt. - 280 pokł.— 82
„Von der Tann"	21.000	26	VIII—280 X—150 XVI— 86	„	burt.—248 pokł.— —
2 grupa zwiadowcza (d-ca grupy — k.-adm. Bedicker)					
„Frankfurt" .	5.120	28,5	VIII—150 II— 76 IV—ppl.	IV—500	burt.—152 pokł.— 38
„Wiesbaden" .	5.120	28,5	„	„	„
„Pillau" . . .	4.350	27,5	„	II—500	burt.— — pokł.— 76
„Elbing" . . .	4.350	27,5	„	„	„
4 grupa zwiadowcza (d-ca grupy — kom. Reuter)					
„Stettin" . . .	3.500	23,5	X—104 I—ppl.	II—450	burt.— — pokł.— 51
„Stuttgart" . .	3.500	23,5	I—ppl.	„	„
„Hamburg" . .	3.250	22	X—104	„	burt.— — pokł.— 51
„München" . .	3.250	22	„	„	„
„Frauenlob" .	2.700	21,7	„	„	burt.— — pokł.— 51
Flotylla przeciwtorpedowców sił głównych (d-ca flot. — kom. Michelsen)					
„Rostock" . .	4.900	28	XII—104	II—500	burt.—102 pokł.— 51

3 flotylla (5 i 6 półflotylla)
5 „ (9 i 10 półflotylla)
7 „ (13 i 14 półflotylla)
11 półflotylla

razem 39 przeciwtorpedowców [1])

[1]) Przeciwtorpedowiec niemiecki miał wyporność 564 — 1.300 tonn, szybkość 32,5 — 35 węzłów i uzbrojenie: art. — II—IV—86—104 i torp. — IV—VI—500.

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
Flotylla przeciwtorpedowców oddziału zwiad. (d-ca flot. — kom. Heinrich)					
„Regensburg"	4.900	27,25	VII—150 II— 76 IV—ppl.	II—500	burt.—102 pokł.— 51

1. półflotylla
2 flotylla (3 i 4 półflotylla)
12 półflotylla
9 flotylla (17 i 18 półflotylla)

razem 33 przeciwtorpedowce[1])

Łącznie liczyła „Hochseeflotte": 22 pancerniki, 5 krążowników linjowych, 11 krążowników lekkich i 72 przeciwtorpedowce. Stan załóg wynosił 40.000 ludzi. Dział wielkiego kalibru (280 — 305 mm) było na pokładach 268.

Wyćwiczenie nawigacyjne, artyleryjskie i w broni podwodnej stało świetnie. Karność nie pozostawiała nic do życzenia. Entuzjazm i chęć do walki były ogromne. Korpus oficerski, doskonale przygotowany teoretycznie i praktycznie, zazdrościł wawrzynów wojennych swym kolegom z wojsk lądowych i pałał żądzą zmierzenia się z Anglikami. Swoją drogą, wśród wyższych oficerów panował pewien niepokój przed wynikiem rozstrzygającej walki i uznawano mimowolnie przewagę angielską pod względem ducha bojowego, opartego na 300-letniem prawie panowaniu na oceanach. Zresztą jądro floty niemieckiej, 6 dywizyj pancerników, nie występowało dotychczas na polu walki, a oddział zwiadowczy, złożony z krążowników linjowych i lekkich oraz przeciwtorpedowców, miał w pamięci ciężką przeprawę pod Doggerbank w roku ubiegłym i bolesne wspomnienie klęski swych braci pod wyspami Falklandzkiemi. Przegrana falklandzka zatarła wygraną Coronelu. Jednem słowem, była chęć walki, lecz nie było pewności siebie.

Przeciwko tym siłom Scheera stała z drugiej strony morza Północnego flota angielska. Dowodził nią admirał John Jellicoe. Nosiła ona nazwę Wielkiej Floty (The Grand Fleet) i miała skład następujący.

[1]) Przeciwtorpedowiec niemiecki miał wyporność 564 — 1.300 tonn, szybkość 32,5 — 35 węzłów i uzbrojenie: art. — II—IV—86—104 i torp. — IV—VI—500.

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
1. eskadra pancerna, 6 dywizja (d-ca esk. i dyw. — w.-adm. Burney)					
„Marlborough"	28.800	21	X—342 XII—152 II—ppl.	IV—534	burt.—305 pokł.— 64
„Revenge" . .	33.500	22	VIII—380 XIV—152 II—ppl.	„	burt.—330 pokł.—102
„Hercules" . .	22.000	21	X—305 XII—102 II—ppl.	II—534	burt.—280 pokł.—102
„Agincourt" . .	30.250	22	XIV—305 XX—152 VIII— 76 II—ppl.	III—534	burt.—305 pokł.— 38
5 dywizja (d-ca dyw. — k.-adm. Gownt)					
„Colossus" . .	22.000	21	X—305 XII—102 II—ppl.	II—534	burt.—280 pokł.—102
„Colingwood" .	22.900	21	X—305 XIII—102 II—ppl.	II—456	burt.—280 pokł.— 76
„Neptune" . .	22.000	21	X—305 XII—102 II—ppl.	II 534	burt.—280 pokł.—102
„St. Vincent" .	22.900	21	X—305 XIII—102 II—ppl.	II—4 6	burt.—280 pokł.— 76
2 eskadra pancerna, 1. dywizja (d-ca esk. i dyw. — w.-adm. Jerram)					
„King Georg V"	25.500	21	X—342 XII—102 II—ppl.	II—534	burt.—305 pokł.— 102
„Ajax"	25.500	21	„	„	„
„Centurion" .	25.500	21	„	„	„
„Erin"	25.250	21	X—342 XVI—152 II—ppl.	III—534	burt.—305 pokł.— 76

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
2 dywizja (d-ca dyw. — k.-adm. Levison)					
„Orion" . . .	25.000	21	X—342 XIII—102 II—ppl.	II—534	burt.—305 pokł.—102
„Monarch" . .	25.000	21	„	„	„
„Conqueror" .	25.000	21	„	„	„
„Thunderer" .	25.000	21	„	„	„
4 eskadra pancerna, 3 dywizja (d-ca esk. i dyw. — w.-adm. Sturdee)					
„Iron Duke" .	28.800	21	X—342 XII—152 II—ppl.	IV—534	burt.—305 pokł.— 64
„Royal Oak" .	33.500	22	VIII—380 XIV—152 II—ppl.	„	burt.—330 pokł.—102
„Superb" . . .	22.000	21	X—305 XII—102 II—ppl.	II—456	burt.—254 pokł.— 76
„Canada" . . .	32.000	22,75	X—356 XII—152 II—ppl.	IV—534	burt.—204 pokł.—102
4 dywizja (d-ca dyw. — k.-adm. Duff)					
„Benbow" . .	28.800	21	X—342 XII—152 II—ppl.	IV—534	burt.—305 pokł.— 64
„Bellerophon" .	22.000	21	X—305 XII—102 II—ppl.	II—456	burt.—254 pokł.— 76
„Temeraire" .	22.000	21	„	„	„
„Vanguard" . .	22.900	21	X—305 XIII—102 II—ppl.	„	burt.—280 pokł.— 76
5 eskadra pancerna (d-ca esk. — k.-adm. Evan-Thomas)					
„Barham" . . .	33.000	25	VIII—380 XII—152 II—ppl.	IV—534	burt.—330 pokł.— 76
„Valiant" . . .	33.000	25	„	„	„
„Warspite" . .	33.000	25	„	„	„
„Malaya" . . .	33.000	25	„	„	„

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
1. dywizja krążowników linjowych (d-ca dyw. — k. adm. de Brocke)					
„Princess Royal" . . .	29.700	28	VIII—342 XV—102 II—ppl.	II—534	burt.—228 pokł.— 64
„Queen Mary"	29.700	28	„	„	„
„Tiger" . . .	35.000	29	VIII—342 XII—152 II—ppl.	IV—534	burt.—228 pokł.— 76
2 dywizja krążowników linjowych (d-ca dyw. — k. adm. Packanan)					
„New Zeeland"	20.000	26	VIII—305 X—102 I—ppl.	II—458	burt.—152 pokł.— 76
„Indefatigable"	20.000	26	„	„	„
3 dywizja krążowników linjowych (d-ca dyw. — k. adm. Hood)					
„Invincible" .	20.000	25	VIII—305 XII—102 I—ppl.	IV—458	burt.—152 pokł.— 76
„Inflexible" . .	20.000	25	„	„	„
„Indomitable" .	20.000	25	„	„	„
Okręt flagmański krążowników linjowych (d-ca fl. krąż. lini. — w.-adm. Beatty)					
„Lion"	29.700	28	VIII—342 XV—102 II—ppl.	II—534	burt.—228 pokł.— 64
1. dywizja krążowników pancernych (d-ca dyw. — k. adm. Arbuthnot)					
„Defence" . .	14.600	23	IV—234 X—192 XVI— 76	V—458	burt.—152 pokł.— 64
„Warior" . . .	13.660	22,3	VI—234 IV—192 XXV— 47	III—458	burt.—152 pokł.— 38
„Duke of Edinburgh" . .	13 660	22,3	VI—234 X—152 XXV— 47	„	burt.—152 pokł.— 25
„Black Prince"	13.660	22,3	„	„	„

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
2 dywizja krążowników pancernych (d-ca dyw. — k. adm. Heates)					
„Minotaur" . .	14.600	23	IV—234 X—192 XIV— 76	V—458	burt.—152 pokł.— 64
„Hampshire" .	10.850	22,3	IV—192 VI—152 II— 76 XXII— 47	II—458	burt.—152 pokł.— 51
„Cochrane" . .	13.660	22,3	VI—234 IV—192 XXV— 47	III—458	burt.—152 pokł.— 38
„Shannon" . .	14.600	23	IV—234 X—192 XVI— 76	V—458	burt.—152 pokł.— 64
1. dywizja krążowników lekkich (d-ca dyw. — kom. Sinclair)					
„Galatea" . .	13.500	27,5	III—152 IV—102 II—ppl.	VIII—534	burt.— 76 pokł.— 25
„Phaethon" . .	13.500	27,5	„	„	„
„Inconstant" .	13.500	27,5	„	„	„
„Cordelia" . .	3.750	28,5	IV—152 II—ppl.	VI—534	burt.— 76 pokł.— 25
2 dywizja krążowników lekkich (d-ca dyw. — kom. Goudenough)					
„Southampton"	5.500	25,5	IX—152 I—ppl.	II—534	burt.— 76 pokł.— 51
„Birmingham" .	5.500	25,5	„	„	„
„Nottingham" .	5.500	25 5	„	„	„
„Dublin" . . .	5.500	25,5	„	„	„
3 dywizja krążowników lekkich (d-ca dyw. — k.-adm. Naper)					
„Falmouth" . .	5.500	25,5	IX—125 I—ppl.	II—534	burt.— 76 pokł.— 51
„Yarmouth" . .	5.500	25,5	„	„	„
„Birkenhead" .	5.200	26	X—140 I—ppl.	„	burt.— 76 pokł.— —
„Gloucester" .	4.800	25	II—152 X—102 I—ppl.	II—458	burt.— — pokł.— 51
„Chester" . . .	5.200	26	X—140 I—ppl.	II—534	burt.— 76 pokł.— —

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
4 dywizja krążowników lekkich (d-ca dyw. — kom. Le Mesurier)					
„Calliope" . .	3.750	28,5	IV—152 II—ppl.	IV—534	burt.— 76 pokł.— 25
„Constance" .	3.750	28,5	"	"	"
„Caroline" . .	3.750	28,5	"	"	"
„Royalist" . .	3.500	27,5	III—152 IV—102 II—ppl.	VIII—534	burt.— 76 pokł.— 25
„Comus" . . .	3.750	28,5	IV—152 II—ppl.	VI—534	burt.— 76
„Canterbury" .	3.750	28,5	"	"	pokł.— 25
Lekkie krążowniki odkomenderowane do eskadr pancernych					
Do 1. eskadry panc.					
„Bellona" . . .	3.300	25	X—102 I—ppl.	II—458	burt.— — pokł.— 25
Do 2 eskadry panc.					
„Boadicea" . .	3.300	25	X—102 I—ppl.	II—458	burt.— — pokł.— 25
Do 4 eskadry panc.					
„Blanche" . .	3.350	25	VIII—102 I—ppl.	II—458	burt.— — pokł.— 38
Do okrętu flagm. „Iron Duke", na którym przebywał adm. Jellicoe					
„Active" . . .	3.440	25	X—102 I—ppl.	II—534	burt.— — pokł.— 25
Flotylla przeciwtorpedowców sił głównych (d-ca flot. — kom. Hawxley)					
„Castor" . . .	3.750	28,5	IV—152 II—ppl.	VI—534	burt.— 76 pokł.— 25

4 flotylla
11 „
12 „ } razem 50 przeciwtorpedowców[1])

[1]) Przeciwtorpedowiec angielski miał wyporność 745 — 1.042 tonn, szybkość 29 — 36 węzłów i uzbrojenie: art. II — III — 102 i torp. II — IV — 534.

Nazwa	Wyporność w tonnach	Szybkość w węzłach	Uzbrojenie		
			Artylerja kal. w mm	Apar. torp. kal. w mm	Pancerz grub. w mm
Flotylla przeciwtorpedowców floty krążowników linjowych (d-ca flot.—kdr. Roper)					
„Champion" .	3.750	28,5	IV—152 II—ppl.	VI—534	burt.— 76 pokł.— 25
„Fearless" . .	3.440	25	X—102 I—ppl.	II—534	burt.— — pokł.— 25

1. flotylla
9 „
10 „
13 „
} razem 27 przeciwtorpedowców[1])

Ogółem „The Grand Fleet" liczyła: 28 pancerników, 9 krążowników linjowych, 8 krążowników pancernych, 26 krążowników lekkich i 77 przeciwtorpedowców oraz parę jednostek pomocniczych, jak lotniskowiec, minowiec i t. d. Stan załóg dochodził do 65000 ludzi. Ciężką artylerję (kal. 305 — 380 mm) stanowiły 444 działa. Rozmieszczenie floty było następujące:

1) w Scapa Flow na wyspach Orkadzkich stały:
   a) 1. i 4. eskadry pancerne,
   b) 3 dywizja krążowników linjowych,
   c) 2 „ „ pancernych,
   d) 4 „ „ lekkich,
   e) kraż. lekki „Castor",
      4 flotylla przeciwtorpedowców,
      11 „ „ (część),
      12 „ „

Komendę naczelną sprawował osobiście dowódca floty adm. John Jellicoe. Szefem sztabu był w.-adm. Madden.

2) w Invergordon nad zatoką Moray Firth w Szkocji stały:
   a) 2 eskadra pancerna,
   b) 1 dywizja krążowników pancernych,
   c) 11 flotylla przeciwtorpedowców.

Komendę naczelną sprawował dowódca 2 eskadry pancernej w.-adm. Marcin Jerram.

[1]) Przeciwtorpedowiec angielski miał wyporność 745—1.042 tonn, szybkość 29 — 36 węzłów i uzbrojenie: art. II — III — 102 i torp. II — IV — 534.

3) w Rosyth nad zatoką Firth of Forth w Szkocji stała t. zw. flota krążowników linjowych w następującym składzie:

a) 5 eskadra pancerna,
b) 1. dywizja krążowników linjowych,
c) 2 " " "
d) 1. " " lekkich,
e) 2 " " "
f) 3 " " "
g) kraż. lekkie „Fearless" i „Champion",
1. flotylla przeciwtorpedowców,
9 " "
10 " "
13 " "
h) okręt flagm. flotylli krążownik linjowy „Lion".

Komendę naczelną sprawował dowódca floty krążowników linjowych w.-adm. Dawid Beatty. Flagowym kapitanem był kmdr. Bentinck.

Pod względem wyćwiczenia nawigacyjnego, karności i porządku okręty angielskie nie ustępowały niemieckim. Wyszkolenie artyleryjskie i torpedowe stało gorzej. Zapał bojowy wśród oficerów i szeregowych był ogromny, a przekonanie o niezawodnem zwycięstwie w razie orężnego spotkania — powszechne; Anglicy uważali Niemców za dobrych przeciwników, ale im nawet nie przychodziło do głowy, żeby bitwa mogła się zakończyć przegraną floty brytańskiej. Nie dopuszczano myśli o nierozstrzygniętym wyniku mającego nastąpić spotkania. Tę pewność zwycięstwa umocniały wspomnienia wysp Falklandzkich i Doggerbank oraz uparte siedzienie pancerników niemieckich w Wilhelmshafen, a poza tem rzucająca się w oczy widoczna przewaga liczebna floty angielskiej nad niemiecką, w szczególności wyższość w kalibrze artylerji ciężkiej. Jellicoe niejednokrotnie chciał wywabić przeciwnika na pełne morze i zadać mu, jak sądził, cios stanowczy, lecz dotychczas jego starania spełzały na niczem a pancerniki angielskie po odbyciu krótszych lub dłuższych marszów po morzu Północnem wracały do swych portów. Lekkie krążowniki i przeciwtorpedowce prawie nieustannie znajdowały się na pełnem morzu, utrzymując ścisłą blokadę wybrzeży niemieckich. Anglicy zapuszczali się aż pod Helgoland, gdzie się już ciągnęły łańcuchy patrolowe Scheera. To ciągłe przebywanie na morzu męczyło coprawda załogi angielskie, niszczyło potrochu okręty, lecz

było wzamian świetną szkołą nawigacyjno-bojową. Wywiad i kontrwywiad po obu stronach był postawiony dobrze.

Admirał Scheer, zdecydowany zwolennik stoczenia walki z flotą angielską, zajął się energicznie przygotowaniem podległych sobie jednostek do owej rozprawy. Zajęło to czasu niewiele, bo wyćwiczenie, zaopatrzenie i stan okrętów niemieckich były doskonałe. Jednocześnie z tą pracą praktyczną został naszkicowany i następnie szczegółowo rozwinięty plan operacyjny. Ułożył go według wskazówek Scheera kapitan flagowy „Hochseeflotte" kdr. von Trotha. Myślą przewodnią planu niemieckiego było: zwabić część floty angielskiej na całą flotę niemiecką i rozbić ją, wyzyskując swą przewagę liczebną na polu walki. Manewr ten miał być powtarzany parokrotnie aż do skutku, t. j. zupełnego zniszczenia „The Grand Fleet". Walka miała być rozłożona na trzy bitwy. W pierwszem spotkaniu miano skończyć z eskadrą Beatty'ego z Rosyth, w drugiem — z eskadrą Jerrama z Invergordon, a w trzeciem — z siłami Jellicoe z Scapa Flow. Schemat spotkania z eskadrą Beatty'ego został oczywiście opracowany najszczegółowiej. W schemacie tym były dwa warjanty: na wypadek pogody i na wypadek niepogody.

Pierwszy warjant podawał plan następujący:

1) 1. grupa zwiadowcza (krążowniki linjowe) idzie ku angielskim wybrzeżom i bombarduje port Sunderland, odległy o 100 mil morskich od podstawy operacyjnej Beatty'ego, Rosyth; przy nadejściu Beatty'ego grupa zawraca na O;

2) łodzie podwodne zajmują stanowiska przed Scapa Flow (eskadra Jellicoe), Invergordon (eskadra Jerrama) i Rosyth (eskadra Beatty'ego) oraz koło ujścia rzeki Humber, bronionego przez eskadrę angielską, stojącą w Harwich i pilnującą cieśniny Pas de Calais[1]); zadanie łodzi podwodnych polega na a) zawiadomieniu swoich sił głównych o wyjściu eskadr angielskich z odsieczą Sunderlandowi i b) przyczynieniu największych szkód tym eskadrom niespodziewanem torpedowaniem, o ile możności w nocy;

3) eskadry pancerne staną ztyłu za krążownikami linjowemi, t. j. na O od Sunderlandu, i przyjmą bitwę z eskadrą Beatty'ego, która wyjdzie z Rosyth ku Sunderlandowi i uderzy na bombardujące ten port krążowniki linjowe.

Drugi warjant przewidywał:

1) 1. grupa zwiadowcza (krążowniki linjowe) uda się na N

---

[1]) Jądro tych sił stanowiła 5 dywizja lekkich krążowników.

przez Skagerrak ku brzegom Norwegji; ściągnie na siebie część floty angielskiej, najprawdopodobniej eskadrę Beatty'ego, który miał najbliżej do Skagerraku, wda się z tą częścią w bitwę i zacznie się cofać na S, pociągając za sobą nieprzyjaciela;

2) eskadry pancerne wyjdą również na N, lecz posuwać się mają o 50 mil morskich za grupą zwiadowczą, a po połączeniu się z krążownikami linjowemi, pociągającemi za sobą nieprzyjaciela, uderzą na ścigającą owe krążowniki eskadrę angielską.

Krążowniki linjowe powinny były nie zapuszczać się wyżej południowych wybrzeży Norwegji, a pancerniki nie miały wychodzić poza obręb północnych wód Danji. Wyjście pancerników w obu warjantach miało być utrzymane w największej tajemnicy, natomiast wyprawa krążowników linjowych miała być dość jawna. Oprócz zwykłej służby zwiadowczej, pełnionej przez lekkie jednostki nadwodne i podwodne, przewidywano duże zastosowanie zwiadów powietrznych przez sterowce.

Plan ten zyskał aprobatę cesarza Wilhelma i był utrzymany w takim sekrecie, że wywiad angielski nic o nim nie wiedział. Scheer i Trotha woleli osobiście pierwszy warjant, który dawał im możność wykorzystania łodzi podwodnych, wyzyskania pogody i, co najważniejsze, pewność spotkania się tylko z Beatty'm, podczas kiedy przy drugim warjancie zastosowanie łodzi podwodnych prawie nie wchodziło w rachubę, a natomiast była możność napotkania nietylko eskadry z Rosyth, lecz i z Invergordon. Ponieważ jednak czas upływał, a pogoda nie następowała, przeto Scheer zadecydował użycie drugiego warjantu.

31 maja o godzinie 4 oddział zwiadowczy w składzie 1. i 2. grup zwiadowczych oraz swojej flotylli przeciwtorpedowców z krążownikiem „Regensburg" odkotwiczył w zatoce Jade i wziął kurs na N. Prowadził w.-adm. Wilhelm von Hipper na „Lützow". W przedniej straży szły krążowniki 2 grupy zwiadowczej w szyku czołowym, mającym kształt łuku, zwróconego wypukłością na N. Skrajne lewe skrzydło zajmował „Elbing", na O od niego szedł „Pillau", potem „Frankfurt", za nim „Wiesbaden", a wreszcie, na skrajnem prawem skrzydle, „Regensburg". Przeciwtorpedowce w szyku pelengu posuwały się z prawej burty każdego krążownika. Za tą przednią strażą posuwała się 1. grupa zwiadowcza w szyku torowym. Rozpoczynał ją „Lützow", potem szedł „Derfflinger", za nim „Seydlitz", potem „Moltke", a zamykał „Von der Tann". Oddział szedł na przylądek Lindesnes, t. j. najbardziej na S wysunięty cypel Norwegji. Miano tam stanąć tego samego

dnia wieczorem i wówczas dać znać o sobie nieprzyjacielowi.

Główne siły niemieckie odkotwiczyły w pół godziny po odejściu oddziału zwiadowczego. Ruszyło 6 dywizyj pancerników, 4 grupa zwiadowcza i flotylla przeciwtorpedowców z krążownikiem „Rostock". Lekkie krążowniki i przeciwtorpedowce szły w przedniej straży, rozwinięte wachlarzowato, a za nimi ciągnęły pancerniki, idące w szyku torowym. W szyku pancerników pierwsze miejsce zajmowała 5 dywizja, potem szła 6, następnie 1., za nią 2., za tą 3. i wreszcie 4. Dodać należy, że 3. i 4. dywizje, złożone ze starych pancerników typu „Deutschland", zbudowanych jeszcze w 1903/6 r., nie miały początkowo brać udziału w wyprawie, lecz Scheer ustąpił gorącym prośbom oficerów z tych okrętów, którzy pragnęli iść walczyć razem z kolegami. Naczelne dowództwo sprawował osobiście w.-adm. Scheer z pokładu pancernika „Friedrich der Grosse". Główne siły floty niemieckiej, mając przed sobą w odległości 50 mil morskich oddział zwiadowczy Hippera, o godzinie 14 min. 30 znajdowały się już daleko za rafami Horns Riff. Scheer przewidywał, że nazajutrz rano spotka się ze swemi krążownikami linjowemi, ciągnącemi za sobą eskadrę Beatty'ego.

Niebo było zachmurzone, morze spokojne, dął lekki wiatr. Widzialność była nieszczególna. Po południu wyleciało z portów niemieckich kilka sterowców typu Zeppelin, lecz nic dostrzec nie mogły z powodu stanu pogody.

Tymczasem admiralicja angielska dowiedziała się 30 maja, t. j. w wigilję wymarszu floty niemieckiej, o zamierzonej wyprawie. Wiadomości te były jednak niepełne, ponieważ mówiły tylko o wyjściu oddziału zwiadowczego, a przemilczały o wystąpieniu sił głównych, przewidywania Scheera sprawdziły się zatem. Swoją drogą, admiralicja londyńska zawiadomiła natychmiast adm. Jellicoe o wymarszu części floty niemieckiej i poleciła mu przygotować się na wszelkie możliwości. W związku z temi wiadomościami Jellicoe zatelegrafował do eskadr w Invergordon i Rosyth, aby nazajutrz po południu spotkały się z nim na pełnem morzu. Oddział adm. Jerrama miał stanąć 31.V o godz. 14 pod 57° 45' szer. N. i 4° 15' dług. 0. a oddział adm. Beatty'geo o tej samej godzinie powinien się był znajdować pod 56° 45' szer. N. i 5° dług. 0. Jednem słowem, adm. Jellicoe nakazał skoncentrowanie całej floty angielskiej przeciwko oddziałowi zwiadowczemu floty niemieckiej. Tego Scheer nie przypuszczał.

Eskadry Jellicoe i Jerrama odkotwiczyły w Scapa Flow i Invergordon 30 maja o godz. 22. Spotkanie nastąpiło nazajutrz o godz. 11 i połączone eskadry ruszyły dalej ku wybrzeżom duńskim na spotkanie z eskadrą Beatty'ego. Przednią straż stanowiła 3 dywizja krążowników linjowych. O 10 mil morskich za nią szły 1. i 2. dywizje krążowników pancernych, posuwając się szeroko rozwiniętym frontem w formie wachlarza. Za krążownikami pancernemi ciągnęły eskadry pancerne. Pancerniki szły w szyku czołowym, utworzonym przez dywizje, a każda dywizja tworzyła szyk torowy ze swoich 4 jednostek. Odstęp między dywizyjnemi kolumnami wynosił 8 kabli[1]. Lewe skrzydło zajmowała 1. dywizja, za nią szła 2., potem 3., 4., 5. i 6. Krążowniki sygnalizowały parokrotnie ukazanie się niemieckich łodzi podwodnych i wskutek tego cała flota szła kursem zygzakowatym. Szybkość marszu wynosiła 15 węzłów. O godz. 14 do miejsca spotkania z eskadrą Beatty'ego zostawało jeszcze 19,5 mili morskiej. Wtem o 14.20 na „Iron Duke", flagowym okręcie adm. Jellicoe, otrzymano radjowy meldunek z lekkiego krążownika „Galatea", należącego do eskadry adm. Beatty'ego, o ukazaniu się na O lekkich jednostek niemieckich. Meldunki te zaczęły się powtarzać jedne po drugich i wobec tego adm. Jellicoe dał rozkaz swoim dywizjom krążowników pancernych wysunięcia się przed eskadry pancerne o 16 mil morskich. Dodać należy, że krążowniki lekkie i przeciwtorpedowce posuwały się przed krążownikami pancernemi. W parę minut potem nadeszły radjowe meldunki Beatty'ego o niemieckich krążownikach linjowych. Adm. Jellicoe przyśpieszył marsz do 20 węzłów i polecił 3 dywizji krążowników linjowych iść na pomoc Beatty'emu. K.-adm. Hood, dowodzący tą dywizją, znajdującą się w owym czasie o 25 mil morskich od eskadr pancernych, ruszył z szybkością 22 węzłów kursem OSO, a potem SSO. Wkrótce zaczęły nadchodzić nowe meldunki od walczącego Beatty'ego, który zawiadamiał o obecności głównych sił niemieckich, tj. eskadr pancernych, na placu boju. Wówczas Jellicoe o godz. 16.30 wysłał radjogram do admiralicji w Londynie, że nastąpi walna rozprawa między flotami angielską i niemiecką. Na okrętach angielskich rozległ się alarm bojowy i wszystkie dywizje przygotowały się do stanięcia w szyku. Nowych meldunków od Beatty'ego nie otrzymano. Flota posuwała się wciąż ku brzegom Danji kursem

[1]) Kabel = $^1/_{10}$ mili morskiej.

SO. Nad morzem zawisła gęsta mgła, która w wysokim stopniu utrudniała widzialność.

Co się przez ten czas działo z eskadrą w.-adm. Beatty'ego? Odkotwiczyła ona w Rosyth 30 maja o godz. 23 i posuwała się z szybkością 19 węzłów ku miejscu spotkania (56° 45' szer. N. i 5° dług. O). Przy wyjściu z zatoki Forth krążowniki i przeciwtorpedowce angielskie były torpedowane bezskutecznie przez krążące tam niemieckie łodzie podwodne. W przedniej straży szły rozwinięte wachlarzowato, zaczynając od lewego skrzydła, dywizje lekkich krążowników: 1., 3. i 2. Lekkie krążowniki szły po dwa. Odstęp między dwiema sąsiedniemi parami wynosił 5 mil morskich. Skrajną pozycję na lewem skrzydle zajmowały „Galatea" i „Phaeton", potem następowały: „Inconstant" i „Cordelia", „Falmouth" i „Yarmouth", „Birkenhead" i „Gloucester", „Nottingham" i „Dublin", a wreszcie „Southampton" i „Birmingham". O 8 mil morskich za przednią strażą ciągnęły główne siły Beatty'ego, mianowicie: 1. dywizja krążowników linjowych, prowadzona przez flagowy krążownik „Lion", 2. dywizja krążowników linjowych, idąca o 3 mile morskie na lewo ku dziobowi od „Liona", i 5. eskadra pancerna, posuwająca się o 5 mil morskich na lewo ku rufie „Liona". To cofnięcie 5 eskadry pancernej, nakazane przez Beatty'ego o godz. 10., miało dla Anglików następnie opłakane skutki.

O godz. 14.10 „Galatea" ujrzała w odległości 8 mil morskich na O stojący na miejscu parowiec i wzięła kurs na niego celem przeprowadzenia rewizji. Po 10 minutach krążownik angielski dostrzegł 2 przeciwtorpedowce niemieckie, które zatrzymały właśnie wspomniany parowiec i gotowały się do jego oględzin. Były to przeciwtorpedowce „B. 109" i „B. 110", idące przy krążowniku „Elbing", który, jak zaznaczyłem, zajmował skrajne lewe skrzydło straży przedniej oddziału adm. Hippera. „Galatea" niezwłocznie podniosła sygnał, że dojrzała nieprzyjaciela i natychmiast wysłała odpowiedni radjogram, który został odebrany na pokładzie „Iron Duke" i doniósł adm. Jellicoe o obecności Niemców. O godz. 14.28 z „Galatei" dano salwę do obu przeciwtorpedowców, które skierowały się na N. Zaalarmowały one „Elbing", który w tej chwili zawrócił na SSO ku „Galatei". Za „Elbingiem" skierowała się reszta krążowników 2. grupy zwiadowczej oddziału Hippera, a ku „Galatei" skierowały się wszystkie jednostki angielskie z dywizyj lekkich krążowników, idących w przedniej straży Beatty'ego. Zaczęła się bitwa jutlandzka.

Obie dywizje angielskich krążowników linjowych poszły kursem SSO, pragnąc odciąć nieprzyjacielowi drogę powrotną do Wilhelmshafen. 5 eskadra pancerna była wciąż wtyle. „Elbing" otworzył ogień do „Galatei" i „Phaetona" z odległości 75 kabli. Okręty niemieckie szły kursem NO. Wówczas Beatty zmienił kurs obu swoich dywizyj krążowników linjowych również na NO i poszedł z szybkością 23 mil morskich na godzinę. W parę minut po zmianie kursu krążownik linjowy „New Zealand" zameldował obecność pięciu dużych jednostek niemieckich na prawo od siebie. Były to krążowniki linjowe z 1. grupy zwiadowczej, która ciągnęła o 10 mil morskich za swemi lekkiemi krążownikami, tworzącemi straż przednią. Z pokładu „Liona" dano sygnał zmiany kursu z NO na O oraz powiększenia szybkości do 25 węzłów. Odległość między krążownikami linjowemi obu stron wynosiła 14 mil morskich, widzialność była dobra, dął SO, a słońce znajdowało się za rufą Anglików. Beatty postanowił uderzyć na nieprzyjaciela i podniósł sygnał, nakazujący 2 dywizji krążowników linjowych stanąć w warcie rufowym 1. dywizji i sformować w ten sposób jeden szyk torowy. 13 flotylla przeciwtorpedowców zajęła stanowisko o dwa rumby na prawo od „Liona", a 9. — przed jego dziobem. Manewr ten był wykonany, poczem Anglicy zmienili jeszcze szyk torowy swych krążowników linjowych na szyk pelengu, chcąc uniknąć zasłaniania poszczególnych jednostek przez własne dymy, i wzięli kurs OSO. Szyk angielski szedł z szybkością 26 węzłów. Lekkie krążowniki z 2 dywizji ciągnęły z obu burt „Liona": „Dublin" i Nottingham" z lewej a „Southampton" i „Birmingham" — z prawej. 1. i 3. dywizje lekkich krążowników manewrowały o 15 mil morskich na NW przeciwko 2 grupie zwiadowczej Hippera, która wzięła już kurs SO i śpieszyła pod osłonę swych krążowników linjowych. Niemieckie krążowniki linjowe zawróciły również na SO w stronę swych sił głównych. O godz. 15.49 „Lützow" a wślad za nim „Derfflinger", „Seydlitz", „Moltke" i „Von der Tann" rozpoczęły ogień do zbliżającego się szyku angielskiego z odległości 76 kabli. Anglicy odpowiadali z całą energją. Szkody z obu stron były znaczne, lecz więcej ucierpiały okręty angielskie. Celne salwy z „Von der Tanna" zatopiły o godz. 16.02 krążownik linjowy „Indefatigable", a o godz. 16.26 wystrzały „Derfflingera" wywołały wybuch na drugim zkolei okręcie angielskim „Queen Mary", który wyleciał w powietrze. Ciężko był uszkodzony „Lion". U Niemców najwięcej szkód poniósł „Lützow" i „Derf-

flinger". Salwy niemieckie przeszkodziły 9 flotylli przeciwtorpedowców angielskich zająć pozycję do zaatakowania przeciwnika. Natomiast 13 flotylla z lekkim krążownikiem „Champion" na czele uderzyła o godz. 16.35 na nieprzyjaciela. Hipper skierował na nią przeciwnatarcie swojej 2. i 9. flotylli, prowadzonych przez lekki krążownik „Regensburg". W walce tej zginęły po bohatersku u Anglików przeciwtorpedowce "Nestor" i „Nomad", a u Niemców „V. 27." i „V. 29.". Swoją drogą Beatty musiał odwołać swoje przeciwtorpedowce, które dostały się pod ostrzał ciężkiej artylerji niemieckich krążowników linjowych. Tymczasem już o godz. 16 zaczęły padać pociski z 5 eskadry pancernej, która pozostała o 8 mil morskich za swemi krążownikami linjowemi i szła całą siłą pary na plac boju. Ogień otworzył pancernik „Warspite" z odległości 97 kabli a za nim dały salwy wszystkie pozostałe. Odległość jednak była zbyt duża i salwy pancerników angielskich nie dały się Niemcom we znaki. Tymczasem na SO ukazały się pancerniki Scheera. Pierwsza faza bitwy była skończona. Okręty Beatty'ego znalazły się wobec całej floty niemieckiej.

Admirał Scheer otrzymał pierwszy meldunek o obecności angielskich krążowników linjowych o godz. 15 min. 25. Szybkość marszu została powiększona do 15 węzłów i eskadry poszły kursem N ku jednostkom Hippera. Odstęp między okrętami wynosił 2,5 kabla, a między eskadrami 1,9 mili morskiej. Flota niemiecka posuwała się w szyku torowym i w tym porządku, w jakim odkotwiczyła w Jade. O godz. 16.45 Niemcy ruszyli z szybkością 17 węzłów, a w dziesięć minut później — całą siłą pary. Admirał Beatty ujrzał nieprzyjaciela, mianowicie 5 dywizję pancerników typu „König", o godzinie 16.30. Odległość między „Lionem" i „Königiem" wynosiła 11,5 mili morskiej. Niezwłocznie „Lion" dał sygnał o zawrócenie na 16 rumbów na prawo oraz zawezwał do odwrotu idące w pierwszej linji przeciwtorpedowce. Manewr ten został wykonany o 16.43, tylko 5 eskadra pancerna k.-adm. Evan-Thomasa nie dojrzała sygnału i szła w dalszym ciągu na S, ostrzeliwając bezskutecznie 2 grupę zwiadowczą, która się cofała na O. Większość sił Beatty'ego była już w odwrocie, idąc kursem na N. Pogoda zaczęła się psuć i widzialność zmniejszyła się znacznie, a na SO, gdzie stali Niemcy, podniosła się mgła, natomiast na N, dokąd się cofali Anglicy, było widać wyraźnie. O godzinie 16.53 „Lion" spotkał się z idącą mu naprzeciwko 5 eskadrą pancerną i powtórzył sygnał odwrotu na N. Wszystkie

siły Beatty'ego poszły całą siłą na N, cofając się przed Niemcami.

Admirał Hipper, widząc zbliżającą się na plac boju flotę Scheera, zawrócił również na 16 rumbów i poszedł ze swemi krążownikami linjowemi w pogoń za Anglikami. Działo się to o godz. 16.53, t. j. w dziesięć minut po zawróceniu Beatty'ego. Odległość między 5 dywizją pancerników niemieckich, dowodzoną przez k.-adm. Benkego, a krążownikami linjowemi Hippera dochodziła wówczas do 7 mil morskich. Okręty niemieckie szły ostro, strzelając nieustannie do cofającego się nieprzyjaciela. Hipper dawał salwy z odległości 90 kabli. Mgła podnosiła się coraz większa i skrywała zupełnie jednostki niemieckie przed wzrokiem Anglików, natomiast okręty Beatty'ego rysowały się wyraźnie na NW, gdzie było jasno.

Beatty cofał się, mając w straży przedniej 3 dywizję lekkich krążowników, za którą posuwała się 1. dywizja lekkich krążowników i obie dywizje krążowników linjowych, a w tylnej straży szły: 5 eskadra pancerna i zamykająca szyki 2 dywizja krążowników lekkich. Pancerniki admirała Evan-Thomasa zasłaniały właściwie odwrót, albowiem Niemcy strzegli się zbliżenia na donośność 380-mm dział, stanowiących ciężką artylerję 5 eskadry. Anglicy szli kursem NNW i takim samym ciągnęli Niemcy, mając 2 grupę zwiadowczą na wysokości straży przedniej Beatty'ego, linjowe krążowniki Hippera—na wysokości dywizyj krążowników linjowych przeciwnika, a 5 dywizję pancerników Benkego — na wysokości angielskiej straży tylnej. Szybkość niemiecka dochodziła tylko do 22 węzłów, co daje się objaśnić dużemi uszkodzeniami ich jednostek. Floty obu przeciwników były odległe o 100 kabli. Anglicy zwolna wysuwali się naprzód i mieli nadzieję, że w ten sposób albo wymkną się Niemcom, albo zdążą się schronić na czas pod skrzydła floty Jellicoe. Druga faza bitwy jutlandzkiej była skończona. Oddział zwiadowczy Hippera zadał okrętom Beatty'ego ciężkie straty i wciągnął je w zasadzkę. Dodać należy, że obecność niemieckich eskadr pancernych spadła na Anglików jak grom z jasnego nieba, bo jeszcze w południe admiralicja londyńska przesłała radjogram do floty brytańskiej, że pancernik flagowy całej floty nieprzyjacielskiej „Friedrich der Grosse", a co za tem idzie i inne pancerniki stoją zakotwiczone w zatoce Jade.

Przez ten czas eskadry admirała Jellicoe szły wciąż kursem SO wśród zgęszczającej się coraz bardziej mgły. Wysłana w su-

kurs Beatty'emu 3 dywizja krążowników linjowych adm. Hooda z detaszowanemi do niej lekkiemi krążownikami „Canterbury" (4. dyw. kr. lek.) i „Chester" (3. dyw. kr. lek.) posuwała się kursem SSO, oczekując co chwila nawiązania łączności z flotą krążowników linjowych. O godz. 17.30 usłyszał Hood grzmot dział na SO. To krążowniki linjowe Hippera ostrzeliwały 5 dywizję pancerną Evan-Tomasa, która, idąc w tylnej straży Beatty'ego, osłaniała odwrót Anglików. Śpieszące na pomoc Beatty'emu okręty Hooda zawróciły niezwłocznie w tę stronę i natknęły się na 2 grupę zwiadowczą, która szła w straży przedniej floty niemieckiej. Niezwłocznie wśród gęstej mgły rozpoczęła się walka artyleryjska z odległości 30 kabli. Silnie został uszkodzony angielski lekki krążownik „Chester" i niemieckie lekkie krążowniki „Pillau" i „Wiesbaden". Dowodzący tą grupą k.-adm. Bedicker rozpoznał angielskie krążowniki linjowe, nie należące do oddziału Beatty'ego, i domyślił się odrazu, że ma do czynienia z głównemi siłami przeciwnika. Wziął on natychmiast kurs SO i zameldował przez radjo Scheerowi o zjawieniu się floty Jellicoe. Odwrót Bedickera zasłoniło natarcie będących przy nim przeciwtorpedowców, które zatopiły przeciwtorpedowiec angielski „Shark". Było to o godz. 17.50. Uderzenie Hooda wprowadziło Niemców w błąd i byli oni przekonani, że główne siły angielskie znajdują się na NO.

Hipper, strzelający wciąż do 5 eskadry pancernej, która zwolna wysuwała się naprzód, rozpoczął w tym czasie dodatkowy pojedynek artyleryjski z dywizjami angielskich krążowników linjowych, które silnie ucierpiały w pierwszej fazie bitwy. Admirał niemiecki wiedział już od Bedickera, że główne siły angielskie znajdują się rzekomo na NO i obawiał się bardzo wzięcia go we dwa ognie. O godz. 18.07 zawrócił on swoją grupę na SW, chcąc podejść bliżej do pancerników Scheera, lecz, ujrzawszy je we mgle o 3-4 mil morskich na W od siebie, uspokoił się i poszedł starym kursem na NO. Tam zagrodziły mu drogę krążowniki pancerne „Defence" i „Warrior", idące wraz zinnemi jednostkami lżejszemi o 5 mil morskich przed eskadrami pancernemi Jellicoe. Salwy z „Lützowa" sprawiły wybuch na „Defence", który w mgnieniu oka wyleciał w powietrze, i uszkodziły poważnie „Warriora", który zaledwie zdążył zawrócić na W. Obecność tych dwóch krążowników pancernych wskazała Hipperowi, że główne siły angielskie znajdują się prawdopodobnie przed nim, nie zaś, jak podawał omyłkowo adm. Bedicker, bar-

dziej na NO. Hipper, ufając eskadrom pancernym Scheera, posuwał się ostrożnie w poprzednim kierunku.

Jellicoe o godz. 18 dojrzał „Liona" o 5 mil morskich od siebie, idącego na O, i otrzymał od niego meldunek, że niemieckie krążowniki linjowe znajdują się na SO. O obecności nieprzyjaciela w tym samym kierunku donosił poprzednio komodor Goudenough, mający proporczyk na „Southamptonie"i znajdujący się obecnie w tylnej straży Beatty'ego. Jednakże zarówno Beatty jak i Goudenough określali mniej więcej jednakowo stanowisko niemieckich krążowników linjowych, a tymczasem Jellicoe nie wiedział nic pewnego o stanowisku nieprzyjacielskich eskadr pancernych. Nadobitek, o godz. 18 min. 10 otrzymano meldunek od 5 eskadry pancernej, że pancerniki niemieckie dojrzano na SSO, a w 4 minuty później „Lion" zameldował, że widać je na SSW. Jellicoe wiedział zatem tylko, że: 1) flota krążowników linjowych Beatty'ego została wciągnięta w zasadzkę i pobita i 2) cała flota nieprzyjacielska znajduje się gdzieś niedaleko w kierunku S. Bitwa generalna mogła się rozpocząć, zdaniem Jellicoe, lada chwila i wobec tego o godz. 18.15 naczelny wódz angielski, nie czekając dłużej na meldunki dodatkowe, dał sygnał flagami i przez radjo o ustawieniu się pancerników w szyku bojowym. Zaczęła się trzecia faza bitwy jutlandzkiej.

Pancerniki angielskie sformowały szyk torowy, równając się na lewo. Najpierw szła 1. dywizja, następnie pod kątem rozwartym do niej — 2., a za nią w warcie rufowym dywizje: 3., 4., 5. i 6.; 1. dywizja szła kursem SOtO, a pozostałe — NOtO. 5 eskadra pancerna zajęła stanowisko za ostatnią, 6 dywizją. Zamykający tę eskadrę pancernik „Warspite" został ciężko uszkodzony podczas tego manewru przez niemieckie krążowniki linjowe, które zatopiły właśnie „Defence" i ostrzelały „Warriora". Niemcy dawali salwy z odległości 60 kabli. Przed frontem pancerników angielskich znalazły się trzy dywizje krążowników linjowych, 3. i 4. dywizje krążowników lekkich oraz flotylle przeciwtorpedowców sił gównych. Wszystkie te jednostki zgromadziły się przeważnie przed 1. dywizją pancerników i w wysokim stopniu utrudniały manewrowanie szyku pancernego. Reszta lekkich jednostek zajęła stanowiska za szykiem pancernym na wysokości jego końcowych dywizyj. To stłoczenie się okrętów miało fatalny skutek dla Anglików, ponieważ jednostki Hippera miały bardzo ułatwiony cel i o godz. 18.31 zatopiły krążownik linjowy „Invincible", na którym zginął świetny admirał Hood,

potomek starego marynarskiego rodu. Swoją drogą, pancerniki angielskie pomimo przeszkód, stawianych im przez stłoczone lekkie jednostki i gęstniejącą wciąż mgłę, szły wytrwale przepisowym kursem NOtO, a następnie zawracały na SOtO i dawały nieustanne salwy do Niemców, pojawiających się od czasu do czasu w obłokach mgły i bryzgów fal morskich. Pierwsze salwy z szyku pancernego były dane o godz. 18.27. Anglicy strzelali głównie do krążowników linjowych Hippera i idącej za nim 5 dywizji pancerników Benkego. Został znów ciężko uszkodzony „Lützow".

Tymczasem admirał Scheer, ujrzawszy, że stoi przed nim cała flota angielska, przewyższająca go ilościowo oraz pod względem artyleryjskim, uznał, iż nie warto ryzykować stoczenia drugiej bitwy z wątpliwym wynikiem i o godz. 18.30 dał sygnał o zawróceniu na 16 rumbów. Zostało to wykonane ze zwykłą Niemcom dokładnością manewrową, poczem pancerniki i krążowniki linjowe wzięły kurs na W. Podczas tego manewru ruszyła do zasłonowego natarcia 3 flotylla przeciwtorpedowców, strzelając torpedami i wypuszczając zasłonę dymową. W dymach i mgle zginęła flota niemiecka Anglikom z oczu. Pancerniki niemieckie prowadził teraz „Westfalen", a szyk zamykał „König". 2 eskadra pancerna, która prosiła Scheera, aby jej nie zostawiał w Jade, posuwała się w odległości 1 mili morskiej na SW od „Westfalen". O 3 — 4 mil morskich na SO od „Königa" ciągnęły obie grupy zwiadowcze. „Lützow", „Seydlitz" i „Derfflinger" miały bardzo poważne uszkodzenia, a na placu boju pozostał „Wiesbaden". Niemcy wracali zadowoleni z odniesionego zwycięstwa.

Tymczasem flota angielska, straciwszy nieprzyjaciela z oczu, szła kursem na SO. W przedniej straży posuwały się: 3 dywizja lekkich krążowników, potem 3 dywizja krążowników linjowych, „Lion" oraz 4. i 2. dywizje krążowników lekkich. Za strażą przednią ciągnęło w szyku torowym 6 dywizyj pancerników i zamykająca je 5 eskadra pancerna. Na prawo od tej eskadry wysuwała się kursem S 2 dywizja lekkich krążowników, chcąca co najrychlej nawiązać łączność z nieprzyjacielem. O godz. 19 komodor Goudenough na „Southampton", flagowym okręcie tej dywizji, zameldował admirałowi Jellicoe kierunek nieprzyjacielskiego odwrotu. Jellicoe niezwłocznie dał sygnał o zmianie kursu na S i przeszedł na normalny marsz w torowych kolumnach dywizyjnych, które tworzyły szyk pelengu. Flota krążowników

linjowych Beatty'ego, idąca w straży przedniej na lewo od sił głównych, zawróciła na kurs SWtS, pragnąc przejść przed frontem swych pancerników i zbliżyć się do nieprzyjaciela. Wtem o godz. 19.10 pancernik „Hercules" z 6 dywizji zobaczył na SW w odległości 50 kabli wyłaniające się z obłoków mgły niemieckie krążowniki linjowe, idące kursem O.

Okazało się, że admirał Scheer o godz. 18.55 znów zawrócił na 16 rumbów i przeszedł z kursu W na kurs O. Wódz niemiecki chciał przepuścić flotę angielską, o której wiedział, że szła na S, i spokojnie przejść za jej strażą tylną do Wilhelmshafen. Na nieszczęście dla Niemców, mgła trochę opadła i zostali oni dostrzeżeni. Prawoskrzydłowe dywizje pancerników angielskich i krążowniki Beatty'ego otworzyły natychmiast morderczy ogień z odległości 77 kabli, przyczem pod ostrzał dostały się nietylko okręty Hippera, lecz i ukazujące się za niemi pancerniki Benkego. „Seydlitz" i „Derfflinger" znów zostały mocno uszkodzone, a u Anglików został parokrotnie trafiony „Colossus" z 5 dywizji. Niemcy znaleźli się pod pociskami dział o większym kalibrze, które dalej niosły i to było przyczyną ich niepowodzenia. Scheer, widząc, że został dostrzeżony, dał sygnał o godz. 19 min. 18 swoim pancernikom zawrócenia znów na 16 rumbów, t. j. na W, a jednocześnie przeciwtorpedowce i krążowniki rozpoczęły natarcie osłonowe. Główne natarcie prowadziły przeciwtorpedowce z oddziału Hippera, wypuszczając torpedy i wytwarzając zasłonę dymową. Niemcy atakowali nawet lewoskrzydłowe dywizje angielskie, lecz szkód przyczynili mało, natomiast sami stracili przeciwtorpedowiec „S. 35". Jednakże główne siły Scheera zdążyły około godziny 20 skryć się za widnokręgiem.

Jellicoe, nie mogąc dojrzeć przeciwnika, który skierował się na W, dał o godzinie 20 swoim pancernikom sygnał sformowania szyku torowego i poszedł wślad za Scheerem kursem SW. Niemcy byli odlegli o 15,5 mili morskiej. Anglicy szli z szybkością 17 węzłów i o godz. 20 min. 10 przeszli na W, chcąc dopędzić przeciwnika. Przy tej zmianie Jellicoe dla szybkości marszu znów przeszedł z szyku torowego na dywizyjne kolumny torowe, idące w szyku czołowym. 3 dywizja lekkich krążowników, a za nią „Lion", mający z prawej burty 1. dywizję lekkich krążowników, oraz posuwające się za nim 2. i 4. dywizje lekkich krążowników szły w straży przedniej na lewo od szyku pancernego, 2 dywizja lekkich krążowników — na prawo od eskadr pancernych. Beatty ciągnął w odległości 6 mil morskich od swoich

sił głównych i nie był widoczny w podnoszącej się znowu mgle i zapadającym zmroku.

Przez ten czas Niemcy dążyli ciągle na W. Marsz w tym kierunku oddalał ich automatycznie od Wilhelmshafen i zbliżał ku brzegom Wielkiej Brytanji. Poza tem admirał Scheer wiedział dobrze, że ściga go cała flota angielska, która chce zmusić Niemców do przyjęcia rozstrzygającej bitwy. Wynik tej bitwy, biorąc pod uwagę siły Jellicoe (jądro — 28 pancerników) i Scheera (jądro — 22 pancerniki, lecz w tem 6 przestarzałych typu „Deutschland"), był nader wątpliwy, Scheer pragnął więc uniknąć jej za wszelką cenę, zwłaszcza, że krzyżowała ona jego plan operacyjny, polegający na zwalczaniu floty nieprzyjacielskiej częściami. Był on śmiały, energiczny i szybko się orjentował w położeniu: bitwy trzeba było uniknąć i czem prędzej przedostać się do Wilhelmshafen. Wobec tego Scheer o godz. 20 kazał zmienić kurs z W na S i poszedł z szybkością 16 węzłów. W straży przedniej szły znów krążowniki linjowe Hippera z kulejącym coraz bardziej „Lützowem" (Hipper przeniósł się na „Moltkego"). Przed krążownikami linjowemi posuwały się przeciwtorpedowce. Pancerniki ciągnęły na prawo od straży przedniej. 1. eskadra z „Westfalen" na czele otwierała szyki. W odległości 1 mili morskiej ciągnęła za nią 3 eskadra. Stare pancerniki 2 eskadry szły na lewo od okrętów 1. eskadry, osłaniane przez te okręty od O i asekurowane przez lekkie krążowniki 2. i 4. grupy zwiadowczej od S.

O godz. 20.15 lekkie krążowniki Beatty'ego dojrzały we mgle w odległości 45 kabli jednostki 4 grupy zwiadowczej przeciwnika i dały do nich ognia. Zaalarmowało to pozostałe lekkie krążowniki angielskie, które, idąc wciąż na W, dostrzegły w parę minut później wynurzające się z obłoków mgły sylwetki pancerników Scheera. Obie strony rozpoczęły ożywioną wymianę strzałów. Beatty, słysząc grzmot dział na N, zawrócił niezwłocznie swe krążowniki linjowe i poszedł na pomoc lekkim jednostkom. Niemcy wprowadzili na plac boju swą 2 eskadrę, która dotychczas nie brała udziału w walce, a chciała pokazać, co umie. Stare pancerniki tej eskadry odpowiedziały morderczym ogniem na strzały Beatty'ego i osłaniały w ten sposób uszkodzone jednostki Hippera. Mgła rozdzieliła walczących, lecz Niemcy musieli znów zawrócić na W. Jellicoe poszedł wślad za nimi.

Słońce już zaszło. Noc była ciemna, bezksiężycowa. Mgła nie opadała. Niemcy, oderwawszy się od przeciwnika, znów

zaczęli zmieniać kurs z W na StW. Szyk ich się nie zmienił, tylko 2 eskadra pancerna adm. Mauvego wysunęła się przed nowe pancerniki, a krążowniki linjowe Hippera, kulejąc ciągle, zostawały coraz bardziej wtyle. Szły one na lewo od 1. eskadry. Flota angielska również nie zmieniła szyku i szła w kolumnie torowej na S. W ten sposób Anglicy wciąż odcinali Scheerowi drogę do Wilhelmshafen. Obaj wodzowie doskonale zdawali sobie sprawę, że jeden wie o zamiarach drugiego: Scheer, że Jellicoe chce go zmusić do bitwy, Jellicoe zaś, że Scheer chce jej uniknąć i przemknąć się do swoich portów. Obydwaj też przygotowywali się do urzeczywistnienia swych planów. Jellicoe skupił wszystkie siły koło siebie, przechodząc znów o godz. 21 min. 17 na szyk czołowy, złożony z dywizyjnych kolumn torowych, w jakich stanęły pancerniki. Odstęp między kolumnami wynosił 1 milę morską. 6 dywizja, mając uszkodzony okręt flagowy „Marlborough", stanęła o 3 mile wtył od przepisanego stanowiska. Wszystkie przeciwtorpedowce zajęły pozycje o 5 mil morskich ztyłu za frontem pancerników. Krążowniki, skoncentrowane pod rozkazami Beatty'ego, były rozsypane przed frontem pancernym, przyczem przeważna ich część (krążowniki linjowe) stała o 13 mil morskich na WSW od sił głównych. Anglicy szli wolno i ostrożnie na SW.

Scheer również przegrupował swe siły. Pancerniki poszły w szyku torowym w następującej kolejności eskadr: 1. 3. i 2. Otwierał „Westfalen" a zamykał „Schleswig-Holstein", t. j. kolejność szła w odwrotnym porządku zwykłej numeracji. W przedniej straży z prawej strony pancerników posuwała się 4 grupa zwiadowcza, a w tylnej — najpierw krążowniki linjowe, a potem 2 grupa zwiadowcza. Scheer zebrał więc na przodzie najsilniejsze i prawie nie biorące dotychczas udziału w walce pancerniki oraz wszystkie nieuszkodzone krążowniki. Był to taran, który miał zetrzeć kordony angielskie na drodze. Przeciwtorpedowce były rozsypane flotyllami z prawej strony szyku. Niemcy wzięli kurs SSO i ruszyli z szybkością 16 węzłów. Scheer orjentował się dokładnie nietylko w składzie, lecz i w kierunku oraz ewentualnej szybkości floty nieprzyjacielskiej, chciał zatem przepuścić jej główne siły, a samemu przemknąć się przez straż tylną przeciwnika i pójść na O ku swoim wodom terytorjalnym, bronionym minami.

Plan ten udał się w zupełności. O godz. 22 min. 30 2 dy-

wizja lekkich krążowników angielskich, znajdująca się o 7 mil morskich od krańcowej kolumny pancernej na lewem skrzydle, dostrzegła niemiecką straż przednią. Został natychmiast rozpoczęty ogień z obu stron. Pancerniki angielskie nie podtrzymały jednakże swoich krążowników, mniemając, że to jest kolejny atak torpedowy lekkich sił nieprzyjacielskich. Niemcy stracili podczas tego starcia krążownik „Frauenlob", a Anglicy mieli silnie uszkodzone „Southampton" i „Dublin", Scheer, ośmielony tem, że główne siły Jellicoe nie zwróciły uwagi na jego manewr, szedł dalej. W godzinę później natknął się on na 4 flotyllę przeciwtorpedowców, stojącą w tylnej straży. Ogień 2 grupy zwiadowczej i 1. eskadry pancernej rozpędził Anglików, lecz i Niemcy taranowali własny krążownik „Elbing" i mieli silnie uszkodzony „Rostock". Anglicy stracili tu dwa przeciwtorpedowce, a kilka musiało opuścić szyki. Jednocześnie prawie pancerniki Scheera przerżnęły się przez sieć 9. i 10. flotylli przeciwtorpedowców, zatapiając przeciwtorpedowiec „Turbulent". Przed północą okręty Scheera minęły już całą linję przeciwnika. Jeszcze o godz. 1 min. 45 ostatnia 12 flotylla angielska, znajdująca się na skrajnem lewem skrzydle straży tylnej, zameldowała Jellicoe o obecności głównych sił niemieckich na swoich tyłach i uderzyła na nie do ataku, torpedując i zatapiając pancernik „Pommern", lecz meldunek ten nie doszedł do rąk admirała angielskiego, bo radjostacje niemieckie zniekształciły go w drodze. Scheer wymknął się Anglikom i szedł całą siłą pary na Horns Riff, a Jellicoe wciąż posuwał się na S, oczekując spotkania przeciwnika. Brak wiadomości od straży przedniej, ciągłe natomiast niepokoje, dochodzące od przeciwtorpedowców, wyjaśniły wreszcie angielskiemu wodzowi stan rzeczy: Niemcy przemknęli się przez jego tyły. Pozostawało tylko jak najprędzej zawrócić na N i przeciąć drogę przeciwnikowi zanim ten zbliży się do Horn Riffu i swoich wód, bronionych polami minowemi. O godz. 2 min. 30 pancerniki angielskie wyciągnęły się znów w kolumnę torową i ruszyły kursem N. Jednocześnie wszystkie jednostki lżejsze otrzymały rozkaz podejścia do sił głównych. Było jednak już za późno. Radjogram admiralicji londyńskiej zawiadomił wodza angielskiego, że flota niemiecka wzięła już kurs SOtS i idzie z szybkością 16 węzłów ku Wilhelmshafen. Odległość między obydwoma przeciwnikami wynosiła wówczas 23 mile morskie. Kolumny Jellicoe posuwały się ku N, lecz admirał już nie miał nadziei spotkania się z Scheerem. Rzeczywiście, rankiem

o godz. 4 przyszła wiadomość, że flota niemiecka zawinęła do zatoki Jade. Wobec tego Jellicoe i Beatty przeszukali raz jeszcze tereny na S i SO od placu boju i zawrócili do swych portów szkockich. Bitwa jutlandzka była skończona.

Kto zwyciężył w tej bitwie i jaki miała ona wpływ na dalsze losy wojny? Zacznijmy najpierw od strat, jakie poniosły obie strony. U Anglików wynosiły one: w ludziach — 6.097 zabitych, 510 rannych i 177 wziętych do niewoli; w okrętach — 3 krążowniki linjowe, 3 pancerne[1] i 8 przeciwtorpedowców[2]. U Niemców: w ludziach—2.545 zabitych i 494 rannych; w okrętach — 1 pancernik, 1 krążownik linjowy[3], 4 krążowniki lekkie[4] i 5 przeciwtorpedowców[5].

Jak widzimy, Anglicy ponieśli większe straty.

Do czego dążyli Niemcy w tej bitwie, a do czego Anglicy? Scheer chciał pobić część floty angielskiej, mianowicie grupę Beatty'ego. To mu się bezwględnie udało, bo zniszczył mu dwie duże jednostki, a pozostałe musiały się naprawiać do pierwszych dni lipca. Jellicoe pragnął wydać rozstrzygającą bitwę całej flocie niemieckiej i rozbić ją. To mu się nie udało, bo przeciwnik wymknął mu się, ponosząc przytem w powrotnej drodze straty mniejsze od angielskich.

A zatem plan niemiecki się udał, angielski zaś — nie.

Biorąc przeto pod uwagę wysokość strat i stopień osiągnięcia zamierzeń, oddać należy palmę zwycięstwa Niemcom.

Teraz jednak należy się zająć pytaniem, jaki skutek strategiczny miało zwycięstwo jutlandzkie Scheera dla dalszych losów wojny światowej. Niemców dławiła blokada, uskuteczniana przez flotę angielską, i ta blokada wyczerpała ich siły. Złamać ją można było tylko przez pokonanie floty angielskiej, co Scheer projekto-

---

[1]) Oprócz „Defence", „Warrior" (zatonął w drodze do Anglji) i „Black Prince" (rozstrzelany przez niem. I. eskadrę panc. o godz. 22.10).

[2]) Oprócz „Nestor", „Nomad", „Shark" i „Turbulent", „Ardent", „Fortune", „Sparrowhawk" i „Tipperary", zatopione podczas nocnych ataków.

[3]) „Lützow", zatopiony przez Niemców o godz. 3.30 wobec niemożności doprowadzenia go do portu.

[4]) Oprócz „Frauenlob" i „Wiesbaden", „Elbing" i „Rostock", zatopione o godz. 2 przez Niemców wobec niemożności doprowadzenia do portu.

[5]) „V. 4", „V. 48", „V. 27" i „S. 35", zatopione przez Anglików.

wał przeprowadzić częściami. Tymczasem po bitwie jutlandzkiej Niemcy nie uczynili ani jednej próby wyjścia na pełne morze i uderzenia po raz drugi na jakąś część floty przeciwnika. Plan Scheera skończył się na jednej tylko próbie, która mu dała coprawda zwycięstwo. Dlaczego Niemcy nie próbowali dalej? Czy im zabrakło śmiałości, czy nie byli pewni przyszłego wyniku? Czy wreszcie weszły tu w grę czynniki polityczne lub zazdrość wojsk lądowych? Nie wiadomo, ale aż do końca krwawych zapasów flota niemiecka nie wysuwała się już na morze Północne, a flota angielska coraz bardziej wzmagała blokadę. Tu, jak widzimy, zwycięstwo jutlandzkie nic Niemcom nie pomogło. Tego rodzaju paradoksy daje czasami historja wojenna. Niedaleko szukając, nasze dzieje wojskowe wskazują na dwie takie wygrane: austrjackie zwycięstwo pod Raszynem w 1809 r. i rosyjskie pod Grochowem w 1831 r. Zwycięstwo Austrjaków dało w wyniku klęskę austrjacką całej kampanji nad Wisłą, a zwycięstwo Rosjan spowodowało odwrót całej armji rosyjskiej z pod Warszawy i przedłużenie wojny o osiem miesięcy.

W związku ze znaczeniem bitwy jutlandzkiej w dziejach bardzo interesująca jest dla nas charakterystyka obu wodzów, którzy w niej dowodzili. Z jednej strony admirał Jellicoe, mający podwójną przewagę sił i dążący do rozstrzygającej bitwy, z drugiej admirał Scheer, komenderujący o połowę słabszą flotą i unikający tej właśnie rozstrzygającej potrzeby. Człowieka można zawsze określić po jego czynach. W danym wypadku widzimy u Jellicoe jedną tylko myśl: mieć pod ręką zawsze i ciągle wszystkie swoje siły i być zawsze gotowym do walki na każdem miejscu. W wyniku mamy ustawiczne stłoczenie się eskadr i ustawiczną zmianę złożonych szyków, widzimy też duże braki w dziedzinie utrzymania styczności z przeciwnikiem. Ruchy Jellicoe są ciężkie i powolne.

Przechodzimy teraz do Scheera. Jego myśl przewodnia: pobić, ile się da, i wymknąć się jak najszybciej. Dla osiągnięcia tych celów wyzyskuje on po mistrzowsku wszystkie rodzaje swych okrętów, robi błyskawiczne zwroty o najmniej złożonej budowie, rzuca się do ataku, umiejętnie przesuwa i tasuje swe oddziały, a przedewszystkiem stara się ciągle utrzymać styczność z przeciwnikiem. Poruszenia Scheera są lekkie i szybkie. To też wynik nie daje na siebie czekać: Niemcy przechodzą pod nosem Anglików.

Zwycięża stara zasada, że dobry wódz ze słabszemi siłami zawsze weźmie górę nad gorszym, choćby nawet miał przewagę liczebną.

Niemcy odrazu okrzyknęli zwycięzcą Scheera. Anglicy starali się okryć wawrzynem Jellicoe przez pierwsze lata, a potem umilkli.

PŁK. DYPL. ALEKSANDER PRAGŁOWSKI.

ODDZIAŁYWANIE MOTORYZACJI PRZECIWNIKA NA WALKĘ BRONI POŁĄCZONYCH

I.

Śledząc rozwój wojskowości różnych państw, począwszy od zakończenia wojny światowej po dzień dzisiejszy, dochodzi się do wniosku, że w ich obrębie dokonała się znamienna ewolucja. Znamionują ją dwa zjawiska: potężny rozrost lotnictwa oraz motoryzacja sił lądowych.

Lotnictwo rozwijało się stopniowo, a łącznie z poszukiwaniem udoskonaleń technicznych urzeczywistniała się równorzędnie dążność do pomnożenia ilościowego tej broni. Przykład jednego wojska pobudzał do wysiłku inne: kto może, nie chce i dziś pozostać wtyle!

Wynik jest ten, że gdy dawniej liczono sprzęt lotnictwa wojskowego w poszczególnych mocarstwach na dziesiątki, potem na setki, teraz osiąga ono często a nieraz przekracza znacznie liczbę tysiąca maszyn bojowych Podniosła się zresztą nietylko ilość sprzętu, ale wzmogły się także i to bardzo poważnie udoskonalenia techniczne, potęgujące zasiąg, wydajność i pewność pracy tej broni.

W chwili bieżącej można zatem stwierdzić i trzeba uznać, że lotnictwo wojenne wyszło już całkowicie ze swego stanu dzieciństwa. Jest ono siłą! Jest bardzo poważną i skuteczną bronią, wysuwającą się z cienia dawniejszej skromności na czoło wydarzeń bojowych, powodując nowe zjawiska, do których powrócimy już tylko bardzo pobieżnie, albowiem stoją one poza nawiasem rozważań, podjętych w tym artykule.

Motoryzacja, a wraz z nią i rozrost broni pancerno-silnikowych przechodziły podobną drogę jak lotnictwo, natomiast w roz-

woju tych broni istnieje różnica: rozrost lotnictwa odbywał się stopniowo i konsekwentnie, motoryzacja zaś rozwinęła się dosyć gwałtownie. Z formy utajonej i poniekąd wyczekującej ujawniła się ona odrazu, w przeciągu dwóch czy trzech lat; to znaczy, że w okresie tego czasu została przyjęta przez siły zbrojne mocarstw, mających dostatecznie rozwinięty przemysł.

Broń pancerno-silnikowa, bytująca dawniej w formie odrębnych oddziałów (czołgów), przeznaczonych zasadniczo do zwalczania umocnionych pozycyj, znalazła nowe rozwiązania techniczne, uzdolniające ją do szybkich poruszeń. Aby nie została odosobniona w działaniach, zlano ją w organiczne związki z piechotą i artylerją zmotoryzowaną.

Prócz rezerwy broni silnikowej, której części mogą być przydane każdej wielkiej jednostce, powstały jeszcze wielkie jednostki zmotoryzowane, nietylko o dużej sile przebojowej, ale mające także wielką ruchliwość i duży zasiąg działania.

Silne lotnictwo i broń pancerno-silnikowa są czynnikami zaczepnego manewru, służą także zadaniom szybkiego ruchu. Ich przeznaczeniem jest przygotowanie i wytworzenie warunków, uzdolniających dowództwo do zadawania szybkich ciosów oraz wykorzystywania ich w rozmiarach operacyjnych. W sumie są to bronie, faworyzujące działania ruchowe, przez które chce się dążyć do uzyskiwania szybkich rozstrzygnięć.

Rzecz jasna, że strona mająca przewagę techniczną uzyskuje tem samem bardzo poważne korzyści. Nie oznacza to natomiast, aby techniczna przewaga miała być argumentem rozstrzygającym, narzucającym stronie słabszej konieczność poniesienia klęski.

Wychodząc z tego ogólnego tła rozważań, pragnę w następnej części artykułu poddać ocenie, w jaki sposób przewaga techniczna przeciwnika oddziaływa na warunki walki strony uboższej? Cel tych rozważań jest jasny, idzie bowiem o to, aby w dalszym ciągu ustalić sposoby taktyczne, umożliwiające częściowe paraliżowanie przewagi przeciwnika. Z chwilą, kiedy dokonamy tego, pokusimy się jeszcze o odszukanie możliwości, dających naprzemian pewne przewagi stronie technicznie uboższej. Wytworzenie tych przewag i ich wykorzystanie będzie dążeniem wojsk, które w dziedzinie motoryzacji pozostają wtyle.

Urządzane przez wojska mocarstw europejskich manewry roku 1935, które były poświęcone badaniom i próbom, związanym ze sprawami motoryzacji danych wojsk, znamionuje zwycięski pochód lotnictwa i motoryzacji. Odgadywanie wniosków, do których doszły kierownictwa różnych wojsk odnośnie użyteczności i sprawności działań swojej nowej broni — byłoby przedwczesne, były to bowiem manewry doświadczalne i wysnute z nich wnioski pozostaną w tajemnicy tak długo, póki się nie poczną zdradzać przez zmiany organizacyjne, wprowadzane w przyszłości w zakresie broni pancerno-silnikowej. Sądząc natomiast z jawnych sprawozdań, można dojść do przekonania, że jednostki zmotoryzowane zdały swój egzamin zadowalająco. Zresztą — tkwi tu pewna ironja warunków pokojowych — tak bywa zwykle. Konstruktorzy i organizatorzy, stwarzający daną broń, poddają ją próbie. Któż zechce krytykować swoje własne dzieło? A jeżeli nawet to uczyni — to zrobi to bardzo oględnie, bo nie może przecież zaprzeczyć sobie samemu. Ponadto jeszcze sprawdzian oceny opiera się o sąd indywidualny, wynikający z warunków i sposobów patrzenia tej samej wojskowości, która broń tworzy i urządza dla niej próby.

Naprzekór temu wiadomą jest rzeczą, że bronie wojenne służą do zwalczania przeciwnika. Sposoby myślenia i walki, stosowane przez nieprzyjaciela, nie muszą się pokrywać z opinją twórców danej broni. Chcę przez to powiedzieć, że próby czasów pokojowych dają wiele cennych wskazówek, ale nie wyczerpią nigdy całkowicie zagadnienia użyteczności i skutków, albowiem te zależą od tego, przeciw komu i w jakich warunkach przyszłej wojny dana broń będzie działała!

Dlatego, choć wygląda to na profanację starego lądu, sądzę, że należy studjować bardzo uważnie wydarzenia na terenie Abisynji. Mówią one więcej niż manewry europejskie.

Sądząc z pierwszych, chaotycznych a niekiedy i sprzecznych, opisów tych walk, rzuca się w oczy potężna skuteczność przewagi uzbrojenia, istniejącej coprawda na terenie Abisynji w wymiarze karykaturalnym. Czytamy, że kolumny włoskie posuwają się jak ciężki walec ogniowy, niszcząc przed sobą każdy opór tak długo, póki działają bronie. Gorzej jest z natarciem w nocy. Przeciwnatarcia abisyńskie, wykonywane wtedy niezwykle śmiało, unicestwiają niekiedy korzyści włoskie, uzyskane za dnia. W nocy wyrównywają się warunki. Milknie sprzęt a do głosu

dochodzi pierwotny człowiek. Sprawa nie jest narazie przesądzona, ale to jedno jest pewne, że oddziały abisyńskie, nieuzbrojone, początkowo nawet słabsze liczbą, działające w pierwszym systemacie osłonowym raczej opóźniająco, potrafiły skutecznie walczyć przeciw niewspółmiernej przewadze technicznej przeciwnika; że nie zlękły się tej przewagi i miast upadać na duchu i rzucać broń — poczęły śledzić słabizny przeciwnika, godząc w nie, ilekroć to tylko jest możliwe.

Abisyńczykom sprzyja teren, klimat, noc oraz ich własna brawura. W następnej części walk może dojdzie do tego także lepsza znajomość terenu. Oto środki wyposażenia wojennego, któremi rozporządza armja etjopska. Część tych środków stoi do dyspozycji wszystkich wojsk w Europie.

Sądzę, że od Abisyńczyków można się niejednego nauczyć, a w każdym razie z podziwem należy uznać objawioną przez nich dotychczas nieustraszoną pogardę dla śmiercionośnych maszyn wojennych nowoczesnej armji. Wojownik etjopski, polujący na czołg podobnie jak to czyni Hindus, zwalczający słonia, wabiąc go w przygotowaną i zamaskowaną głęboką dziurę, taki wojownik potwierdza odwieczną zasadę, że w walce zwycięża człowiek a nietylko sprzęt.

Abisyńczycy ponoszą ciężkie straty! Tak — to jest pewne. Ubóstwo trzeba na wojnie zawsze okupić — zawsze krwią. Ale, płacąc poświęceniem, ożywia się w żołnierzu jednocześnie najgłębsze wartości obywatelskie i żołnierskie. Wtedy nawet klęska nie będzie hańbiąca — zresztą, któż odgadnie czy sprawa Abisynji zakończy się klęską — względnie czyją klęską?!

Armja słabiej uzbrojona, która nie padnie moralnie pod obuchem grozy i siły uderzeń, wynikłych z przewagi technicznej przeciwnika, taka armja ma szanse odkrycia i wprowadzenia w grę pewnych możliwości swoistej przewagi, stanowiących dla przeciwnika również czynnik zaskoczenia.

Bogactwo czyni ludzi, a niekiedy i armje, ociężałymi psychicznie. Wiara w siłę wzbudza skłonność do wygórowanego mniemania o sobie, rzeczywistość natomiast ma zdolność studzenia pojęć wygórowanych, powstałych na tle doświadczeń pokojowych: doskonałość środków nie potwierdza się nigdy w stu procentach.

Włosi jako siła regularna i obficie wyposażona są zależni od swoich podstaw i warunków dowozu, działania ich zatem

muszą być prowadzone metodycznie. Zdobyty teren trzeba nietylko pacyfikować, ale ponadto tworzyć na nim komunikacje.

Abisyńczycy jako element tubylczy, lekki i niezależny mają dużo większą zdolność manewrową, z której niewątpliwie skorzystają, może nawet na tyłach włoskiej inwazji.

Wojna włosko-abisyńska jest jednak jeszcze kampanią o typie kolonjalnym, w której dochodzą do niewspółmiernego znaczenia czynniki, nie istniejące na naszym lądzie. Do tych ostatnich zaliczyłbym liczebną słabość sił, wprowadzonych dotychczas przez Włochy, oraz trudności terenowe i klimatyczne, które tam napotykają, wreszcie, niewspółmierną różnicę uzbrojenia i wyposażenia obydwu stron, dającą stronie włoskiej tak niezwykłą przewagę ogni i środków walki.

W związku z tą przewagą wysuwa się na czoło dotychczasowych zagadnień sprawa ożywionej działalności włoskiego lotnictwa, ułatwionej tem, że znajduje ono w Abisynji atmosferę tak swobodną, jaka się już nie może zdarzyć na terenie Europy. Jest tam poprostu działanie jednostronne, utrudnione jedynie nieznacznie przez obronę czynną oddziałów abisyńskich, stosowaną z ziemi.

To też lotnictwo włoskie znajduje nielada korzystne warunki dla swego popisu: z jednej strony jako broń rozpoznawcza o dalekim zasięgu i jedna z głównych broni zaczepnych przeciwko siłom żywym Etjopji; z drugiej jako środek niszczenia głównych punktów oparcia i środek krzewienia zrozumiałej paniki wśród ludności cywilnej. Bombardowanie osiedli przysparza też tubylcom niemałych strat i wytrąca ich z codziennego życia wytwórczego, zmuszając do ucieczki w obszary niedostępne.

A chociaż wszystkie te zjawiska występują w Abisynji w karykaturalnem powiększeniu, albowiem kraj wojny jest pod tym względem nieomal bezbronny, to jednak zjawiska same przez się obrazują wyraźnie te same *nowoczesne metody działania lotnictwa wojennego*, których możemy oczekiwać w pewnej analogji na naszym lądzie. W Europie działanie lotnictwa będzie wprawdzie o wiele bardziej utrudnione, ale skoro dojdzie ono do głosu, to skutki jego wkroczenia mogą być jeszcze poważniejsze z powodu gęstszego skupienia ludzi.

Poruszyłem w kilku zdaniach zjawiska obecnej wojny afrykańskiej, albowiem, sądząc z pierwszych opisów, znajduję w jej przebiegu pewne odległe podobieństwo, potwierdzające moje

przekonania o roli nowych broni w działaniach wojennych. A chociaż wzór tej wojny bardzo odbiega od warunków europejskich, jednak jestem nadal zdania, że nawet najlichsza wojna jest dzisiaj lepszym nauczycielem i sprawdzianem niż najwyśmienitsze manewry.

Obecne walki w Afryce nie są zresztą bynajmniej liche i zasługują na baczną obserwację. Przynoszą one zaszczyt umiejętności Włochów, ale nadewszystko wzbudzają podziw dla wrodzonych talentów dowódczych i brawury żołnierskiej Abisyńczyków.

II.

Faktem jest, że wszystkie wojska europejskie poddały się procesowi motoryzacji. Mówiąc potocznie: motoryzacja weszła w modę. Nie sądzę, aby istniał w jakiemkolwiek wojsku człowiek, któryby mógł ustalić, jaką część całości sił lądowych należy zmotoryzować nato, aby osiągnąć największą wydajność działania. W praktyce będzie to zawsze zagadnienie względne i zależne od dużej ilości czynników, których zgóry niepodobna ustalić.

Stąd powstało, że mocarstwa motoryzują w czasie pokoju tylko pewną część swoich sił, zachowując sobie na wypadek wojny możność spotęgowania motoryzacji. Nastąpiłoby to z jednej strony przez wyzyskanie taboru samochodowego, istniejącego w kraju, z drugiej — przez pobudzenie odnośnych gałęzi przemysłu do spotęgowanej wytwórczości wojennej.

Stopień motoryzacji danego wojska, osiągnięty w czasie pokojowym, jest więc tylko jednym z mierników tej siły i może się nawet okazać złudny. Najistotniejszym sprawdzianem dla wojny będzie stopień rozwoju odpowiednich przemysłów w danym organizmie państwowym, zdolność uzyskiwania surowców a wkońcu — albo przedewszystkiem — wielkość kapitału, którą dane państwo może poświęcić dla celów motoryzacji.

Jakkolwiekby było — na drogę motoryzacji weszły już wszystkie wojska. Pęd epoki powoduje, że proces ten, raz podjęty, będzie się rozwijał niepohamowanie dalej tak długo, póki technika przez nowe odkrycie nie postawi mu tamy. Obecnie się na to nie zanosi.

Dalszem zjawiskiem motoryzacji jest to, że jedne organizmy państwowe, przemysłowo silniejsze, wyprzedziły znacznie

inne, przemysłowo słabsze. Stan ten istnieje i niema realnych widoków na szybkie wyrównanie.

Wojska państw przemysłowo bogatych opierają rozwój motoryzacji na przewidywaniach i nadziejach, w myśl których oczekują poważnych korzyści przedewszystkiem w spotkaniu z przeciwnikiem przemysłowo niższym. Wojska „uboższe" są przeto zmuszone do ustawicznej obserwacji rozwoju tej dziedziny u sąsiadów a to w tym celu, aby móc tworzyć u siebie środki i sposoby przeciwdziałania, umożliwiające skuteczną samoobronę.

Moje rozważania są poświęcone temu ostatniemu zagadnieniu!

Całokształt sił zmotoryzowanych dzielę dowolnie na trzy grupy, które zanalizuję oddzielnie: grupa taborowa, grupa bojowa i wielkie jednostki zmotoryzowane.

1. Grupa taborowa motoryzacji.

Do tej części zaliczam wszystkie zasoby i środki silnikowe, służące celom zaopatrywania, ewakuacji i przewozu wojsk niezmotoryzowanych stale. Jest to zatem dziedzina najszersza, obejmująca całość danej wojskowości. Im potężniej zostanie ona rozbudowana, tem silniej wystąpią w całokształcie warunków dwie zasadnicze korzyści:

1) duża zdolność i szybkość, a więc łatwość i sprawność wszechstronnego zaopatrywania wojsk,

2) szybkość koncentracji oraz spotęgowana nieuchwytność i ruchliwość operacyjna, wynikająca z możliwości prędkich przerzucań oddziałów do frontu i wzdłuż niego.

Są to korzyści bardzo poważne, tem znaczniejsze, im większa będzie różnica środków po obydwu stronach.

Wyłania się teraz pytanie, czy oraz jakiemi sposobami może strona słabsza oddziaływać na zmniejszenie wydajności tej części sił motoryzowanych przeciwnika? W zasadzie nie może ona tego dokonać, albowiem wszelkie poczynania tego rodzaju urzeczywistniają się na tyłach wojsk przeciwnika. Droga do tych tyłów prowadzi normalnie tylko przez powietrze. Oddziaływać w tym względzie może zatem jedynie lotnictwo. Jednak nato, aby mogło to czynić s t a l e, m u s i a ł o b y p a n o w a ć w p o w i e t r z u. W przeciwnym razie działalność lotnicza da się w praktyce sprowadzić jedynie do nalotów, stosowanych w wypadkach sporadycznych, nie można natomiast oczekiwać działalności stałej i konsekwentnej.

Powyższe okoliczności ulegają jednak zasadniczej zmianie, jeżeli przeciwnik podjął skuteczną ofensywę. Aczkolwiek odwrót jest ostatnim sposobem, mogącym uzdolnić stronę odchodzącą do podjęcia bitwy w korzystniejszych dla siebie warunkach, to jednak nastręcza on duże możliwości pod względem paraliżowania taborowej czyli „kołowej" części motoryzacji przeciwnika. Te możliwości leżą w zniszczeniu komunikacji, a w szczególności poważniejszych obiektów drogowych. I tu, doszedłszy do tego punktu rozumowania, odsłaniamy pierwszą i najwrażliwszą „piętę Achillesa" całego systemu motoryzacji, opierającego swój byt na fakcie istnienia bitych dróg i odpowiednich mostów.

Bezdroża, śniegi, piaski i wysadzone mosty, wymagające długotrwałej naprawy, oto pierwsze, prymitywne a zarazem i najskuteczniejsze sposoby, przeciwstawiające się użyteczności motoryzacji kołowej.

Jestem skłonny twierdzić, że czas, który wygrywa przeciwnik zmotoryzowany przed bitwą i podczas niej, może mu być w ostateczności odebrany z nadwyżką przez umiejętne niszczenia na terenie jego pościgu. Im wydatniej zmotoryzowana jest siła przeciwnika, tem bardziej stanie się ona nieruchoma po przekroczeniu pierwszych kilkudziesięciu kilometrów sztucznych bezdroży. Wynikają stąd zkolei możliwości działań odwetowych, które są istotne i zasługują na to, aby były brane pod uwagę w kalkulacji możliwych przeciwnatarć.

Życie oddziałów, oparte na silniku, jest dogodne i łatwe, ale poczyna być beznadziejne z chwilą, kiedy silniki nie mogą działać. Powstaje stąd rozpiętość możliwości, których nie znaliśmy przedtem, bo koń przechodził wszędzie, samochód natomiast utknie.

2. *Grupa bojowa motoryzacji.*

Mam tu na myśli wszystkie bronie i sprzęty, służące bezpośrednio do celów walki. Większość broni tworzą opancerzone wozy terenowe, poruszające się przy pomocy gąsienic i niezależne w dużym stopniu od dróg. Ponadto wchodzą tu w rachubę środki silnikowo-bojowe dowództw, środki łączności i wszelaki tabor, służący do przewozu broni i oddziałów, towarzyszących organicznie albo doraźnie formacjom broni pancernej — czy naodwrót!

Jednem słowem, mam tu na myśli wszystkie bronie jak i sprzęty, które w pewnych okresach walki, przedewszystkiem w bitwie, znajdą się w uchwytnej bliskości zwalczanego przeciwnika. Dlatego, choć technicznie należą one do przeróżnych odmian, łączę je dla celów mojej analizy w jedną dużą grupę, alhowiem wszystkie te sprzęty bojowe oddziaływają bezpośrednio na walkę i dochodzą w niej czynnie do głosu. Tworzą one w swej sumie ten zespół sił motoryzacji, który napotka najczęściej żołnierz na froncie i będzie musiał zwalczać czynnie albo przynajmniej chronić się od ciosów, które one zadają.

Jest rzeczą jasną, że ta rozległa grupa nie może być potraktowana jednolicie. Składa się ona zresztą z dwóch odmiennych kategoryj. Pierwsza, mniej znacząca (jeżeli idzie o bezpośrednie skutki walki) obejmuje środki dowództwa, łączności organicznej i tabor oddziałów, służący im za środek przewozu. Druga kategorja to wozy bojowe wszystkich typów, artylerja zmotoryzowana i karabiny maszynowe, wkraczające do walki czynnie.

Jakże podchodzić rozumowo do tych kategoryj, chcąc odszukać sposoby na ich zwalczanie? Najprostsza droga jest ta, którą wykluczamy w założeniu: droga podobnej motoryzacji, którahy musiała technicznie i liczebnie odpowiadać tak dalece środkom przeciwnika, żeby mogła doprowadzać w spotkaniu do pewnej równowagi skutków, dzięki której bronie połączone rozstrzygałyby o swoich spotkaniach same przez się. Skoro przyjmujemy natomiast wyraźną przewagę motoryzacyjną przeciwnika, musimy przeto szukać innych sposobów walki, umożliwiających pewną korektę braków strony uboższej zapomocą stosownych pociągnięć taktycznych.

Zanim dojdę do konkretyzowania moich wniosków pragnę wpierw ustalić zasady ogólne, które im przyświecają. Są one następujące:

Zastanawiając się nad formą walki czyli taktyką wojsk uboższych w środki i bronie silnikowe, nie wolno w żadnym wypadku naśladować zasad walki przyjętych przez wojska bogatsze. Wręcz przeciwnie, musimy poznawać te zasady, ale jedynie poto, aby wyciągać wnioski o tem, jak im możemy najskuteczniej przeciwdziałać!

Taktyka wojsk silnikowo słabszych musi być „ripostą" w odniesieniu do taktyki silnikowo mocniejszego przeciwnika. Powinna zatem poszukiwać drobiazgowo słabizn tej motoryzacji, aby móc nastawiać swe działania czynnie na czułe punkty nowego systemu walki przeciwnika. W związku z tem będzie drugą zasadą, że strona uboższa powinna mieć—znacznie tańsze od silników — środki ogniowe bierne, umożliwiające skuteczne zwalczanie broni pancernych przeciwnika.

Dalsze wywody opieram na tych dwóch wytycznych.

Skracam rozważania o zwalczaniu pierwszej części grupy bojowej motoryzacji. Rzecz jasna, że każde działanie, wyprowadzające na skupienia tych silników a wynikające z oskrzydlenia lub wyjścia na tyły przeciwnika, będzie przezeń dotkliwie odczute. Istota i wartość manewru oskrzydlającego są nadto stare i znane, aby się nad niemi rozwodzić. Stwierdzić natomiast należy, że w związku z motoryzacją przybywa jeszcze jeden argument więcej do tego, aby ten manewr stosować. Sądzę jednak, że głębokość oskrzydlenia musi być nieco spotęgowana, jeżeli chcemy uzyskać odcięcie lub rozgromienie tego taboru, przez które unieruchomimy oddziały przeciwnika na froncie. Przyczyni się to także do tego, że zdołamy może zniszczyć tabor zanim zdoła przybyć odsiecz pancerno-silnikowa.

Idę nawet dalej. Uważam, że przy każdem natarciu, nawet czołowem — a niekiedy w obronie i w odwrocie—będzie zawsze wskazane dokonywanie choćby tylko dywersji słabemi siłami w kierunku taktycznych tyłów przeciwnika. Jeżeli nawet nie osiągniemy właściwego celu, zniszczenia, to spowodujemy przynajmniej zagrożenie. Będzie ono zmuszało przeciwnika do wydzielania silnych osłon na tyłach. Czasokres wkroczenia tych oddziałów dywersyjnych powinien odpowiadać końcowym okresom walk, kiedy odwody przeciwnika będą już na wyczerpaniu. Do tych działań nadaje się szczególnie kawalerja.

Najistotniejszą częścią, niejako podstawą podjętych rozważań, powinny być myśli, odnoszące się do taktyki broni połączonych, napotykających w boju różnorodne bronie pancerne przeciwnika. Skala możliwości jest tu olbrzymia. Nikt nie pokusi się o to, aby je wyczerpać. Zaznaczam zgóry, że wyłączam z mych rozważań wypadki zbyt krańcowe: z jednej strony nieznaczną liczbę maszyn, działających nieśmiało, z drugiej strony bardzo wielką, przytłaczającą liczbę sprzętu, która odpowiadałaby normalnie ogólnej bardzo znacznej przewadze sił. Ta ostat-

nia starczyłaby sama przez się do odebrania stronie słabszej nadziei powodzenia w walce, sądzę bowiem, że w teorji musi być także uwzględniany stosunek liczebny sił. Przy równej wartości przeciwników liczby mają swe dobitne znaczenie.

Przyjmuję zatem, że oddziały broni połączonych napotykają średnie wyposażenie pancerno-silnikowe przeciwnika. Naprzykład normalna dywizja piechoty typu powojennego zawiązuje walkę z podobnym przeciwnikiem, dysponującym ponadto: zmotoryzowanym oddziałem rozpownawczym w sile około jednego batal-jonu różnorodnych wozów pancernych i zmotoryzowaną artylerją w obrębie swych pułków piechoty. Staje się rzeczą jasną, że przeciwnik taki ma już przewagę ognia i środków przebojowych, ułatwiających mu zawiązanie walki oraz skuteczny manewr sił głównych.

Nawiązanie styczności nastąpi: z jednej strony przez piechotę, kolarzy i kawalerję strony niezmotoryzowanej, a z drugiej strony — przez elementy analogiczne albo zmotoryzowany oddział rozpoznawczy przeciwnika. Taki oddział ma większą szybkość ruchu i znaczniejszą siłę walki niż normalne oddziały rozpoznawcze piechoty. Zwłaszcza na osi działania jego sił głównych wystąpią obydwa te zjawiska przewagi. Chcąc zatem, aby rozpoznanie niezmotoryzowane było czynne skutecznie, trzeba je przedewszystkiem wyposażyć w środki, uzdolniające do zwalczania zmotoryzowanych oddziałów rozpoznawczych przeciwnika. Do tych środków należą bronie maszynowe i działa.

Ponadto należy przewidzieć nieco odrębną taktykę działania rozpoznawczego, idzie bowiem o to, aby rozpoznanie pełniło nadal swe zadanie nawet wtedy, gdy się wydarzy, że oddział rozpoznawczy przeciwnika wyminie je lub zdąży nawet przez nie przejechać dzięki właściwościom przebojowym swych pancernych wozów terenowych. Rozpoznanie musi i wtedy spełniać nadal swą czynność rozpoznawczą, zmierzającą do ustalenia sił głównych przeciwnika!

Na szczególne trudności może wtedy natrafiać przekazywanie wiadomości od rozpoznania wstecz. Wszystkie środki mogą tu zawieść wobec obecności przeciwnika na tyłach rozpoznania. Jako sposób najpewniejszy pozostaje radjo.

Z powyższej analizy zjawisk można wysnuć szereg wniosków, które są następujące:

tworzyć oddziały rozpoznawcze dostatecznie silne i wyposażać je w broń przeciwpancerną; słabsze oddziały skierowy-

wać nieznacznemi drogami polnemi, po których mogą one przeciekać w stronę nieprzyjaciela, wymijając jego oddziały rozpoznawcze.

Wszystkie oddziały zawiązujące walkę z bronią pancerną powinny szukać oparcia o zabudowania lub lasy i zwalczać tę broń przy pomocy swoich specjalnych ogni, dążąc jednocześnie do niszczenia oddziałów piechoty, które tej broni towarzyszą.

W razie przedarcia się silnikowych elementów przeciwnika na tyły rozpoznania — działa ono dalej w kierunku swego zadania. Wobec tego jednak, że warunki przesłony sił głównych będą znacznie mniej pewne niż to bywało dawniej, należy stosować w obrębie tych sił spotęgowane ubezpieczenie kolumn czy grup, celem uniknięcia możliwych a bolesnych zaskoczeń, spowodowanych szybkim wyskokiem ruchliwych elementów nieprzyjaciela.

Zawiązanie walki. W walce z przeciwnikiem zmotoryzowanym strona druga znajduje potężnego sprzymierzeńca w terenie. Zjawisko to trzeba doceniać i należy wyzyskać.

Pomijam tu tereny, wzbraniające przeciwnikowi zasadniczo celowego zastosowania broni pancernej, a więc przeszkody rzeczne, długie bagniste doliny i wszystkie inne formy terenu lub rodzaje jego pokrycia, poprzez które omawiana broń nie może się poruszać, bo przeciwnik zapewne nie będzie jej tam wprowadzał. Mam natomiast na myśli pewne formy czy objekty terenowe, znajdujące się wszędzie, a których wspólną cechą jest to, że nie mogą one być dosięgnięte i przekroczone przez wozy bojowo-terenowe.

Takiemi zaporami są laski, zabudowania, mury, wąwozy i t. p. Umożliwiają one częściowo schronienie sił żywych a ponadto dają dogodne, bo niedostępne stanowiska dla broni przeciwpancernych.

Oddziały, które zawiązują walkę z przeciwnikiem, posiadającym silną broń pancerną, powinny oprzeć swój pierwszy rzut (straż przednią) o pasmo takich punktów w terenie. Jakiekolwiek byłyby następne kroki czy sposoby przeciwnika, będzie już osiągnięte to jedno, że strona słabsza uchwyciła połać terenu, potrzebną jej do rozwinięcia się i ma możność trzymania się na niej bez względu na poczynania broni pancernej przeciwnika.

Istnieją szanse, że przeciwnik, świadomy swej technicznej przewagi, zechce—szczególnie w walkach o typie spotkaniowym—wprowadzić do działania odrazu silne rzuty oddziałów broni połączonych, wspartych nadto środkami pancerno-silnikowemi. Odpowiada to nawet przebojowej psychice walk spotkaniowych, podczas których fakt ujęcia wstępnej inicjatywy przesądza poniekąd dalszy przebieg boju.

Otóż w takich chwilach i wobec tak nastawionego przeciwnika straż przednia strony drugiej musi przybrać pewien specjalny sposób ugrupowania, podnoszący możliwości jej samoobrony wobec broni pancernej. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że ta straż zostałaby odrzucona przez gwałtowne uderzenie, co wniosłoby w obręb sił głównych skutki wręcz przeciwne tym, które składają się w sumie na przeznaczenie straży przedniej. Zachowując zatem straż przednią i nie zmieniając w niczem jej właściwej roli, musimy dostosować jej skład i taktykę do środków i sposobów przeciwnika. W dziedzinie walki potwierdza się, że nie uboższy, lecz bogatszy i szybszy decyduje, do pewnego stopnia, o warunkach zapoczątkowania walki. Straż przednia będzie musiała w omawianych warunkach przyjąć na siebie oprócz wszystkich dawnych zadań także i rolę tarczy, chroniącej od czoła siły główne przed napadem elementów zmotoryzowanych przeciwnika.

Jakże więc składać tę straż? Jakie dawać jej zadania oraz w jaki sposób poruszać ją w walce, aby mogła, w miarę możliwych przewidywań, spełniać swe złożone zadania? Oto szereg ważnych pytań.

Aby móc na nie odpowiedzieć, trzeba wpierw ustalić, jakie środki lub sposoby istnieją wogóle do zwalczania maszyn pancernych? Środki te będą zastosowane podobnie przez wszystkie rzuty oddziałów, mających zwalczać broń pancerną. Są one znane.

Zaliczamy do nich najpierw pociski artylerji jako najskuteczniejsze, dalej—działka podobnej broni pancernej, wkraczającej do przeciwuderzenia, wkońcu—pociski wszystkich broni typu przeciwpancernego, działających w zasadzie niespodzianie (przeciwszturmowo) z ukrytych i w miarę możności „niedostępnych" stanowisk ogniowych.

Kładę nacisk na to ostatnie, uważając, że tkwi tu może pewna odmiana w porównaniu z zapatrywaniami dawniejszemi. Wybór tych „niedostępnych" dla broni pancernej punktów w te-

renie daje, mojem zdaniem, realne podstawy dla skutecznej walki.

Przenieśmy teraz te ogólne wytyczne na warunki wkroczenia i walki straży przednich. Czy trzeba je tworzyć silniejsze, jeśli chodzi o siły żywe? Nie sądzę, natomiast uważam, że należy je wyposażać szczególnie wydatnie w bronie przeciwpancerne i zapewnić zaangażowaniu się siły głównej straży przedniej konieczne wsparcie lwiej części całej artylerji.

W związku z tem kto chce działać względnie pewnie, musi utrzymywać na smyczy zbyt przebojowe dążenia tej straży, rzucającej się naprzód bez dostatecznego przygotowania. Ponadto należy tu wprowadzić pewną głębokość ugrupowania i kolejność działań.

Dowódca straży przedniej, orjentujący działanie swej grupy, ustalałby zatem nietylko horyzont, który ma być zajęty w pierwszym skoku, ale ponadto określałby on niektóre punkty w terenie na przedpolu (i na skrzydłach), które przedewszystkiem muszą być zajęte jako „podstawy przeciwpancerne". Byłyby to punkty dla broni pancernej niedostępne z powodów fizycznych.

Na te punkty należałoby wysunąć jak najśpieszniej oddziały z bronią przeciwpancerną, aby natarcie sił głównych straży miało przed ruszeniem pewną rękojmię ubezpieczenia i osłony, które trudno wytworzyć, będąc już w trakcie ruchu po otwartym terenie.

Jestem zatem zdania, że „rzut rozpoznania bojowego", poprzedzający natarcie straży, musiałby dla powyższego celu być złożony silniej i wyposażony w bronie przeciwpancerne do dział włącznie. Kierowanoby go bezpośrednio i jak najszybciej wpierw ku opanowaniu wspomnianych punktów oparcia, po których zajęciu wydzieliłby on słabsze elementy rozpoznawcze do dalszej pracy. Pod osłoną tego rzutu, wyskakującego naprzód natychmiast i nie czekającego wsparcia masy artylerji, rozwijałyby się siły główne straży przedniej. Dostosowałyby one rozpoczęcie swego natarcia z jednej strony do postępów i rodzaju styczności, osiągniętej przez rzut bojowy, z drugiej strony do gotowości wsparcia masy własnej artylerji.

Powyższy układ systematyczności stwarza pozory dublowania pracy a stąd i straty czasu, ale te pozory są mylne. W działaniach wojennych rozwinięcie straży przedniej wielkiej jednostki musi potrwać swój czas właśnie ze względu na potrzeby rozpo-

znania i konieczność nawiązania łączności z artylerją. Otóż podczas tego czasu, który upłynie w każdym wypadku między stycznością a wkroczeniem, sądzę, że będzie celowe wysłanie naprzód silniejszych elementów wstępnych, których rolę scharakteryzowałem poprzednio. Wysłanie tych elementów nietylko nie opóźni działania straży, ale je nawet przyśpieszy, albowiem rozpoznanie bojowe będzie tu wykonane przez siły zdolne do walki.

W praktyce formy działania, wynikłe z proponowanej metody, nie zmienią się wiele w porównaniu z obecnemi, inna natomiast musiałaby być świadomość nowego celu, któremu one służą, a co zatem idzie i ocena terenu.

Ugrupowanie w głąb, wyzyskiwane tym sposobem w straży przedniej, ma wyłączyć zaskoczenie jej siły głównej przez broń pancerną przeciwnika. Pierwsze uderzenie spadłoby w omawianych warunkach na oddziały wysunięte. Skoro jednak zostały one skierowane celowo na podatne do obrony punkty terenu, przeto powstaje nadzieja, że utrzymają się tam pewien czas a korzyści, jakie daje przeciwnikowi przewaga motoryzacji, zostaną w ten sposób sparaliżowane od czoła ugrupowania. Wprawdzie wozy pancerne nieprzyjaciela opłyną te punkty oparcia i wysuną się dalej naprzód, jednak nie nadąży za niemi piechota przeciwnika, zmuszona do zdobywania tych punktów. Działalność przeciwnika zostanie tem samem w zarodku skanalizowana w terenie i jej jednolitość rozbita. Pierwsza okoliczność ułatwi działalność własnej artylerji, z drugiej mogą czerpać korzyści siły główne straży, śpieszące w takich warunkach z odsieczą do wysuniętych punktów oparcia.

Rzecz jasna, że niema przepisu na wywalczanie zwycięstwa. Podobnie jest także pewne, że od jednego triku taktycznego nie można oczekiwać więcej niż on może dać. Nie zapominajmy przytem, że jesteśmy w rozumowaniach po stronie słabszego. Bić trzeba się będzie w każdym wypadku i to tem cięższej, tem uporczywiej, im lepszy i silniejszy przeciwnik.

Mówiłem dotychczas o działaniu czołowem — przyjrzyjmy się nieco skrzydłom! Przewaga nowych broni daje przeciwnikowi pewne możliwości szybkich działań na skrzydła naszej straży. Sprawa ta nie jest obojętna.

Skrzydła trzeba zawsze ubezpieczać, zagadnienie to nie jest przeto bynajmniej nowe. Ale nowy jest fakt, że skrzydła te mogą być zaskoczone pojawieniem się pokaźnej grupy wozów

pancerno-terenowych. Wskutek tego w ubezpieczeniu skrzydeł także zajdą pewne odchylenia od dawnych pojęć.

Każdy zabezpiecza przedewszystkiem siebie Jest to jedna z najprostszych i najprawdziwszych zasad taktycznych, jakie istnieją. To też i straż przednia musi to uczynić zarówno w marszu jak i w czasie swych działań. Aby uczynić zadość wymaganiom ubezpieczenia skrzydeł, musimy podjąć rozumowania podobne do tych, które przeprowadziliśmy poprzednio. Znowu będzie szło o to, aby na bliższym horyzoncie, tym razem skrzydłowym, istniały oddziały z bronią przeciwpancerną, umieszczone na terenowo niedostępnych punktach, na których ma się zatrzymać pierwszy impet oskrzydlania. A więc nie kompanja, leżąca na odsłoniętym grzbiecie i nie plutony strzelców, wieńczące znaki trygonometrów, będą ideałem tej straży, raczej byłyby to drużyny, osłaniające źródła ogni przeciwpancernych, umieszczone w niedostępnych częściach terenu. Warunek niedostępności przewyższa tu nawet względy dalekiego ostrzału. Paręset metrów wstecz za temi punktami ognia, również w ukryciu, mieściłaby się siła główna osłony danego skrzydła, składająca się z sił żywych, zdolnych do przeciwuderzenia.

Dowódca straży przedniej, śledząc teren w stronę nieprzyjaciela, prowadzi jednocześnie rozpoznanie terenu także w kierunku swych skrzydeł. Powinien on zarządzić ubezpieczenie skrzydeł, określając, jakiemi siłami, na której linji a nawet na których punktach oparcia ma być stawiany opór przeciwpancerny.

Jak widzimy, pierwsze kroki tego dowódcy zmierzają do rozpoznania terenu i nieprzyjaciela w celu ustalenia własnych działań wstępnych, mających zabezpieczyć wycinek terenu, na którym będzie działała jego grupa. Jednak aby objąć okiem granice terenu, który chcemy zabezpieczyć, musimy wpierw mieć w naszym umyśle zasadniczą świadomość tego, co chcemy osiągnąć i jak zamierzamy działać. To zagadnienie zasadnicze pozostaje zatem bez zmian!

Wszystkie te pociągnięcia wstępne są konieczne jedynie poto, aby dzięki początkowej przezorności móc dojść w krótkim czasie do zadania ciosów.

Punkty oparcia przeciwpancernego, zajęte przy wstępnym wyścigu straży ku horyzontom, opłacą się zawsze. Jeżeli nie odegrały one swej roli w początkach walki, to dojdą do głosu później, w działaniu sił głównych, kiedyś bowiem wprowadzi przeciwnik swoją broń pancerną. Zasada zwalczania jej będzie

zawsze podobna tak długo, póki nie poprawią się środki strony uboższej pod względem motoryzacji bojowej. Jeżeli wreszcie omawiana straż ma w swym składzie również elementy pancerne z działami, wówczas będzie może wskazane, aby początkowo zachowywała siłę główną tego oddziału w odwodzie dla następnych przeciwuderzeń.

Walka sił głównych. Wchodzimy tu w bardzo rozległy zakres przeróżnych możliwości, których niepodobna omawiać indywidualnie: możemy jedynie dążyć do ustalenia niektórych zasad prowadzenia tej walki.

Nadewszystko trzeba dojść do tego, aby wszystkie oddziały, a więc i siły główne nie uległy hipnozie strachu i paniki przy spotkaniu z bronią pancerną. Muszą ją zatem znać, aby doceniać jej przymioty, ale uświadomić sobie także jej braki i wady, na których muszą oprzeć swe działanie.

Wkroczenie broni pancernej przyrównują niektórzy do burzy w atmosferze i mają słuszność. Wywołuje ono silne wrażenie chwilowe, ale samo przez się przemija szybko, albowiem broń ta nie ma zdolności do utrwalenia osiągniętych skutków, a nadewszystko nie potrafi utrzymać terenu, który przeszła.

Kryzys położenia, spowodowany w obrębie sił głównych wkroczeniem broni pancernej, ma zawsze doniosłe skutki. Wytrąca on danej stronie z rąk warunki inicjatywy, doprowadza do przemieszania oddziałów i może się stać zaczątkiem klęski, jeżeli zostanie energicznie wykorzystany przez piechotę, posuwającą się za tą bronią. Możliwościom takiego kryzysu trzeba zapobiec przez walkę.

Pierwszem i naturalnem poczynaniem strony zaatakowanej będzie ożywiona działalność ogniowa, stosowana w celu zwalczenia maszyn pancernych przeciwnika kolejno przez wszystkie bronie przeciwpancerne oraz większą część artylerji. Równorzędnie trzeba zwalczać także piechotę, która towarzyszy tym sprzętom natarcia. W miarę tego, jak te środki przeciwdziałania będą się okazywały niedostateczne, licznie wprowadzona broń pancerna pocznie przenikać przez teren, wciskając się w głąb ugrupowania, ale jednak nawet wówczas oddziały muszą wytrwać. Chociaż to żądanie nie da się urzeczywistnić nigdy w całej pełni i zmusi zawsze część piechoty do rozproszenia się, powodując istotne chwile kryzysu, jednak oddziały powinny być przyuczone do nieustępliwości. Nadewszystko

te ich części, które nie są bezpośrednio zwalczane i te, które mogą się skryć w terenie, muszą pozostać i zwalczać piechotę, postępującą tuż za bronią pancerną.

W użyciu własnych broni przeciwpancernych i nieustępliwości piechoty, wykorzystującej niedostępne dla broni pancernej części terenu, widzę kościec taktyki, którą musi stosować w dzień strona, pozostała pod względem motoryzacyjnym w tyle.

W związku z tem dalszą zasadą będzie, aby każde zgrupowanie na placu boju miało swoje bronie przeciwpancerne do samoobrony. Dotyczy to nawet artylerji, mimo że jej pociski stanowią najskuteczniejszy środek zwalczania broni pancernych.

Posiadanie i przewaga broni pancernej dają prócz tego możność wykonywania śmiałych oskrzydleń lub uderzeń, zwróconych na tyły przeciwnika. Jest to wzgląd ważny, który należy brać w rachubę. Wynika stąd dla strony niezmotoryzowanej dalsza konieczność stosowania wydatnych ubezpieczeń przeciwpancernych nietylko na skrzydłach, ale także na bezpośrednich tyłach swego ugrupowania bojowego. Zwykle pociągnie to za sobą logiczną ewentualność zachowania swoich słabych elementów zmotoryzowanych początkowo w odwodzie, aby móc je rzucić do przeciwuderzenia. Jeżeli niema tych środków wcale, będzie pożądane zachowanie sobie odwodu piechoty, przyczem część jego broni powinna być odrazu rozmieszczona w terenie.

Analizując możliwości wykonania uderzeń na skrzydła a szczególnie na tyły, dojdziemy do wniosku, że działania o szerszym zasięgu, dokonane niespodzianie, sprowadzą się zazwyczaj do wyskoków broni pancernej, działającej samodzielnie. Celem tych uderzeń byłoby oddziałanie na dowództwa, odwody i artylerję strony przeciwnej, nadewszystko w chwilach przełomu walki, której wysiłek rozgrywa się od czoła. Uderzenie dokonane w takich warunkach może mieścić w sobie zarodek klęski dla napadniętego, trzeba zatem mieć ubezpieczenia i odwód, o których wspominam już wcześniej.

W końcu pozostaje dla strony niezmotoryzowanej jeszcze jedna możliwość, którą podaję jako ostateczność. Jest nią unikanie rozstrzygnięć w dzień oraz dążenie do odzyskiwania utraconych korzyści przez marsze i walki nocne. Oczywiście, ten ostatni sposób jest możliwy do zastosowania jedynie dla oddziałów doborowych i szczególnie zaprawionych,

zawsze natomiast będą wskazane wypady nocne na oddziały zmotoryzowane.

3. Wielkie jednostki zmotoryzowane.

Tworzą one poniekąd pancerną kawalerję nowych czasów. Warunki samej walki nie będą się wiele różniły od sposobów ogólnych, szkicowanych poprzednio, natomiast zupełnie różna będzie ruchliwość taktyczna tych jednostek w porównaniu z jednostkami niezmotoryzowanemi. Wskutek tego czasy przemarszów i związana z tem kalkulacja zderzeń też musi być podejmowana odmiennie.

Szybkość przeciwnika da mu jednocześnie wybitną przewagę wyboru kierunku dla jego manewru. Można przyjąć, że ruchliwy przeciwnik będzie usiłował zasadniczo wiązać niezmotoryzowanego przeciwnika od czoła słabszemi elementami poto, aby właściwe uderzenie skierować na jego skrzydła i tyły.

Wobec tych możliwości manewru poczynania strony słabszej sprowadzą się znowu do pewnej analogji działań, zbliżonej do walki z masami kawalerji. Nadewszystko trzeba będzie unikać rozproszenia i poruszać się w ugrupowaniu „jeża", którego rdzeń nadal będzie stanowiła artylerja, zdolna do szybkich manewrów ogniowych.

Szczególne znaczenie przypadnie tu rozpoznaniu i ubezpieczeniu, które muszą dać powolniejszej jednostce czas na to, aby mogła się zwrócić w kierunku zagrożenia mimo szybkości, z jaką nadciąga przeciwnik. Sprawność rozpoznania i ubezpieczenia można podnieść przedewszystkiem przez wyposażenie w jak najlepsze i szybkie środki przekazywania wiadomości.

III

Ustalmy teraz pewien ogólny bilans taktyczny i operacyjny

Pod względem taktycznym. Bez względu na to, jakich poszukujemy sposobów czy środków, mających paraliżować przewagę motoryzacyjną przeciwnika, dobrze będzie, jeżeli sobie uświadomimy, że wszystkie poruszone uprzednio środki dotyczą poczynań biernych, służących celom samo-

obrony, brak im natomiast właściwości zapobiegawczych i odwetowych. Czynne a zatem i skuteczne mogą one być dopiero z tą chwilą, kiedy zagrożenie już istnieje.

Stwierdziliśmy nadto, że możliwości przeciwdziałania dotyczą jedynie części bojowej motoryzacji przeciwnika, to znaczy tej, która wkracza na placu boju, natomiast wobec zjawisk motoryzacji taborowej, rozwijającej swe możliwości na tyłach frontu bojowego przeciwnika, strona słabsza jest w zasadzie bezsilna.

W dziedzinie bezpośredniego zwalczania broni pancernej skutek przeciwdziałania będzie zależał od stosunku doskonałości i ilości broni przeciwpancernych jednej strony do ilości i umiejętności działania broni pancernej drugiej strony.

Dopiero rzeczywistość dowiedzie, jak się ten stosunek ułoży w praktyce! Sądzę, że bronie przeciwpancerne mogą być skuteczne wobec przeciwnika słabo i średnio wyposażonego w maszyny pancerne, jest natomiast wątpliwe, czy dadzą sobie radę wobec masowego użycia tych wozów i przy ich dużej szybkości wkroczenia. Wtedy bowiem istnieje prawdopodobieństwo, że część lub większość broni pancernej przeciwnika przedrze się i utoruje przez to drogę swojej piechocie. Nie oznacza to, że strona słabsza musiałaby ponieść klęskę. Ale zato jest rzeczą pewną, że pojawienie się licznej broni pancernej wyrwie jej część inicjatywy i narzuci jej walkom szczególnie uciążliwe warunki rozwoju. Dlatego jestem skłonny uznać, że przewaga pod względem motoryzacji daje stronie bogatszej duże korzyści. Można wprawdzie dążyć do tego, aby je osłabiać, ale niepodobna ich przekreślić całkowicie.

Do podobnych wniosków dojdziemy, oceniając to zagadnienie pod kątem widzenia operacyjnym. Jest rzeczą pewną, że motoryzacja przyśpiesza tempo niektórych wydarzeń i daje tem samem nowe a wydatne bodźce do podjęcia manewru.

Doświadczenie nie dowiodło jeszcze, jaki będzie zachodził związek pomiędzy zastosowaniem zwiększonej ilości broni ruchu a praktyczną szybkością poruszeń sił głównych. Można oczekiwać, że nowe bronie, współdziałające z lotnictwem, przyśpieszą rozgrywkę na przedpolu bitwy; że zmuszą do wcześniejszych decyzyj w obrębie wysokich dowództw; że ułatwią i uczynią szybszemi wkroczenia zmotoryzowanych odwodów operacyjnych, nadewszystko zaś, że mogą się okazać bardzo groźne w działa-

niach pościgowych, jeżeli nie utkną na zniszczonych komunikacjach.

Natomiast nie sądzę, aby przy obecnym stosunku ilościowym całości sił zbrojnych do nowych broni mogły one przyśpieszyć poruszenia sił głównych (dotychczas niezmotoryzowanych) albo nadać samej bitwie prawa inne niż te, które znamy dotychczas.

Motoryzacja, służąc celom szybkiego ruchu, jest środkiem, zdradzającym dążność do poszukiwania w przyszłości szybkich rozstrzygnięć przez śmiałe manewry operacyjne i taktyczne. Otwarta pozostaje sprawa, jakich sposobów i środków działania użyje strona uboższa w celu wytworzenia pewnej przeciwwagi? Osobiście jestem zdania, że istnieją nadal możliwości użycia do tego celu jednostek kawalerji samodzielnej o spotęgowanej sile i stosownem wyposażeniu.

MJR. DYPL. JAN RZEPECKI

NATARCIE ROZPOZNAWCZE NA POZYCJĘ OBRONNĄ JAKO ZAGADNIENIE DOKTRYNALNE.

Czy natarcie na pozycję obronną musi być poprzedzone natarciem rozpoznawczem? Jaki jest główny cel takiego natarcia? Jak należy je organizować i wykonywać? — oto pytania, niejednokrotnie wywołujące żywą wymianę zdań przy rozważaniu zagadnień z dziedziny taktyki broni połączonych, przyczem dyskutujący przytaczają bardzo poważne argumenty za i przeciw stosowaniu natarć rozpoznawczych.

Pomysł natarcia rozpoznawczego.

Nie ulega wątpliwości, że sam pomysł natarć rozpoznawczych zaszczepili u nas oficerowie misji francuskiej, przedstawiając go jako wynik doświadczeń wojny światowej, genezy jego szukać więc należy przedewszystkiem w opracowaniach francuskich. Powstanie zasady natarcia rozpoznawczego najjaśniej przedstawia znany autor ppłk. Lucas w swej książce: „Rozwój myśli taktycznej we Francji i w Niemczech podczas wojny 1914—1918"[1]). Nie należy się zrażać tem, że odpowiednie cytaty możemy zaczerpnąć z rozdziału, zatytułowanego: „Bitwa spotkaniowa jest nadal możliwa". Ta pozorna rozbieżność treści i tytułu rozdziału wynika ze swoistego poglądu Francuzów na obraz bitwy nowoczesnej, zapewne odpowiadającego warunkom zachodnio-europejskim:

„Przynajmniej na początku bitwa zaczepna przedstawia się różnie, zależnie od tego czy jest ona wynikiem manewru, czy jest wydana na „froncie ustalonym".

---

[1]) Polski przekład Jerzego Biernackiego. Wydawnictwo W. I. N. W. r. 1925.

Skoro przeciwnicy są zdala od siebie, natarcie rozpoczyna się od poszukiwania nieprzyjaciela i od nawiązania styczności...

Przez swe zbliżenie nacierający zmusza przeciwnika, gdy ten nie był już przedtem w obronie, do stawienia czoła, do osłony przy pomocy szybkich fortyfikacyj, które stopniowo ulepsza. A więc idąc do natarcia, nacierający spotyka mniej lub więcej rozbudowane urządzenia...

Wkońcu naciera on na „pozycję głównego oporu", której nieprzyjaciel, jak się wydaje, chce bronić[2])..."

Oto obraz bitwy spotkaniowej w ujęciu francuskiej instrukcji. Także dla wspomnianego autora francuskiego warunki walki spotkaniowej „charakteryzują się tem, że mając sami do wykonania pewne ścisłe, określone zadanie, a nie wszedłszy jeszcze w styczność z nieprzyjacielem, nie znamy jego zamiarów. W ten sposób jest się narażonym bądź na spotkanie tego nieprzyjaciela na pozycji, bądź w ruchu, bądź też można być samemu przez niego zaatakowanym"[1])..."

Ta różnica pojęć powoduje, że rozważania, które my musimy odnieść do „natarcia w walce ruchowej", znajdujemy tu w rozdziale o bitwie spotkaniowej.

Rozumowanie ppłk. Lucas najlepiej streszczają następujące wyjątki z jego pracy:

„Dowódcy wielkiej jednostki nie wolno już dziś dla uzyskania pewnych wiadomości o nieprzyjacielu narażać swej straży przedniej na całkowite lub częściowe zniszczenie"[3]).

„Przed powzięciem zarządzeń co do wykonania swego zadania dowództwo musi wiedzieć, czy (napotkana) linja ognia nie jest tylko zwykłą, pozbawioną zwartości i głębokości zasłoną, przeznaczoną do ukrycia prawdziwych zamierzeń nieprzyjaciela i mającą wywołać uderzenie w próżnię".

„...Jedynym środkiem, który pozostaje, jest wprowadzenie do walki tylko części sił, składającej się z oddziałów piechoty i artylerji. Otóż, ponieważ ryzyko jest duże, użyjemy tylko niewiele piechoty, ale wesprzemy ją poważną ilością artylerji. Te oddziały, które będą w ten sposób działały przed siłami głównemi i które będą miały za zadanie wejście w styczność i prawdziwe rozpoznanie nieprzyjaciela,

---

[1]) Francuska tymczasowa instrukcja o taktycznem użyciu wielkich jednostek—przekład płk. S. G. T. Kasprzyckiego, str. 63—Warszawa, W. I. N. W., r. 1927.

[2]) Lucas — str. 242.

[3]) Lucas — str. 243.

zostaną nazwane strażami przedniemi czy bataljonami pierwszej linji [1], mniejsza o nazwę" [2]).

„Siły główne będą tak zbliżone do straży przednich, aby te ostatnie znajdowały się w obrębie donośności ich dział, t. zn. że cała artylerja zostanie rozwinięta pod osłoną pewnej ilości piechoty [3])".

Rozważając m e t o d ę tego działania zaczepnego, autor mówi:

„Pierwszem zadaniem straży przednich będzie więc: zluzowanie kawalerji, zacieśnianie styczności z nieprzyjacielem; następnie przystąpienie do rozpoznania nieprzyjaciela, t. j. do zbadania, czy rzeczywiście posiada odpowiednie siły i czy ma zamiar stawić opór".

„Aby uzyskać poszukiwane wiadomości, muszą one (straże przednie) nacierać, ale nie mogąc uczynić tego na całym froncie styczności,ześrodkują swoje wysiłki tylko na jednym lub dwóch punktach tego frontu. Punkty te zostaną wybrane i wyznaczone przez dowództwo wielkiej jednostki w ten sposób, aby zdobycie ich utrudniało nieprzyjacielowi obronę pozycji". „Do każdego z tych działań użyjemy bardzo niewiele piechoty (najwyżej kompanję), a tyle artylerji, ile będziemy uważali za potrzebne. W ten sposób, jeśli wypad się nie uda — stracimy tylko kilka plutonów; co zaś do artylerji wprawdzie dość licznej, to zużyje ona niewiele amunicji, gdyż jej działanie będzie bardzo krótkotrwałe".

„Tak czy inaczej, dowództwo jest z małym nakładem w posiadaniu wiadomości, potrzebnej mu do rozpoczęcia bitwy: czy nieprzyjaciel chce utrzymać linję styczności, czy też nie" [4]).

Opinja regulaminów.

Poglądy szerzone przez ppłk. Lucas znalazły potwierdzenie i uznanie w oficjalnej „Tymczasowej instrukcji o taktycznem użyciu wielkich jednostek", która m. in. mówi, że

„Dowódca korpusu kieruje rozpoczęciem bitwy. Wskazuje on dywizjom pierwszej linji kierunek i strefy działania oraz zarządza natarcie dla sprawdzenia mocy frontu nieprzyjacielskiego" [5]).

---

[1]) Widzimy, skąd bolszewicy zaczerpnęli swoje pojęcia a nawet nazwę „pieredowych bataljonów". Płk. Lucas drukował swoje rozważania w latach 1921—22, sowiecki Regulamin służby polowej ukazał się w r. 1929.

[2]) Tu autor zaznacza, że dywizja użyje do tego 1, a najwyżej 2 bataljonów.

[3]) Lucas — str. 244.

[4]) Lucas — str. 245.

[5]) Str. 99 przekładu polskiego.

oraz obszerniej w stosunku do dywizji:

„Dowódca dywizji śledzi działania straży przednich, ocenia wartość nawiązanej styczności i daje o tem znać dowódcy korpusu. Skoro dowódca dywizji wnosi, że nieprzyjaciel znajduje się na swej linji czołowej, stara się naświetlić położenie.

W tym celu nakazuje wykonanie działań częściowych na pewne przedmioty, wybrane wobec ich znaczenia dla dalszego ciągu działań (punkty obserwacyjne, punkty oporu) i wobec możliwości, jakie przedstawiają dla natarcia piechoty w ograniczonym składzie"[1]).

Na podstawie powyższych wyjątków można zatem oparte na doświadczeniu wojennem poglądy francuskie na omawiany temat streścić w kilku następujących punktach.

1. Natarcie właściwe na nieprzyjaciela ugrupowanego obronnie ma być poprzedzone natarciem rozpoznawczem.

2. Celem natarcia rozpoznawczego jest rozpoznanie siły i zamiaru nieprzyjaciela, aby natarcie właściwe nie uderzyło w próżnię.

3. Do natarcia takiego należy używać bardzo mało piechoty (kompanję!), silnie wspierając artylerją.

4. Natarć tych nie można wykonywać na całym froncie, tylko na wybrane punkty, ważne taktycznie i możliwe do osiągnięcia małemi siłami.

5. Piechotę użytą do tych działań uważa się za straconą (przynajmniej do najbliższego działania).

W tej postaci poglądy te przeniknęły do nas. Zanim przystąpię do szczegółowego rozważania ich słuszności, zobaczmy, co mówią o tem inne regulaminy.

Niemiecka instrukcja „Führung und Gefecht" w § 317, omawiającym przygotowanie natarcia, ogranicza się do uwagi, że

„może być zalecone sprowokowanie nieprzyjaciela do zdradzenia swej pozycji przy pomocy uderzenia silnych oddziałów piechoty i saperów, którym dodaje się karabiny maszynowe, oraz przy pomocy ognia artyleryjskiego".

Uderza nas tu, prócz braku większego nacisku na ten sposób działania, odmienne ujęcie jego celu: nie rozpoznania zamiarów nieprzyjaciela, lecz jego ugrupowania.

---

[1]) Str. 113 i 114.

Sowieckie poglądy na rozpoznanie sił i pozycji obrazują wyjątki z §§ 173, 181 i 182 Regulaminu służby polowej:

a) Rozpoznanie nieprzyjacielskiej pozycji obronnej przeprowadza „dywizja i pułk przy pomocy kawalerji dywizyjnej, oddziałów rozpoznawczych, walką straży przednich (czołowych bataljonów) i drogą bezpośredniej obserwacji specjalnie wyznaczonych oficerów" (§ 173).

b) „Ilość czołowych bataljonów zależy od szerokości pasa działania dywizji i siły ubezpieczeń nieprzyjacielskich. W przeciętnych warunkach zwykle wystarczą dwa czołowe bataljony".

„Do czołowych bataljonów należy przydzielać silną artylerję (o ile możności dwa dywizjony na bataljon)".

„Na cały czas walki z nieprzyjacielskiemi ubezpieczeniami czołowe bataljony podlegają bezpośrednio dowódcy dywizji" (§ 181).

c) „Jeżeli nieprzyjacielskie ubezpieczenia zaczną się cofać, to czołowe bataljony na ich plecach wdzierają się na takie punkty przedniego skraju nieprzyjacielskiej pozycji, z których możnaby obserwować jej wnętrze" (§ 182).

Tutaj widzimy jakby skopjowanie wielu poglądów ppłk. Lucas (pomysł natarcia rozpoznawczego, nazwę czołowych bataljonów, ich ilość na dywizję, siłę wsparcia artylerji), lecz również jakby wypaczenie jego zasadniczej idei: to silne wsparcie ma służyć do szybkiego rozbicia ubezpieczeń, a wtargnięcie w pozycję główną ma się dokonać przez zaskoczenie!

Nasza „Ogólna instrukcja walki" jest regulaminem nowszym od wszystkich wymienionych. W § 173 „Rozpoznania wstępne" mówi ona:

„Z chwilą nawiązania styczności z nieprzyjacielem praca kawalerji staje się zazwyczaj trudna. Wówczas dalsze zadanie określenia narysu zewnętrznego i siły oporu ugrupowania nieprzyjacielskiego spada na piechotę oraz lotnictwo".

Odpowiada to francuskiemu postulatowi rozpoznania siły i zamiaru nieprzyjaciela, jednak Instrukcja nie wskazuje sposobu zdobycia tych wiadomości. Natomiast w § 175 „Rozpoznanie szczegółowe", czytamy:

„Piechota rozpoznaje przez obserwację, zwiady i silne uderzenia, wsparte ogniem artylerji, które zmuszają nieprzyjaciela do ujawnienia sił, środków i organizacji obronnej".

„Duże znaczenie ma szybkie rozpoznanie celów dla artylerji przy pomocy bezpośredniej obserwacji artylerzystów i oddziałów piechoty. Rozpoznanie to jest podstawą do użycia i kierowania ogniem artylerji w czasie natarcia".

Instrukcja nasza widzi więc cel natarć rozpoznawczych głównie w rozpoznaniu szczegółów ugrupowania obrońcy i tem zbliża się do regulaminu niemieckiego. Nie daje natomiast żadnych wskazówek co do sposobu ich wykonania, ani sił, jakich należałoby używać do tych bądź co bądź drugorzędnych zadań. Przytem ostatnie z cytowanych zdań zdawałoby się wskazywać, że Instrukcja przywiązuje dużą wagę do natarć rozpoznawczych a zatem niemal nakazuje wykonanie ich.

W rozważaniach nad możliwością stosowania natarć rozpoznawczych w warunkach naszej przyszłej wojny trzeba się zatem zastanowić osobno nad ich celem i nad sposobami wykonania.

Cel natarcia rozpoznawczego.

Jeżelibyśmy chcieli widzieć cel natarcia rozpoznawczego w jego ujęciu „francuskiem", t. j. uniknięcie uderzenia w próżnię przez rozpoznanie siły oporu i zamiaru nieprzyjaciela trzymania terenu, to przeważnie natarcia takie możnaby uznać za zbędne: w warunkach wojny ruchowej (małe stosunkowo nasycenie frontu, wolne skrzydła armij i grup operacyjnych) zwykle będzie można odczytać zamiar nieprzyjaciela bez uciekania się do natarcia. Zapomocą studjum położenia ogólnego i warunków terenowych oraz choćby pobieżnie rozpoznanego przez lotnika ugrupowania artylerji będzie można odpowiedzieć na pytanie, czy nieprzyjaciel, z którym nawiązaliśmy styczność jest ugrupowany do obrony i czy jesteśmy już w styczności z jego pozycją główną. Czasem pewne wątpliwości mogą powstać. Np. jeżeli rozpoznanie stwierdzi u nieprzyjaciela poważną rozbudowę w głąb fortyfikacyj, a zwłaszcza przeszkód, można zadawać sobie pytanie, czy odrutował on stanowiska swoich ubezpieczeń przed pozycją główną, czy stanowiska odwodów w jej głębi lub poza nią, czy jesteśmy zatem dopiero w styczności z linją czat, czy już w obliczu pozycji głównej. Jednak nawet w takim wypadku wspomniane studjum terenu i ugrupowania artylerji zwykle pozwoli trafnie ocenić nieprzyjaciela, jeżeliby jednak nie dawało ono dostatecznych podstaw do oceny, wtedy natarcie rozpoznawcze, nawet w naszych warunkach, mogłoby się okazać konieczne dla rozpoznania zamiaru nieprzyjaciela.

Niemniej trzeba stwierdzić, że nawet pozytywny wynik tak pojętego natarcia rozpoznawczego nie daje bezwględnej pewności,

że natarcie właściwe nie trafi w próżnię, oba te natarcia bowiem nigdy nie mogą być wykonane w jednym dniu. Tymczasem znamienna dla wojny ruchowej płynność położenia może sprawić, że nieprzyjaciel, który dziś zdecydowanie bronił danego odcinka terenu, zmieni decyzję i w ciągu nocy opuści pozycję. Zatem wnioski co do prawdopodobnego zachowania się nieprzyjaciela nazajutrz muszą się opierać w większym stopniu na ocenie położenia ogólnego i na rozpoznaniu lotniczem jego tyłów niż na wynikach czysto taktycznego rozpoznania natarciem.

Wydaje się, że francuskie ujęcie celu natarcia rozpoznawczego wytworzyło się pod przemożnym wpływem swoistych warunków walki w 1918 r. na froncie zachodnim. Niemcy rozporządzali tam podczas walk odwrotowych znaczną ilością rozbudowanych na tyłach pozycyj obronnych, na których z łatwością kolejno zatrzymywali się przez szereg dni dla umożliwienia ewakuacji tyłów. W tych warunkach oddziały francuskie, nawiązując styczność z jakąś pozornie bardzo poważną pozycją, musiały siłą rozpoznawać, czy to jest tylko przejściowy opór straży tylnych, czy też początek poważnej obrony kilkudniowej. Nie wydaje się, aby tego rodzaju warunki mogły się wytworzyć na naszym teatrze operacyjnym, zatem natarcie rozpoznawcze we francuskiem jego ujęciu może być u nas zastosowane tylko wyjątkowo.

Pozostaje zatem koncepcja natarcia rozpoznawczego, które, jak to chce Ogólna instrukcja walki, ma dać „podstawę do użycia i kierowania ogniem artylerji w czasie natarcia", czyli ma być rozpoznaniem bojowem celów dla ognia artylerji. W tej dziedzinie daje się zauważyć duża rozbieżność poglądów co do możliwości zmuszenia nieprzyjaciela do zdradzenia szczegółów swego ugrupowania, co do wartości uzyskanych tą drogą wiadomości i co do celowości ryzyka i kosztów, związanych z takiem działaniem. Rozstrzygnięcie tych wątpliwości wymaga wszechstronnego zanalizowania warunków i sposobu wykonania takiego natarcia.

Wykonanie natarcia rozpoznawczego.

1. Możliwość sprowokowania nieprzyjaciela do zdradzenia szczegółów swego ugrupowania.

Możnaby sądzić, że natarcie rozpoznawcze ma niewielkie szanse odsłonięcia tajemnicy ugrupowania nieprzyjaciela i ustalenia celów dla artylerji, przygotowującej i wspierającej natarcie rzeczy-

wiste. Zwolennicy tego poglądu operują następującemi argumentami.

Ażeby swój cel osiągnąć, natarcie rozpoznawcze powinnoby stanowić dla obrońcy realną groźbę, a więc być aktem siły. Tymczasem będzie ono zawsze słabe. Słabe musi być dlatego, że:

a. jest ono bądź co bądź działaniem drugorzędnem, nie ma na celu przełamania pozycji, więc przeznacza się doń jak najmniej piechoty, aby zaoszczędzić ją do natarcia rzeczywistego.

b. To oszczędne przeznaczanie oddziałów do natarcia rozpoznawczego potęguje jeszcze jego słabość, gdyż przez to nie jest się w możności objąć natarciem nietylko całego pasa, w którym dywizja nawiązuje styczność (5 km lub więcej), ale nawet pasa przewidywanego natarcia (ok. 3 km); wskutek tego poszczególne uderzenia muszą być odosobnione i zgóry skazane na załamanie się pod ześrodkowanym ogniem obrońcy, przyczem oddziałom grozi zniszczenie lub przynajmniej takie wstrząśnięcie, że na pewno nie będą zdolne do wzięcia udziału w natarciu rzeczywistem (tem słuszniejsze jest więc wyznaczenie małych sił piechoty). Znamienne jest dla natarcia rozpoznawczego, że, nie mając widoków głębokiego wtargnięcia, nie zużywa nieprzyjaciela, a zużywa się samo.

c. Ekonomję sił trzeba stosować nietylko do piechoty, ale i do środków technicznych, np. do czołgów czy amunicji artyleryjskiej. Błędem byłoby narażanie czołgów na pewne straty w natarciu rozpoznawczem, które ma znikome szanse wtargnięcia w pozycję, czołgów, których ma się zawsze za mało do natarcia rzeczywistego. Także należałoby się zastanowić, czy lepiej jest wyrównywać brak sił piechoty silnem wsparciem artylerji, czy lepiej amunicję tę przeznaczyć na wzmocnienie wsparcia natarcia rzeczywistego.

Tę widoczną słabość natarcia rozpoznawczego (mała ilość piechoty, brak czołgów do przerwania drutów i brak ognia artylerji dla wycięcia przerw) napewno zauważy nieprzyjaciel i nie da się sprowokować do zdradzenia szczegółów swego ugrupowania, lecz ograniczy się do złamania natarć ogniem artylerji przy minimalnym udziale ciężkich karabinów maszynowych, o których rozpoznanie przedewszystkiem chodzi. Nawet gdyby tego wybiegu nie zastosował, to rozpoznanie ciężkiej broni nastąpi tylko na tych odcinkach, na które trafią odosobnione ude-

rzenia rozpoznawcze, nie zaś na całym froncie przyszłego natarcia, a o to przecież chodzi, bo trzeba organizować wsparcie w całym pasie. Przytem niewątpliwym skutkiem natarć rozpoznawczych będzie zdradzenie nieprzyjacielowi kierunków głównych uderzeń w natarciu rzeczywistem.

Do ułatwienia nieprzyjacielowi zorjentowania się w charakterze natarcia rozpoznawczego przyczyni się jeszcze następująca okoliczność. Ażeby skrócić krytyczny okres przebywania oddziałów na najbliższem przedpolu stanowisk obrońcy po załamaniu się natarcia, zaleca się wykonywanie natarcia rozpoznawczego w godzinach popołudniowych. Tymczasem trudno mieć nadzieję, by nieprzyjaciel rozpoczęte po południu działanie wziął za natarcie rzeczywiste, zmierzające do przełamania pozycji: brak mu czasu na wykorzystanie osiągniętego powodzenia. Wypadki wyruszania natarcia rzeczywistego po południu zachodziły, gdy konieczne było wielogodzinne przygotowanie artyleryjskie lub gdy zamierzano przez ograniczone powodzenie przygotować wyruszenie natarcia w dniu następnym. W wojnie ruchowej takie wypadki będą należały do wyjątków.

Powyższym argumentom zwolenników poglądu, że obrońca może się nie dać sprowokować do zdradzenia ugrupowania i stanowisk ciężkiej broni piechoty, można przeciwstawić rozważanie następujące.

Słabość natarcia rozpoznawczego zaobserwuje i właściwy jego charakter trafnie oceni nieprzyjacielskie dowództwo, które dzięki rozpoznaniu lotniczemu i rozgałęzionej sieci obserwacji naziemnej otrzymuje wiadomości z całego odcinka i jego przedpola. Natomiast wykonawca, dowódca gniazda oporu, plutonu czy kompanji, ukryty w fortyfikacjach pierwszej linji, nie ogarnia całości, widzi tylko skrawek terenu i reaguje stosownie do wyników tej obserwacji. Dla niego natarcie 2—3 plutonów, wsparte silnym ogniem artylerji, stanowi groźbę realną i ten wykonawca otworzy prawdopodobnie ogień wszystkich rozporządzalnych środków. A o to przecież chodzi.

Także brak czołgów wśród piechoty, nacierającej na odrutowane stanowiska, nie zdradza charakteru natarcia, nowoczesne bowiem czołgi szybkobieżne mogą wyruszyć ze swych stanowisk wypadowych nawet wtedy, gdy piechota dociera już do drutów, i mogą ją wyprzedzić w ostatniej chwili. Zatem obrońca musi zawczasu wziąć pod silny ogień piechotę, dążąc do złamania jej zanim ew. wkroczą czołgi. Nie może liczyć na to, że czołgi się

nie pojawią[1]. Nie może zamykać oczu na wielkie prawdopodobieństwo, że każda dywizja w przyszłej wojnie będzie stale rozporządzała pewną ilością czołgów.

Amunicja artyleryjska, zużyta na wsparcie natarcia rozpoznawczego, nie może być uważana za zmarnowaną, gdyż przez to uzyskuje się realną oszczędność amunicji, wystrzeliwanej podczas natarcia rzeczywistego: ogień będzie skierowany odrazu na odpowiednie cele i będzie celniejszy, a więc pochłonie mniej amunicji dla osiągnięcia tego samego skutku. Przytem płytkość wysiłku (i położenia celów) oraz ograniczony czas trwania natarcia rozpoznawczego sprzyjają oszczędności amunicji w tem działaniu.

Zarzut, że pora wyruszenia natarcia rozpoznawczego zdradza jego charakter, jest tylko częściowo słuszny, trafna jego ocena bowiem ma wartość znowu tylko dla dowództwa obrony. Obrońcy przedniego skraju pozycji jest wszystko jedno, o której godzinie wyrusza na niego natarcie. Nie zmienia to wartości zagrożenia, ocenia je na podstawie takich samych danych i tak samo musi reagować — strzelać, aby się utrzymać na stanowiskach.

Dużo słuszności zawiera natomiast zarzut, że natarcie rozpoznawcze zdradzi kierunki uderzeń natarcia rzeczywistego. Błąd ten jednak nie jest tak ciężki, jak się to pozornie wydaje, kierunki bowiem przyszłych uderzeń z dużą trafnością odczytuje zwykle obrońca już przy organizowaniu obrony, analizując jej teren i możliwości działania nieprzyjaciela.

Niewątpliwym brakiem nacierania słabemi siłami jest rozpoznanie nieprzyjaciela nie w całym pasie, lecz tylko na pewnych kierunkach. Wiemy, że jeden ciężki karabin maszynowy, nierozpoznany zawczasu i nieobezwładniony wporę, może załamać natarcie znacznych sił. Jeżeli nawet nie jesteśmy w możności rozpoznać w całym pasie natarcia, to zawsze uzyskamy po-

---

[1]) W artykule p. t. „Szturm na odrutowane stanowiska", ogłoszonym w lipcowym numerze „Przeglądu Piechoty" 1935 r., starałem się udowodnić, że piechota może podjąć natarcie na stanowiska odrutowane nawet bez pomocy czołgów i bez uciekania się do robienia wyrw ogniem artylerji. Może ona utorować sobie drogę sama, jeżeli podprowadzi na odpowiednią odległość pewną ilość moździerzy, wyposażonych w specjalną amunicję. Działanie będzie oczywiście znacznie ułatwione, jeśli zabieg ten będzie można wykonać pod osłoną ciemności, która również pozwoli na pełniejsze wykorzystanie patroli saperskich i piechoty.

trzebne wiadomości na kierunkach najważniejszych. Lepiej jest mieć choć część potrzebnych danych niż nic.

Ogólnie możemy więc wnosić, że obrońca da się sprowokować natarciem rozpoznawczem do zdradzenia swoich stanowisk. Możliwe są oczywiście wyjątki. Może się zdarzyć, że karność zapanuje nad nerwami obrońców przedniego skraju, że poczucie pewności siebie, własnej wyższości i lekceważenie przeciwnika pozwoli uniknąć zdradzenia ważniejszych stanowisk ciężkiej broni. Wypadki takie znają uczestnicy ostatniej wojny. Będą to jednak zawsze wypadki sporadyczne, związane z osobowością jakiegoś kaprala lub podporucznika i nie mogą być zamienione w system reagowania na natarcia rozpoznawcze. Oczywiście, im silniej są rozbudowane fortyfikacje (przeszkody, schrony), tem bardziej prawdopodobne są tego rodzaju drobne podstępy obrońcy.

2. Czas wykonania natarcia rozpoznawczego.

Dotknęliśmy już sprawy czasu wyruszenia natarcia rozpoznawczego, mówiąc, że niektórzy zalecają je w godzinach popołudniowych, aby skrócić czas przebywania oddziałów, zatrzymanych w natarciu, na bezpośredniem przedpolu stanowisk obrońcy. Ten wzgląd nie wydaje się istotny. Czy piechur będzie przebywał w tych warunkach 4 czy 10 godzin, niema to wielkiego znaczenia. O stratach i wyczerpaniu zatrzymanego oddziału decyduje *pierwsza* godzina po załamaniu się natarcia, podczas której piechur zakopuje się w ziemię. W następnych godzinach można go dosięgnąć tylko pociskami artylerji, moździerzy i granatników, które, użyte przeciw piechocie zakopanej, osiągną poważny skutek tylko przy znacznem zużyciu amunicji. Jest rzeczą wątpliwą, aby obrońca chciał poświęcać na tępienie pojedyńczych strzelców we wnękach zbyt dużo amunicji, którą może zużytkować lepiej, gdy nacierający opuści osłony. Przytem kontynuowanie ognia przez szereg godzin ułatwiłoby tylko rozpoznanie szczegółów ugrupowania obrońcy.

Nie należy zatem opóźniać natarcia ze względu na skrócenie krytycznego okresu przebywania piechoty przed drutami obrońcy, natomiast trzeba zapewnić jej cały potrzebny czas na porządne zorganizowanie wsparcia i osłony ogniem artylerji i ciężkiej broni. Szczególnie należy zwrócić uwagę na umożliwienie ściągnięcia moździerzy (także z bataljonów nie biorących udziału

w natarciu) i wyposażenia ich w amunicję, przeznaczoną do wykonania wyrw w drutach. Oddział, rzucany do natarcia na druty, musi mieć poczucie, że mimo braku czołgów, mimo niewykonania przerw przez artylerję, ma środki do utorowania sobie drogi. Musi widzieć wybuchy silnych pocisków na nieprzyjacielskich przeszkodach i wiedzieć, że niczego nie zaniedbano, aby zapewnić powodzenie natarcia. W przeciwnym razie wyczuje, że wykonywa działanie drugorzędne, że siła natarcia jest niewystarczająca i jest ono zgóry skazane na niepowodzenie. W tych warunkach łatwo się może zdarzyć, że natarcie utknie na pierwszych kilkudziesięciu metrach, nie zmuszając nawet nieprzyjaciela do rozwinięcia wielkiej potęgi ognia.

Na wybór czasu do wykonania natarcia rozpoznawczego wpływają ponadto: czas nawiązania styczności z pozycją i wyznaczony przez wyższe dowództwo lub zamierzony czas natarcia rzeczywistego.

Można przyjąć niemal za zasadę, że natarcia rozpoznawcze i rzeczywiste nie mogą być wykonane w jednym dniu, w przeciwnym bowiem razie zdobyte przez natarcie rozpoznawcze dane nie będą dobrze wykorzystane w natarciu rzeczywistem, a to ostatnie nie będzie miało dość czasu na wykorzystanie pierwszego powodzenia i na poprowadzenie wysiłku w głąb. Jeżeli weźmiemy to pod uwagę, wówczas możemy rozróżnić następujące wypadki:

a) styczność z pozycją zostaje nawiązana dnia D, natarcie rozpoznawcze zostaje wykonane w dniu D po południu a natarcie rzeczywiste w dniu D + 1;

b) styczność nawiązana dnia D po południu, natarcie rozpoznawcze dnia D + 1 o dowolnej porze, natarcie rzeczywiste dnia D + 2;

c) styczność nawiązana dnia D rano, natarcie rozpoznawcze dnia D + 1, natarcie rzeczywiste dnia D + 2.

W wypadku a) postępujemy z największą szybkością, jednak może być utrudnione wprowadzenie w grę całej artylerji[1]) i pod-

---

[1]) Zwłaszcza będzie to dotyczyło artylerji ciężkiej. Musimy przyjąć, że bardzo często będzie nią rozporządzała dywizja, nawiązująca styczność z pozycją obronną i przeznaczona do natarcia na nią. Powstaje wtedy pytanie, czy angażować artylerję ciężką do wsparcia natarcia rozpoznawczego? Wydaje się, że wprowadzenie jej będzie stanowiło bardzo pożądane wzmocnienie wsparcia i osłony i odbije się dodatnio na duchu oddziałów nacierających, u nieprzyjaciela zaś może wywołać wrażenie, że wykonywamy natarcie rzeczywiste. Użycie artylerji cięż-

ciągnięcie dostatecznej ilości moździerzy oraz zaopatrzenie obu tych broni w amunicję, ucierpieć więc może siła wsparcia ogniowego, a zatem zwiększą się straty.

W wypadku b) jesteśmy pod naciskiem okoliczności (późne nawiązanie styczności), z czego wynika konieczność odłożenia natarcia rzeczywistego aż do dnia D + 2[1]. Natomiast istnieją możliwości bardzo solidnego zorganizowania obu natarć: rozpoznawczego i rzeczywistego.

W wypadku c) opóźniamy natarcie rzeczywiste dobrowolnie, aby umożliwić lepsze zorganizowanie natarcia rozpoznawczego. Przy tem postępowaniu zarazem pozostawiamy dobrowolnie obrońcy o jeden dzień więcej na rozbudowę stanowisk i udoskonalenie obrony, może to być jednak konieczne, jeżeli trudności, omówione w wypadku a), przybiorą rozmiary tak znaczne, że aż decydujące. Może to zachodzić przedewszystkiem przy bardzo silnej organizacji obrony (czas trwania przygotowań) lub w terenie bardzo niekorzystnym dla nacierającego, gdzie rozwinięcie w dzień dostatecznej ilości artylerji i podprowadzenie ciężkiego sprzętu piechoty na odpowiednią odległość będzie niemożliwe.

3. Wartość wiadomości, uzyskanych przez natarcie rozpoznawcze.

Pozostaje jeszcze się zastanowić, czy wiadomości zdobyte przez natarcie rozpoznawcze nie utracą swej wartości do dnia następnego, t. j. do czasu wyruszenia natarcia rzeczywistego.

We wszystkich wojskach obowiązuje zasada urządzania stanowisk zapasowych dla ciężkiej broni piechoty. Podstępny nieprzyjaciel, znający zwyczaje taktyczne nacierającego, w oczekiwaniu nawiązania styczności zajmie stanowiska zapasowe

kiej byłoby błędem, gdyby miało wywołać konieczność daleko idącego przegrupowania przed przystąpieniem do działania na korzyść natarcia rzeczywistego i przez to je opóźnić lub zmniejszyć skuteczność wsparcia przez pozostanie na nieodpowiednich stanowiskach. Wydaje się jednak, że w tak wąskim pasie działania nie grozi to.

Udział artylerji ciężkiej należy więc uznać za pożądany, jednak w większości wypadków byłoby błędem odkładanie natarcia rozpoznawczego, aby się jej doczekać. Swemi dywizjonami lekkiemi dywizja może zapewnić natarciom rozpoznawczym wystarczające wsparcie.

[1]) Gdyby długość dnia pozwoliła mimo to wykonać natarcie rozpoznawcze w dniu D, to znalazłby zastosowanie wypadek a).

i w tem ugrupowaniu stoczy walkę wstępną aż do odparcia natarć rozpoznawczych włącznie, poczem pod osłoną ciemności zmieni stanowiska. Zdobyte dużym kosztem wiadomości nazajutrz okażą się bez wartości. Mozolnie ułożony plan ogni przygotowawczych i bezpośredniego wsparcia natarcia zawiedzie, ognie spadną na stanowiska opróżnione. Przyjęta u nas szerokość odcinków obronnych (do 2 km dla bataljonu) pozwala wybrać w ramach każdego z nich dostateczną ilość stanowisk zapasowych, dobrych i dostatecznie oddalonych od stanowisk zasadniczych. Czyż wobec tego warto było tracić czas, ludzi i amunicję na rozpoznawanie nieprzyjaciela natarciem?

Powyższym wątpliwościom można przeciwstawić następujące rozważania.

Aby zastosować na dużą skalę tego rodzaju wybieg bez ryzykownego osłabienia odporności pozycji w okresie nawiązywania styczności, obrońca musiałby wykonać olbrzymią pracę. Musiałby przygotować jakby dwa plany ogni, dwa rodzaje ugrupowania: jeden na okres działań wstępnych, drugi na okres walki obronnej. Związany też byłby z tem wielki wzrost koniecznej ilości prac fortyfikacyjnych. Od jednego ugrupowania do drugiego, od jednego planu ogni do drugiego obrońca musiałby przejść w ciągu nocy po dniu walki. Ileż przy tem sposobności do pomyłek i nieporozumień! Jak poważne mogą być ich następstwa przy odpieraniu natarcia! Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że żadne chyba dowództwo nie podejmie się tak niebezpiecznej gry i raczej tego rodzaju podstępy wojenne pozostawi dowódcom małych oddziałów. A więc też nacierającego czekają tylko drobne tego rodzaju niespodzianki, które nie będą w możności zachwiać jego planem ogni i wpłynąć na powodzenie natarcia.

Także szerokie możliwości wyboru w ramach odcinka dobrych stanowisk zapasowych wydają się przesadzone. Doświadczenie wskazuje raczej na coś przeciwnego. Ponieważ na wyborze pozycji obronnej ciążą przedewszystkiem względy operacyjne, a następnie konieczności z dziedziny taktyki broni połączonych (przedewszystkiem współdziałanie artylerji z piechotą[1]), przeto piechota zwykle jest zmuszona organizować obronę w wa-

[1] W przyszłej wojnie zaciąży jeszcze konieczność wyzyskiwania warunków terenowych dla obrony przeciwpancernej, co zmusi naogół piechotę do zadowalania się gorszem przedpolem.

runkach terenowych dalekich od ideału. Urządzenie dla jednego ciężkiego karabina maszynowego dwóch wystarczająco oddalonych od siebie stanowisk, z których równie dobrze mógłby wykonać swoje zadanie, w praktyce natrafia na duże trudności. Trzeba przytem zauważyć, że im mniejsze będą odcinki obronne, tem większe będą te trudności. Coraz trudniej będzie tak oddalić stanowiska zapasowe od zasadniczych, aby ognie, skierowane przez nacierającego na stanowiska już zdradzone i opróżnione, nie obezwładniały także stanowisk zapasowych.

Ogólnie można więc przyjąć, że obrońca nie jest w możności w ciągu nocy przeprowadzić takich zmian w swem ugrupowaniu, żeby wyniki rozpoznania straciły wartość. Sporadycznych wypadków nie można uogólniać.

* * *

Nie pretendując do autoratywnego i ostatecznego rozstrzygnięcia wszystkich omówionych wątpliwości, możemy już ustalić odpowiedzi na pytania umieszczone na początku artykułu i postawić pewne wnioski.

Czy natarcie rozpoznawcze jest potrzebne i jaki ma być jego cel?

Tylko w wypadkach wyjątkowych trzeba się będzie uciec do natarcia rozpoznawczego, aby stwierdzić, czy nieprzyjaciel jest usadowiony do obrony i gdzie przebiega jego pozycja. Zwykle tę wiadomość uzyskamy inną drogą.

Natomiast rozpoznanie celów, umożliwiające lepsze przygotowanie planu ogni, jest istotnym celem takiego natarcia.

Stosowanie natarcia rozpoznawczego ma swoje strony ujemne, do których trzeba zaliczyć przedewszystkiem opóźnienie wyruszenia natarcia rzeczywistego (jak to widzieliśmy — może o całą dobę) oraz zdradzenie kierunków zamierzonych uderzeń (jednak trudno liczyć na zaskoczenie obrońcy w tej dziedzinie). Te względy mogą skłonić nacierającego w pewnych pomyślnych dla niego okolicznościach do zaryzykowania decydującej walki bez rozpoznania natarciem. Okoliczności te mogą być następujące:

— słaba rozbudowa pozycji obronnej i złe jej zamaskowanie,
— szczególnie dobre wyniki rozpoznania innemi środkami,
— przygniatająca przewaga własnej artylerji,
— duża ilość rozporządzalnych czołgów.

Okoliczności te sprawiają, że wsparcie natarcia może być bardzo skuteczne i bez poprzedniego rozpoznania.

Ponieważ istotnym celem natarcia rozpoznawczego jest zwiększenie potęgi działania natarcia rzeczywistego, więc natarcie rozpoznawcze musi znaleźć zastosowanie tam, gdzie warunki układają się wybitnie niepomyślnie dla nacierającego, a więc np. przy silnej rozbudowie pozycji obrońcy, przy stosunkowo słabej artylerji własnej, a szczególnie przy braku czołgów.

Jak należy organizować natarcie rozpoznawcze?

Rozważania nasze pozwalają wysnuć co do tego kilka wniosków konkretnych.

1. Należy nacierać słabemi siłami, kierując wysiłki na najważniejsze punkty przedniego skraju pozycji. Aby jednak zmniejszyć ujemne skutki odosobnienia uderzeń, należałoby rozwijać piechotę płytko i szeroko, w celu zamaskowania przerw między natarciami. W ten sposób można osiągnąć rozproszenie ognia obrońców przedniego skraju a ponadto sprowokować ich do otwarcia ognia na całym froncie, do czego zresztą obrońca ma zawsze skłonność. Uczestnikom wojny, zwłaszcza pozycyjnej, znana jest skłonność rozszerzania się ognia wzdłuż frontu bez żadnego powodu, za lada alarmem.

2. Czołgów nie należy używać w natarciu rozpoznawczem. Jeżeli jednak nacierający rozporządza czołgami, to może łatwo zwiększyć nerwowość obrońcy i jego skłonność do otwarcia ognia, pokazując czołgi gdzieś wpobliżu swych podstaw wyjściowych nieprzyjacielskiemu lotnictwu, obserwacji z balonu czy dalekiej obserwacji naziemnej. Niewątpliwem następstwem takiego podstępu będzie szybkie uprzedzenie telefoniczne przez dowództwo nieprzyjacielskie zagrożonych natarciem czołgów oddziałów na przednim skraju.

3. Udział artylerji ciężkiej we wsparciu natarcia rozpoznawczego jest zawsze pożądany, o ile tylko nie utrudni jej późniejszego działania. Nie należy jednak opóźniać natarcia rozpoznawczego przez wzgląd na nadejście artylerji ciężkiej.

4. Przy określaniu czasu wykonania natarcia rozpoznawczego nie należy się kierować chęcią skrócenia czasu przebywania piechoty przed nieprzyjacielskiemi stanowiskami po zatrzymaniu

się natarcia, lecz tylko wymaganiami co do solidnego zorganizowania wsparcia.

* * *

Nasuwa się jeszcze jedno pytanie czysto praktyczne, będące w ścisłym związku z zagadnieniem natarć rozpoznawczych.

Weźmy następujący przykład. Dywizja A nawiązuje styczność z nieprzyjacielską pozycją w pasie szerokości 5 — 6 km. Natarcie na pozycję ma ona wykonać w pasie około 3 km, przekazując resztę swego odcinka nacierającej obok dywizji B. Która z dywizyj ma wykonać natarcie rozpoznawcze w odstąpionej części pasa?

Niewątpliwie słuszniejsze byłoby postanowienie, aby natarcie to wykonała dywizja B, t. j. ta, która będzie korzystała z jego wyników. Przy tem rozwiązaniu zyskuje się też wcześniejsze zaznajomienie się wszystkich broni dywizji B z terenem przyszłego natarcia. Ponadto trzeba dywizji A umożliwić spokojne przegrupowanie się do natarcia i uporządkowanie oddziałów. Ewentualny zarzut, że zbyt wczesne wprowadzenie dywizji B w nowy pas działania zdradzi nieprzyjacielowi zmiany w ugrupowaniu i zamiary nacierającego, można odeprzeć twierdzeniem, że natarcie rozpoznawcze, jako nie mające prawie szans wtargnięcia w pozycję, mało daje sposobności do zdradzenia swego składu. Natomiast wcześniejsze wprowadzenie artylerji dywizji B we właściwy pas natarcia jest w warunkach walki ruchowej zawsze możliwe i bardzo pożądane.

Inne poważne względy mogą jednak zmusić do nakazania dywizji A wykonania natarcia rozpoznawczego na korzyść dywizji B.

Można przyjąć niemal za pewnik, że w dniu nawiązania styczności (dniu D) dywizja B nie będzie mogła wykonać natarcia rozpoznawczego w pasie odstąpionym jej przez dywizję A. W przeciętnych warunkach terenowych zluzowanie oddziałów będzie mogło nastąpić dopiero pod osłoną ciemności. Nawet w terenie wybitnie korzystnym (pokryte przedpole pozycji obronnej) zwykle uniemożliwi je brak czasu: w ciągu jednego popołudnia trzebaby przesunąć piechotę i artylerję z głębi ugrupowania lub z sąsiedniego odcinka, wydać rozkazy i wykonać natarcie.

Jeżeli zatem natarcie rzeczywiste ma wyruszyć dnia D + 1 i natarcie rozpoznawcze musi być wykonane w dniu D, to w pasie odstępowanym dywizji B musi je wykonać dywizja A, mimo

wszełkich niedogodności tego systemu. Jeżeli natomiast natarcie rzeczywiste wyznaczone jest na dzień D + 2, to natarcie rozpoznawcze powinno być wykonane w dniu D+1 przez dywizję B, która nocy poprzedzającej powinna objąć odcinek. Od tego postulatu można odstąpić tylko wtedy, kiedy dywizja B, przychodząc z dalekich tyłów lub z innego dość odległego odcinka frontu, nie może zdążyć w tym terminie i musi luzować oddziały dywizj A dopiero w noc poprzedzającą natarcie rzeczywiste.

KPT. DYPL. JÓZEF KONRAD GORSKI.

ZAGADNIENIE OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ NA OBSZARZE ARMJI.

Zagadnienie obrony przeciwlotniczej jako zagadnienie nowe, o mniej bogatej tradycji wojennej niż szereg innych zagadnień wojskowych, stanowi we wszystkich wojskach przedmiot dociekań teoretycznych, popartych dość skąpemi doświadczeniami z wojny światowej. Z drugiej strony, nieustanny postęp lotnictwa pod względem technicznym oraz sposobów użycia go nasuwa przy rozwiązywaniu zagadnień obrony przeciwlotniczej coraz trudniejsze problemy, które w czasie pokoju nie mogą wyjść z ram teoretycznych badań, przeprowadzanych w mniej lub więcej sprzyjających warunkach. Jedynie rzeczywistość wojenna zdoła wyłonić w tej dziedzinie właściwe formy organizacyjne, zastosowane do możliwości współczesnego lotnicwa. Jednem z zagadnień nierostrzygniętych w dziedzinie obrony przeciwlotniczej i mało dyskutowanych na łamach czasopism fachowych jest zagadnienie organizacji tej obrony na obszarze armji: prócz wroga na ziemi zjawia się tu we współczesnej walce nowy wróg w powietrzu; jak więc zorganizować przeciwakcję, jak zazębić ją z właściwemi działaniami na ziemi i w powietrzu, nie naruszając ich zasadniczego zadania i nastawienia, jak wreszcie wykorzystać obszar armji jako tarczę ochronną i dzwonek alarmowy przed inwazją wroga powietrznego na własny obszar krajowy, co, przy szczupłości naszego terytorjum w porównaniu z bezmiarami jednego z sąsiadów, nabiera szczególnego znaczenia [1]).

---

1) W tej pracy zebrałem, uporządkowałem i staram się oświetlić materjał, prawdopodobnie znany wielu czytelnikom, w przedświadczeniu, że pożądana jest dyskusja nad właściwem teoretycznem rozwiązaniem tych nowych, a niemniej aktualnych problemów.

Organizacja obrony przeciwlotniczej (O. P. L.) na obszarze armji nie może podlegać całkowicie zasadom, stosowanym w tejże organizacji na obszarze krajowym. Organizacji poniekąd sztywnej i ustalonej zgóry na obszarze krajowym należy przeciwstawić organizację elastyczną i płynną na obszarze armji. Dochodzi tu poza tem czynnik działań wojennych, do których ta organizacja powinna być dostosowana, niemniej jednak powinna uwzględniać właściwe potrzeby O. P. L. Dla przejrzystości oświetlam kolejno najważniejsze zagadnienia oraz w miarę możności wykazuję ich powiązanie ze sobą.

1. Kierownictwo i zadania obrony przeciwlotniczej na szczeblu armji.

Oświetlenie zadań obrony przeciwlotniczej, jakie się nasuwają na obszarze armji, pozwoli uświadomić sobie potrzebę istnienia osobnego aparatu kierowniczego O. P. L. na szczeblu dowództwa armji jako naczelnego organu wojskowego na tym obszarze, skąd w następstwie wyłonią się zagadnienia kompetencyj omawianego aparatu oraz jego przybliżonego składu osobowego, który mógłby nakreślonym zadaniom podołać.

Zadania te są następujące.

1) Dowodzenie środkami czynnemi, działającemi z ziemi, w zakresie użycia i utrzymania tych środków w należytej gotowości bojowej. Jest rzeczą jasną, że poza środkami ogniowemi O. P. L., należącemi organicznie do wielkich jednostek, dowódca armji powinien rozporządzać rezerwą środków bądź dla wzmocnienia tych jednostek, bądź też dla szczególnych zadań na obszarze armji, jak np. O. P. L. ważnych punktów operacyjnych i zaopatrzeniowych. Wykorzystać te środki celowo zdoła tylko fachowy organ kierowniczy, obeznany z taktycznemi i technicznemi możliwościami wszystkich środków O. P. L. Opieki fachowego organu wymagają także sprawy organizacji, wyszkolenia i zaopatrzenia formacyj O. P. L., jako odrębne w pracy odpowiednich organów sztabu armji.

2) Regulowanie samoobrony przeciwlotniczej wojsk i objektów wojskowych na obszarze armji. Sprawa ta ma w obronie przeciwlotniczej pierwszorzędne znaczenie i obejmuje stosowanie zarówno środków ogniowych organicznych (ciężkie karabiny maszynowe, karabiny ręczne) jak i środków biernych. Co do użycia środków ogniowych istnieją określone przepisy, natomiast przy stosowaniu

środków biernych chodzi przedewszystkiem o doraźną orjentację i wyczucie, zależnie od różnych warunków, jak pogoda, charakter otaczającej natury, pora dnia i roku i t. p. Wynikające stąd elementy O. P. L. powinny niewątpliwie wpływać na posunięcia operacyjne dowództw wszystkich szczebli. Instrukcje w tym przedmiocie mogą obejmować tylko ogólne zasady, które, zależnie od zmiennych warunków, powinny być uzupełniane doraźnemi propozycjami czy wskazówkami i fachową kontrolą. Niemniejsze znaczenie mają, oczywiście, te czynności w odniesieniu do organizacji samoobrony przeciwlotniczej operacyjnie ważnych objektów na obszarze armji.

3) Stawianie postulatów co do użycia lotnictwa dla celów obrony przeciwlotniczej (ochrona własnych wojsk i objektów na obszarze armji, akcja zapobiegawcza O. P. L. w postaci bombardowania lotnisk nieprzyjacielskich i t. p.). Jest to niewątpliwie sprawa ważna, wpływająca na decyzję użycia lotnictwa w całości i wymaga każdorazowego fachowego oświetlenia ze strony organu, obeznanego zarówno z możliwościami użycia lotnictwa jak z potrzebami obrony przeciwlotniczej.

4) Praca wojska w zakresie służby dozorowania O. P. L. oraz służby informacyjno-rejestracyjnej lotnictwa. Zadania te poniekąd wiążą się ze sobą: wojska walczące, a przedewszystkiem specjalne oddziały środków ogniowych O. P. L. obserwują i przekazują wiadomości wyżej. Wiadomości te, rejestrowane i segregowane przez „zbiornicę dozorowania armji" jako ogniwo służby informacyjno-rejestracyjnej, stworzą jedną z podstaw do ewidencji i oceny całokształtu działalności lotnictwa nieprzyjacielskiego. Zasady organizacji i tok pracy w służbie informacyjno-rejestracyjnej wymagają osobnego omówienia. Chodzi mi narazie o podkreślenie znaczenia tej służby zarówno dla wyższych dowództw jak i wojsk walczących, ze względu na możność śledzenia a następnie wysnucia wniosków, z jakim nieprzyjacielem ma się do czynienia i czego się można od niego spodziewać. Ponadto rola wojsk walczących jako najbardziej wysuniętych placówek dozorowania O. P. L. ma ważne znaczenie w organizacji O. P. L. tyłów oraz obszaru krajowego. Obie służby: rejestracyjno-informacyjna i dozorowania powinny być oparte na niezawodnej sieci łączności, aby wiadomości wpływały na czas. Ten odrębny i ważny dział pracy w zakresie O. P. L. powinien być otoczony na szczeblu armji fachową opieką odpowiednio rozbudowanego aparatu kierowniczego i techniczno-wykonawczego.

5) Zazębienie z terytorjalną obroną przeciwlotniczą na obszarze armji. Jak już wspomniałem, obrona przeciwlotnicza na obszarze wojennym powinna z natury rzeczy wyglądać inaczej niż na obszarze krajowym. W przygotowaniu tej obrony na obszarze wojennym należałoby się ograniczyć do narzucenia zgóry tylko pewnych planów szkieletowych, których dostosowanie do swoistych warunków tego obszaru oraz do rozwijających się działań wojennych wchodziłoby w zakres kompetencji dowódcy armji. Ważną rolę odgrywałaby tu współpraca z władzami terytorjalnemi O. P. L., szczególnie jeśli chodzi o organizację dozorowania, alarmowania i sieci łączności. Uregulowanie tej współpracy należałoby do czynności kierowniczego organu O. P. L. przy dowództwie armji, czy to bezpośrednich (na obszarze operacyjnym), czy też za pośrednictwem naczelnych władz wojskowych na tyłach (obszar etapowy).

Pobieżny przegląd najważniejszych zadań O.P.L. na szczeblu armji nasuwa potrzebę rozstrzygnięcia kompetencyj organu kierowniczego, w szczególności w zakresie zazębienia z kierowniczym organem lotnictwa. A więc:

czy kierownictwo O. P. L. ma być organem pracy kierownictwa aeronautyki bez prawa samodzielnego rozkazodawstwa,

— czy też kierownictwo O. P. L. pracuje na prawach organu równorzędnego z kierownictwem aero., będąc bezpośrednim organem pracy dowódcy armji.

Obrona przeciwlotnicza jest wprawdzie pochodną działalności lotnictwa i przy wykonywaniu swych zadań posługuje się również jego środkami, jednak jeśli chodzi o istotę zadań lotnictwa i O. P. L., to są one zupełnie różne, a częstokroć ze sobą sprzeczne. Przy uzależnieniu kierownictwa O. P. L. od kierownictwa aero. na szczeblu dowództwa armji nasuwają się następujące ważniejsze zastrzeżenia.

1) Kierownictwo aero. jest nastawione całkowicie na właściwe zadania lotnictwa (praca na rzecz dowództw oraz zadania lotnictwa jako broni samodzielnej), zatem nie jest w możności udzielać się w należytym stopniu niemniej ważnym i rozległym potrzebom O. P. L. Potrzeby te, jeśli nie dotyczą własnych objektów kierownictwa aero. (lotnisk), schodzą w jego zainteresowaniach na drugi plan, a tem samem doznają uszczerbku w urzeczywistnieniu.

2) Z punktu widzenia użycia lotnictwa myśliwskiego i bom-

bardującego interes O. P. L. częstokroć zderza się z zakresem właściwych zainteresowań kierownictwa aero., np.:

a) potrzeba zabezpieczenia kolumn maszerujących (jest to potrzeba O. P. L.) może się wyłonić jednocześnie z potrzebą zabezpieczenia własnego lolnictwa rozpoznawczego (jest to zainteresowanie kierownictwa aero.);

b) potrzeba bombardowania lotnisk nieprzyjacielskich (O.P.L. zaczepna) może się zbiegać z potrzebą bombardowania wojsk nieprzyjacielskich (zainteresowanie kierownictwa aero.).

Kierownictwo aero. rozstrzygnie w tych wypadkach prawdopodobnie na korzyść potrzeb własnych, co stanie się ze szkodą dla potrzeb O. P. L., nieraz może ważniejszych.

3) Kierownictwo aero. armji, pochłonięte wydatnie właściwemi zadaniami lotnictwa, powinno być całkowicie odciążone od dodatkowych i całkiem odrębnych czynności, związanych z dowodzeniem środkami czynnemi z ziemi, a tem bardziej powinno być zwolnione od zajmowania się zagadnieniami obrony przeciwlotniczej terenu na obszarze armji, które są mu zupełnie obce, a jednak wiążą się z całokształtem zadań O. P. L. armji, a tem samem wchodzą w zakres zainteresowań dowódcy armji.

4) Przyznanie kierownictwu aero. prawa dysponowania środkami czynnemi O. P. L. z ziemi mogłoby spowodować opóźnienie w rozkazodawstwie (pośrednia droga) a częstokroć niestosowanie się do rozkazów ze względu na brak kompetencyj rozkazodawczych kierownictwa aero. w stosunku do wojsk naziemnych.

Wynika stąd, że podporządkowywanie kierownictwu aero. kierownictwa O. P. L. stwarza wiele istotnych trudności dla obu stron, nie dając wzamian żadnych korzyści. Zatem z punktu widzenia celowości użycia środków należałoby, zdaniem mojem, uniezależnić organ kierowniczy O. P. L. od organu kierowniczego aero., przy zachowaniu równorzędności obu organów w dysponowaniu ich właściwemi środkami. Decyzja co do użycia tych środków, a w szczególności lotnictwa myśliwskiego i bombardującego dla potrzeb bądź aero, bądź też O. P. L., należałaby do dowódcy nadrzędnego czyli dowódcy armji, na podstawie oceny ogólnego położenia operacyjno - kwatermistrzowskiego oraz fachowych wniosków zaiteresowanych organów aero. i O. P. L.

Rzecz oczywista, że pod względem organizacji, wyszkolenia i zaopatrzenia całe lotnictwo pozostawałoby w rękach kierownictwa aero. Podobne kompetencje miałoby kierownictwo O. P. L. armji w stosunku do środków O. P. L. z ziemi. Podział kom-

petencji pomiędzy kierownictwo aero. i O. P. L. dotyczyłby tylko użycia określonej kategorji lotnictwa, przyczem instancją rozstrzygającą mógłby być jedynie dowódca armji. Niemniej powinna istnieć stała współpraca kierownictwa aero. i O. P. L. w zakresie wzajemnego informowania o działalności właściwych środków własnych i nieprzyjacielskich, w celu zazębienia własnych działań aero. z działaniami O. P. L.

Zkolei podaję przypuszczalny skład osobowy kierownictwa O. P. L. oraz jego najważniejsze czynności.

Skład osobowy:

— dowódca O. P. L.,
— oficer sztabu,
— „ do spraw O. P. L. terenu,
— kierownik służby dozorowania i nadzoru sieci łączności + pluton nadzoru łączności,
— kierownik służby informacyjno-rejestracyjnej: + zbiornica informacyjno-rejestracyjna O. P. L. (komendant, zastępca, personel pomocniczy),
— oficer techniczny i materjałowy,
— personel pomocniczy sztabu: pisarze, kreślarz,
— środki lokomocji.

Ważniejsze czynności.

Dowódca O. P. L. — ogólne kierownictwo obroną przeciwlotniczą wojsk i terenu na obszarze armji, dowodzenie środkami czynnemi tej obrony z ramienia dowódcy armji.

Oficer sztabu — samoobrona przeciwlotnicza wojsk.

Oficer do spraw O. P. L. terenu — zazębienie z organizacją terytorjalnej obrony przeciwlotniczej (komendanci rejonów i dowódcy wydzielonych ośrodków O. P. L.).

Kierownik służby dozorowania i nadzoru sieci łączności: organizacja i kontrola służby dozorowania na obszarze armji, zazębienie z siecią dozorowania krajową, nadzór z ramienia szefa łączności armji nad organizacją i utrzymaniem sieci łączności O. P. L.

Kierownik służby informacyjno-rejestracyjnej i zbiornica informacyjno-rejestracyjna — organizacja i regulowanie służby informacyjno-rejestracyjnej na obszarze armji; tok pracy uregulowany specjalną instrukcją.

Oficer do spraw technicznych — współpraca z właściwemi organami sztabu armji w zakresie zaopatrzenia oddziałów i służb O. P. L. w sprzęt i amunicję.

2. Kierownictwo i zadania obrony przeciwlotniczej na szczeblu wielkiej jednostki.

Najważniejsze z pośród zadań obrony przeciwlotniczej na tym szczeblu są następujące:

1) uwzględnienie potrzeb O. P. L. przy posunięciach taktycznych (wpływ na myśl przewodnią i wykonanie);

2) samoobrona przeciwlotnicza oddziałów: zwracanie uwagi na O. P. L. wewnątrz oddziałów w chwilach i miejscach szczególnie ważnych z punktu widzenia potrzeb O. P. L. oraz ogólna kontrola samoobrony przeciwlotniczej zarówno wojsk, jak i służb;

3) zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego środkami ogniowemi;

4) służba informacyjno-rejestracyjna;

5) współpraca z władzami O. P. L. terytorjalnej.

Chodziłoby przedewszystkiem o ustalenie, czy jest potrzebny w sztabie wielkiej jednostki specjalny organ, kierujący sprawami obrony przeciwlotniczej w zakresie wszystkich wyżej przytoczonych spraw, czy też kierowanie temi sprawami mieściłoby się w ramach właściwego sztabu z odpowiednim podziałem pracy.

Tworzenie specjalnego organu O. P. L. wydaje mi się niecelowe, ponieważ organ ten, mając tak szeroki zakres zainteresowań, musiałby być stale i dokładnie zorjentowany w całokształcie działań wielkiej jednostki, aby móc wywierać na nie odpowiedni wpływ z punktu widzenia potrzeb O. P. L. oraz ustalić sposób użycia środków specjalnych. Konieczność ciągłego i wzajemnego zasięgania informacyj utrudniałaby pracę sztabu. Poza tem stworzenie specjalnego organu zwalniałoby niejako właściwy sztab od zajmowania się potrzebami O. P. L., powodując w skutkach pomijanie tego czynnika przy pobieraniu decyzji.

A zatem korzystniejszy wydaje się podział pracy między poszczególne organa sztabu, zgodnie z podstawowemi funkcjami tych organów. Dowódca organicznej formacji środków ogniowych O. P. L. byłby fachowym doradcą dowódcy dywizji w sprawie użycia rozporządzalnych środków specjalnych.

Osobnego omówienia wymaga rola wielkiej jednostki jako zbiornicy meldunkowo-alarmowej i ogniwa służby informacyjno-

SZEMAT ORGANIZACJI DOZOROWANIA i ALARMOWANIA OPL.

czołowa linja posterunków obwodów dozorowania obszaru krajowego

W.J.

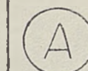
RP

Z

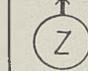
A

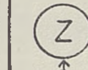
Gł.

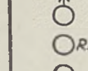
Objaśnienie:

 Zbiornica meld.-alarm. armji.

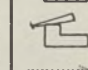
 Główna zbiornica meld.-alarm.

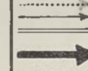
 Zbiornice meld.-alarm. terytorjalne na obszarze etapowym armji.

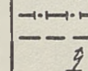
 Zbiornice meld.-alarm. obszaru krajowego (stałe).

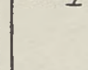
 Posterunki dozorowania ruchome.

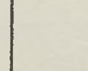
 Rezerwa posterunków.

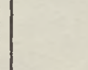
 Posterunki dozorowania obszaru krajowego (stałe).

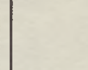
 Ośrodek (objekt) wrażliwy.

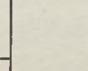
 Ogniwa służby dozorowania oddziałów specjalnych O.P.L. (środki czynne).

 Łączność telefoniczna.

 Kierunki alarmowania.

 Rozgraniczenie obszaru wojennego i krajowego.

 Granice obwodów dozorowania obszaru krajowego.

 Radjostacja.

OBSZAR OPERACYJNY

OBSZAR ETAPOWY

OBSZAR KRAJOWY

Bellona, zesz. lipiec — sierpień 1935, art. kpt. dypl. Gorskiego „Zagadnienie obrony przeciwlotniczej na obszarze armji”.

rejestracyjnej, a także sprawa kompetencji dowódcy wielkiej jednostki w stosunku do obrony przeciwlotniczej terytorjalnej na obszarze armji.

Sztab wielkiej jednostki jako zbiornica meldunkowo-alarmowa i ogniwo służby informacyjno-rejestracyjnej występuje w roli:

— organu zbierającego wiadomości i przekazującego je wyżej w formie meldunków alarmowych bądź okresowych,

— organu odbierającego komunikaty informacyjne, lotnicze z góry.

Tok pracy powinna regulować osobna instrukcja.

Do sprawnego funkcjonowania służby informacyjno-rejestracyjnej (czas i dokładność) są konieczne:

1) organ pomocniczy w sztabie dywizji do zbierania i przekazywania meldunków,

2) osobna sieć łączności O. P. L. od sztabu wielkiej jednostki wgórę, ze względu na przeciążenie ogólnej sieci łączności sprawami operacyjnemi, odgrywająca szczególnie ważną rolę w przekazywaniu meldunków alarmowych, wymagających interwencji własnego lotnictwa myśliwskiego.

Praca wojsk walczących na rzecz służby dozorowania i informacyjno-rejestracyjnej O. P. L. jest również konieczna. Obciążałaby ona przedewszystkiem oddziały specjalne O. .P. L., które powinny być do tego przygotowane technicznie i organizacyjnie.

Meldunki oddziałów walczących powinny oczywiście ograniczać się tylko do działalności lotniczej nieprzyjaciela, skierowanej bezpośrednio na dany oddział (napady ogniowe, wstrzeliwanie artylerji i t. p.).

Zazębienie się z terytorjalną obroną przeciwlotniczą na szczeblu wielkiej jednostki przedstawia się inaczej niż na szczeblu armji. Podporządkowywanie wielkiej jednostce władz terytorjalnych O. P. L. (rejony, ośrodki) wydaje się nieżyciowe, ponieważ:

a) wielkie jednostki są przeważnie w ruchu, wobec czego granice kompetencyj terytorjalnych dowódcy takiej jednostki są płynne;

b) wielka jednostka może obejmować części terenów O. P. L., których pozostałe części mogą leżeć bądź na terenie sąsiednich wielkich jednostek, bądź na tyłach;

c) zadania rejonów O. P. L. wynikają przedewszystkiem z potrzeb ogólnych obrony przeciwlotniczej, podczas gdy potrzeby wielkiej jednostki są dyktowane każdorazowo położeniem taktycz-

nem oraz względami kwatermistrzowskiemi i są różne od zadań O. P. L. terytorjalnej;

d) nie jest wskazane obarczanie dowódcy wielkiej jednostki dodatkowemi czynnościami, niezwiązanemi z właściwą akcją.

Nie należałoby więc z zasady podporządkowywać O. P. L. terytorjalnej dowódcom wielkich jednostek. Jednak dla umożliwienia wielkiej jednostce celowej organizacji swej O. P. L. powinna być nawiązana ścisła styczność z władzami terytorjalnemi O. P. L., których plany powinny być odpowiednio zazębione z obroną przeciwlotniczą wielkiej jednostki.

W szczególnem położeniu może dowódca armji podporządkować czasowo O. P. L. terytorjalną dowódcy wielkiej jednostki w całości lub częściowo, określając każdorazowo zakres podległości władz terytorjalnych i kompetencji dowódcy wielkiej jednostki.

Środki czynne, przydzielone dla O. P. L. terytorjalnej, nie mogą być, mem zdaniem, bez wyraźnego rozkazu dowódcy armji używane dla potrzeb wielkich jednostek ani też nie mogą być czynione jakiekolwiek ich przesunięcia.

3. *Łączność obrony przeciwlotniczej w ramach wojska.*

Przeważający wpływ na celowość i skuteczność całokształtu akcji O. P. L., jak zresztą każdej akcji bojowej, wywiera należycie zorganizowana i funkcjonująca sieć łączności. Twierdzenie, że O. P. L. to sprawna sieć łączności, bynajmniej nie jest przesadą. Doświadczenie wykazuje, że najszczegółowiej przemyślana i opracowana organizacja O. P. L. staje się bezcelowa, jeśli zawodzi łączność, t. zn. jeśli kierownictwo (dowództwo) wskutek spóźnionego zawiadomienia go o niebezpieczeństwie nie zdoła we właściwym czasie zarządzić przeciwdziałania.

Doświadczenie również wykazuje, że opieranie się na sieci operacyjnej, ze względu na jej przeciążenie, nie zaspokaja potrzeb O. P. L. Dotyczy to przedewszystkiem meldunków alarmowych w wypadku potrzeby interwencji własnego lotnictwa myśliwskiego. Jeśli interwencja ta się spóźnia, to przeważnie dlatego, że zawodzi łączność.

Wynika stąd potrzeba zastosowania, obok sieci operacyjnej, osobnej sieci dla lotnictwa i obrony przeciwlotniczej od sztabów wielkich jednostek wgórę i wdół do formacyj specjalnych O.P.L.

Wymagania te są podyktowane względami na wielką rolę, jaka przypada lotnictwu we współczesnej walce.

Sieć ta obsługiwałaby następujące elementy pracy O. P. L. na szczeblu wojska:

a) dozorowanie,
b) alarmowanie,
c) służbę informacyjno-rejestracyjną,
d) interwencję własnych środków.

Nie jest wyłączone wykorzystanie w tym wypadku części istniejącej sieci stałej na obszarze armji, oddanej wyłącznie do użytku O. P. L.

4. *Obrona przeciwlotnicza w terenie.*

Po oświetleniu zagadnienia kierownictwa O. P. L. w ramach wojska schodzę na zazębiający się z niem inny szczebel, mianowicie organizacji tej obrony w terenie. Oczywiście w ramach artykułu muszę się ograniczyć tylko do szkicowego rzutu, wyjaśniającego pogląd na sprawy zasadnicze.

Pojęcie obrony przeciwlotniczej w terenie obejmuje następujące zagadnienia:

— O. P. L. wojsk,
— O. P. L. właściwego terenu (podział organizacyjny, samoobrona pl. ośrodków i objektów),
— organizację terytorjalnej służby dozorowania i alarmowania,
— udział służby dozorowania w służbie informacyjno-rejestracyjnej wojska,
— łączność.

O. P. L. wojsk w znaczeniu samoobrony i obrony organicznemi środkami ogniowemi (c. k. m. i kb.) powinna się odbywać w myśl odpowiednich regulaminów i ewent. doraźnych zarządzeń.

W organizacji obrony przeciwlotniczej terenu należałoby wyodrębnić obszar operacyjny od etapowego. W pierwszym zasady organizacji niewątpliwie muszą być oparte przedewszystkiem na potrzebach wojsk i bezwzględnie całkowicie im służyć. Organizacyjnego podziału terenu niema. Istnieją oddzielne ośrodki i punkty O. P. L. w pasach bojowych działań wielkich jednostek.

W obszarze etapowym organizacja obrony przeciwlotniczej terenu powinna wynikać z przygotowań w okresie pokoju. Powinien być utrzymany organizacyjny podział terenu na rejony O. P. L., któreby były wyłączone z kompetencji dowódcy korpusu jako dowódcy okręgu O. P. L. na obszarze krajowym i przeszłyby automatycznie do zakresu działania dowódcy armji. Wiąże się z tem możliwość zmiany granic rejonów ustalonych w czasie pokoju, odpowiednio do granic obszaru etapowego.

Samoobrona przeciwlotnicza ośrodków i objektów na obszarze armji, z wyjątkiem szczególnie ważnych, byłaby w zasadzie autonomiczna, t. zn. pozostałaby pod kierownictwem dowódców (komendantów) rejonów i ośrodków. Ważne ośrodki, do którychby zostały przydzielone środki czynne O. P. L. przez naczelnego wodza lub któreby się znalazły na obszarze armji, byłyby wraz z przydzielonemi środkami czynnemi (w okresie mobilizacji lub później) wyjęte z pod kompetencji komendantów rejonów; podlegałyby one pod względem O. P. L. wprost dowódcy armji (ewent. wielkiej jednostki) jako „Wydzielone ośrodki O. P. L." z tem zastrzeżeniem, że ich środki czynne nie mogłyby być używane do innych celów i pozostawałyby w dyspozycji naczelnego wodza.

Sprawa zaopatrzenia i uzupełnienia środków biernych O. P. L. terytorjalnej na obszarze armji należałaby do kompetencji dowódcy armji w drodze przez komendantów rejonów. Administrowanie temi środkami pozostawałoby w rękach komendantów rejonów.

Organizacja służby dozorowania: a) na obszarze operacyjnym byłaby oparta na formacjach środków czynnych O. P. L., b) na obszarze zaś etapowym na zasadach podobnych, jak na obszarze krajowym.

Istnieje kilka systemów organizacji służby dozorowania, z których najważniejsze są:

— system kordonów i kół współśrodkowych dookoła ważnych objektów,

— system zamkniętych obwodów, obejmujących całe terytorjum państwa (patrz załącznik).

Nie wdając się w ocenę tych systemów, aby nie odbiegać od zasadniczego tematu, nadmieniam, że jestem za systemem zamkniętych obwodów jako elastyczniejszym i bardziej celowym. Polega on na tem, że torytorjum państwa jest podzielone na zamknięte obwody, których promień wynosi od 60 — 120 km.

Każdy obwód zawiera jedną zbiornicę meldunkowo-alarmową oraz pewną ilość bezpośrednio z nią połączonych i podległych jej posterunków.

Układ obwodu zależy od:

— rozmieszczenia objektów wrażliwych w terenie i warunków postawienia ich w stan gotowości O. P. L.,

— układu istniejącej sieci telefonicznej.

Osiąga się przez taki podział ten skutek, że niezależnie od kierunku nalotu będzie on zawsze we właściwym czasie na granicy danego obwodu stwierdzony oraz w sposób ciągły śledzony, zarówno przy wlocie jak i wylocie. Oczywiście, zbiornice poszczególnych obwodów również są ze sobą połączone (telefon, telegraf, radjo) i mogą przekazywać sobie nawzajem wiadomości. Niezależnie od systemu ogólnego, każdy ważniejszy ośrodek O. P. L. powinien posiadać własne posterunki miejscowe.

Odrębność obwodów dozorowania na obszarze armji polegałaby na tem, że składowe ogniwa tych obwodów byłyby ruchome, w przeciwieństwie do stałości umiejscowienia takich ogniw w obwodach obszaru krajowego. W pracy ogniwa obu rodzajów obwodów współdziałałyby ze sobą (patrz załącznik).

Czołowa linja posterunków obwodów o ogniwach ruchomych znajdowałaby się 20 — 30 km za linją frontu i byłaby zmienna, zależnie od zmiany położenia na froncie. Przesuwanie ogniw dozorowania odbywałoby się za pośrednictwem gry rzutów (ewent. odwodów), nie zaś przesuwania danej linji posterunków (zbiornic) wtył lub wprzód.

Obwody o ogniwach ruchomych pracowałyby na rzecz obrony przeciwlotniczej obszaru etapowego armji oraz częściowo kraju.

Obwody o ogniwach stałych obszaru krajowego nie byłyby zależne od zmiennych warunków na froncie i pracowałyby przedewszystkiem na rzecz obrony przeciwlotniczej kraju. Czołowe posterunki tych obwodów powinny być na linji takiej, którąby z jednej strony zapewniała możliwą stałość umiejscowienia, w związku z przesunięciami na froncie, z drugiej zaś umożliwiała jak najwcześniejsze i najbardziej prawdopodobne zawiadomienie o samolotach nieprzyjacielskich, kierujących się na obszar kraju.

Linja ta przebiegałaby w obszarze etapowym armji mniej więcej na wysokości ośrodków zaopatrzenia armji. Należy ją zawczasu ustalić na zasadzie istniejących planów operacyjnych, dostosowując odpowiednio organizację omawianych obwodów.

Zasięgiem terytorjalnym zazębiałyby one obszar krajowy z obszarem armji.

W przeciwstawieniu do obwodów o ogniwach ruchomych, którebyby musiały być podporządkowane dowódcy armji, części obwodów o ogniwach stałych, znajdujące się na obszarze armji, byłyby eksterytorjalne jako część składowa sieci dozorowania kraju.

Alarmowanie. To zagadnienie jest może najmniej wyświetlone i najtrudniejsze w organizacji obrony przeciwlotniczej. Chodzi wprawdzie o to, by zagrożony czynnik został powiadomiony o niebezpieczeństwie na czas, z drugiej jednak strony, nawet przy stwierdzeniu lotu, jeśli wyraźne niebezpieczeństwo jeszcze nie istnieje, poco niepokoić lub co gorsza, utrzymywać w stanie napięcia alarmowego oddziały wojska, warsztaty pracy, ludność i t. p., wbrew dążeniu do nienaruszania ciągłości życia, a zresztą ze względu również na właściwość ludzką lekceważenia faktów, podawanych niejednokrotnie fałszywie i bez należytego uzasadnienia. Ale wróg leci i to bardzo szybko, każde 5 — 10 minut zbliża go o 25—50 km, może poleci gdzie indziej, a może nawróci na interesujący nas objekt. Tych parę uwag ustala zasadnicze momenty, jakie należy uwzględnić w organizacji alarmowania. Nie chodzi tu oczywiście o lotnicze oddziały interwencyjne, które muszą być alarmowane natychmiast i niezależnie od kierunku nalotu, jeśli interwencja jest w zasadzie przewidziana. Uwagi te dotyczą alarmowania czynników umiejscowionych w terenie, a więc oddziałów wojskowych, środków O. P. L., wrażliwych objektów i t. p.

Najpierw więc należałoby uwzględnić zasadę jednolitości systemu alarmowania, podobnie jak sieci dozorowania, dla całości obszaru. System ten musiałby być opracowany zgóry co do kierunków i kolejności alarmowania, zależnie od możliwych kierunków nalotu, ważności i rozmieszczenia wrażliwych ośrodków, układu sieci dozorowania, rozmieszczenia środków czynnych i t. p. Zasadę tę objaśnia załącznik.

Następną ważną zasadą byłoby wprowadzenie stopniowania alarmu z podziałem na fazy, zależnie od stopnia zagrożenia, i tak:

1) stopień ogólnego pogotowia O. P. L., wyrażający się np. w zmniejszonem oświetleniu objektów, zwłaszcza położonych bliżej granicy państwa, w uruchomieniu środków czynnych

i biernych [1]), zarządzeniu dyżurów kierownictwa i służb O. P. L.;

2) stopień „właściwego zagrożenia"; należałoby go stosować np. przy zjawianiu się samolotów nieprzyjacielskich w danym obwodzie, a zwłaszcza samolotów bombardujących i nierozpoznanych, lub w wypadku nalotu w sąsiednim obwodzie. Wyrażałby się on zasadniczo w gaszeniu świateł i zaalarmowaniu dowódcy (komendanta) O. P. L., postawieniu w stan gotowości bojowej oddziałów i służb środków czynnych i biernych;

3) alarm całkowity, oznajmiony sygnałem dźwiękowym, dotyczący wszystkich elementów O. P. L. oraz ludności i stosowany wówczas, gdy kierunek nalotu samolotów nie nasuwa wątpliwości co do zamiarów, a ilość i rodzaj samolotów wskazują prawdopodobieństwo wykonania napadu.

Wreszcie trzecia zasada dotyczyłaby zagadnienia prawa alarmowania i odwoływania alarmu. W zasadzie, alarmować i odwoływać alarm powinien dowódca (komendant), odpowiedzialny za bezpieczeństwo danego ośrodka O. P. L., na zasadzie danych, dostarczanych przez ogniwa służby dozorowania, wyczucie bowiem właściwej chwili zaalarmowania jest niezmiernie ważne. Czy zawsze jednak w tych warunkach zaalarmowanie nastąpi w odpowiednim czasie, szczególnie jeśli chodzi o stopień „właściwego zagrożenia", gdy nieprzyjaciel jeszcze jest daleko, ale jednak nie za daleko dla nadążenia z postawieniem w stan gotowości bojowej środków, a zwłaszcza ze zgaszeniem świateł, które już z oddalenia wskazują mu drogę? Czy nie byłoby zatem wskazane przelanie prawa bezpośredniego zapowiadania stopnia „właściwego zagrożenia" na zbiornice meldunkowo-alarmowe z jednoczesnem powiadomieniem zainteresowanych dowódców (komendantów)? Oczywiście prawo całkowitego alarmowania (sygnał) oraz odwołania alarmu należałoby do dowódcy (komendanta) danego ośrodka.

Co się tyczy organizacji alarmu na obszarze armji, to w strefie obwodów dozorowania zasady alarmowania (stopnie alarmu, kompetencje zbiornic, sposób alarmowania) byłyby podobne jak na obszarze krajowym. System alarmowania (kierunki, kolejność) byłby odmienny dla obwodów o ogniwach ruchomych i dla znaj-

---

[1]) Celowo nie stosuję podziału obrony przeciwlotniczej na czynną i bierną, ponieważ obrona przeciwlotnicza stanowi pojęcie jednolite i zamknięte w sobie, natomiast związana z nią akcja może się posługiwać różnemi środkami, zarówno o charakterze czynnym jak też biernym.

dujących się za niemi obwodów obszaru krajowego o ogniwach stałych. Ustalenie systemu alarmowania dla obwodów o ogniwach ruchomych należałoby do kompetencji dowódcy armji (dowódcy O. P. L.), zależnie od rozmieszczenia samych obwodów, a wewnątrz nich — operacyjnie ważnych ośrodków i objektów.

System alarmowania dla obwodów o ogniwach stałych byłby zgóry przygotowany łącznie z planem obrony przeciwlotniczej kraju.

Udział służby dozorowania na obszarze armji w służbie informacyjno-rejestracyjnej polegałby na przekazywaniu odpowiednich meldunków przez zbiornice meldunkowo-alarmowe na terenie armji do „zbiornicy armji".

Sieć łączności w organizacji obrony przeciwlotniczej terenu powinna się opierać na istniejącej sieci stałej, oddanej albo całkowicie na potrzeby O. P. L., albo też zapewniającej prawo pierwszeństwa rozmów O. P. L. Techniczne wymagania, stawiane sieci łączności, są podobne jak na obszarze krajowym, a w szczególności:

— bezpośrednie połączenia od posterunków do zbiornic (w wypadku oddania sieci do wyłącznego rozporządzenia O. P. L.),

— niezależność sieci dozorowania od sieci alarmowej, bezpośrednie połączenie miejscowej bądź najbliższej zbiornicy terytorjalnej na terenie armji ze „zbiornicą armji" (załącznik).

Sieć łączności terytorjalna powinna być związana z siecią O. P. L. wojskową (patrz rozdział 3). Kontrola techniczna i użytkowa sieci terytorjalnej należałaby poza organami miejscowemi Ministerstwa Poczt i Telegrafów do organu O. P. L. dowódcy armji.

5. *Wnioski.*

Całość powyższych rozważań ujmuję w następujących wnioskach.

1) Rozległe i odrębne zadania obrony przeciwlotniczej na obszarze armji wymagają jednolitego i fachowego kierownictwa. Powinno ono być sprawowane przez dowództwo O. P. L. armji jako organ pracy dowódcy armji.

2) Dowództwo O. P. L. jest organem równorzędnym z dowództwem aero. armji i sprawuje swe czynności kierownicze przy współpracy z niem.

3) Dowódca O. P. L. wydaje zarządzenia w zakresie potrzeb tej obrony z ramienia dowódcy armji:

a) bezpośrednio: właściwym organom i oddziałom O. P. L.,

b) pośrednio: wojskom i służbom na obszarze armji.

4) Dowódca O. P. L. jest organem kontrolnym dowódcy armji w stosunku do wojsk i służb na terenie armji w zakresie uwzględnienia potrzeb O. P. L. oraz gotowości bojowej i użycia środków O. P. L. biernych i czynnych.

5) Dowódca O. P. L. kieruje organizacją obrony przeciwlotniczej terenu na obszarze armji w zakresie:

— uzgadniania planów O. P. L. terenu z potrzebami O. P. L. wojsk,

— zazębienia jej z O. P. L. obszaru krajowego,

— wyposażenia w środki O. P. L.

6) Na szczeblu wielkiej jednostki osobny organ kierowniczy O. P. L. nie jest potrzebny. Kompetencje w tym zakresie powinny należeć do właściwego sztabu z dodanym pomocniczym organem pracy.

7) Kompetencje dowódcy wielkiej jednostki w stosunku do O. P. L. terytorjalnej ustala każdorazowo dowódca armji, odpowiednio do warunków działania wielkiej jednostki i w celu:

— dostosowania planu O. P. L. miejscowej do potrzeb wielkiej jednostki,

— odciążenia wielkiej jednostki od wszelkich czynności, niezwiązanych z jej właściwemi zadaniami.

8) Podstawą sprawnego funkcjonowania organizacji O. P. L. jest należycie rozbudowana jej sieć łączności, zarówno dla potrzeb wojska jak i terenu.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Konflikt abisyńsko-włoski. Wspomnienie o bitwie pod Aduą w r. 1896. Teatr wojny: północny, wschodni i południowy. Zestawienie sił włoskich i abisyńskich. Włoskie przygotowania do kampanji. Przebieg działań wojennych do końca grudnia b. r. Konferencja morska w Londynie.

Omówienie wydarzeń wojennych na terenie Abisynji zacznę od małej dygresji historycznej, bitwy pod Aduą w r. 1896, wydaje mi się bowiem, że ten naogół nieznany epizod może dać pewne podstawy do oceny wartości wojsk abisyńskich, a w każdym razie ustrzec przed zbyt pośpiesznem formułowaniem sądów w tej mierze. Oczywiście, nie należy się doszukiwać żadnych głębszych analogij pomiędzy ówczesnym stanem rzeczy a obecnem położeniem. Poza terenem operacyjnym, który pozostał bez zmiany, wszystkie inne czynniki są całkowicie różne, przedewszystkiem zaś zmienił się główny czynnik na polu walki—człowiek. Dzisiejszy żołnierz włoski, wychowany w karbach twardej dyscypliny i ideologji nowego reżimu, prawdopodobnie ma niewiele wspólnych cech ze swymi poprzednikami z lat 1895—96.

Po szeregu drobnych utarczek w r. 1895, które już wykazały dużą wartość bojową oddziałów abisyńskich, siły włoskie — pod dowództwem gen. Baratieri — liczyły pod koniec r. 1895 do 26.000 ludzi. Większość ich stała w rejonie Adigrat. Najbardziej ku południowi była wysunięta grupa mjr. Teselli w składzie 2500 ludzi i 4 dział. Zajmowała ona wąwóz Amba-Aladżi (na południe od Makalle). Grupa Galliano w sile 1200 ludzi i 2 dział zajmowała Makalle.

O świcie 7 grudnia straż przednia Menelika II w sile około 25.000 ludzi pod wodzą rasa Makonena uderzyła trzema kolumnami na włoską straż przednią pod Amba Aladżi, usiłując oskrzydlić ją z dwóch stron. Major Teselli, licząc na zapowiedzianą pomoc, gdyż atak abisyński nie był dla dowództwa włoskiego zaskoczeniem — stoczył tu zacięty 7-godzinny bój, wykorzystując dobre warunki obrony wąwozu górskiego. Jednak manewr oskrzydlający rasa Makonena wyprowadził na tyły włoskie kawalerję abisyńską, uniemożliwiając wycofanie się całej straży przedniej Włochów. Tylko 200 ludzi zdołało z boju pod Amba Aladżi przerwać się ku północy na Makalle.

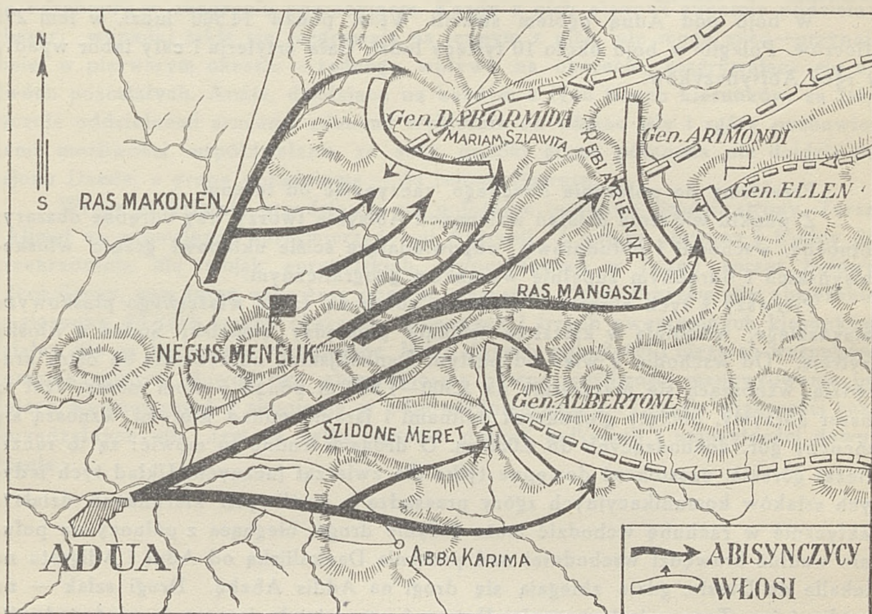
Z pod Amba Aladżi ras Makonen szybko przerzucił swe wojska na północ otoczył Makalle, bronione słabemi siłami mjr. Galiano. Gdy jednak po pewnym czasie pod Makalle nadciągnęły siły główne Menelika II, doprowadzając stan sił abisyńskich do 60.000 ludzi z 40 działami, a w obleganem Makalle zabrakło wody—Galliano był zmuszony kapitulować. Gen. Baratieri, dowódca całości, nie uznał za

stosowne okazać pomocy ani straży przedniej, ani grupie w Makalle, pozostając bezczynnie z głównemi siłami w rejonie Adigrat.

Skoncentrowana armja Menelika zajęła Aduę, zagrażając poważnie linjom komunikacyjnym włoskim, tem bardziej że w związku z sukcesami abisyńskiemi poczęły grasować na tyłach włoskich bandy partyzanckie tubylców.

Rząd włoski, oceniając krytycznie położenie w Abisynji, zdecydował się wysłać większe siły wojskowe oraz zmienić dowódcę [1], jednak tarcia parlamentarne nie pozwoliły mu wykonać szybko tych decyzyj. W tym stanie rzeczy gen. Baratieri, mając pod swemi rozkazami około 20.000 ludzi i 62 działa, postanowił dla ratowania swej opinji przejść do działań zaczepnych. Stało się to w dn. 1 marca 1896 r.

Baratieri zaatakował armję negusa trzema kolumnami (patrz szkic 1). Pierwsza, prawa, w sile 4.000 ludzi i 18 górskich dział pod rozkazami gen. Da Bormida posuwała się doliną rzeki Mariam Szawita. Środkowa kolumna pod dowództwem gen. Arimondi liczyła ok. 7.700 ludzi i 12 górskich dział. Trzecia kolumna, lewa — dowodzona przez gen. Albertone — w sile 6 tys. ludzi i 14 dział posuwała się ku przełęczy Szidone Meret, aby następnie uderzyć na Aduę.



Szkic 1.

Za kolumną środkową posuwał się odwód w sile 3.900 ludzi i 18 dział pod dowództwem gen. Ellena.

Pierwsza natknęła się na nieprzyjaciela kolumna lewa gen. Albertone. Stało się to wczesnym rankiem dn. 1.III. Kolumna włoska rozwinęła się na płn.-wschód

[1]) Następcą był gen. Baldissera. Nominacja nastąpiła po klęsce pod Aduą.

od Abba-Karima. Główne siły Menelika wykonały — podobnie jak pod Amba Aladżi — manewr obustronnie oskrzydlający włoską kolumnę lewą, przecinając jednocześnie przez zajęcie przełęczy Rebi-Arienne komunikację pomiędzy poszczególnemi kolumnami włoskiemi.

Dowódca prawej kolumny, aby odciążyć kolumnę lewą, rozwinął się w dolinie Mariam-Sziawita, usiłując przełamać opór zgrupowanych tam oddziałów rasów Makonena i Mangaszi. Zadanie to okazało się jednak ponad jego siły.

Około godz. 10 los kolumny lewej został rozstrzygnięty. Resztki jej wycofały się bezładnie na Adigrat. Wówczas główne siły Menelika z częścią oddziałów rasa Mangaszi zwróciły się ku kolumnie środkowej, która łącznie z odwodem rozwinęła się na wzgórzach Rebi-Arienne. Przewaga faktyczna i moralna była tu tak oczywista po stronie abisyńskiej, że po dwugodzinnym boju Baratieri był zmuszony się wycofać.

Najdłużej — do godz. 16 — walczyła kolumna prawa Da Bormida. Po pobiciu kolumny środkowej położenie tej grupy stało się krytyczne, odwrót bowiem na Adigrat był już niemożliwy. Grupa ta, otoczona ze wszystkich stron przez zwycięskie oddziały Menelika i jego rasów, uległa ostatecznie panice, cofając się bezładnie na Asmarę.

W boju pod Aduą ogółem stracili Włosi ponad 14.500 ludzi, w tem 298 oficerów. Poległo w boju około 10 tysięcy ludzi. Cała artylerja i cały tabor wpadły w ręce Abisyńczyków.

Przejdźmy do położenia obecnego, zaczynając od terenu.

Z punktu widzenia działań wojennych Abisynja tworzy trzy odrębne obszary: północny, wschodni i południowy, odpowiadające ściśle układowi granic włosko-abisyńskich i odrębnym zupełnie warunkom geograficznym.

Pierwszy z tych obszarów obejmuje północną część właściwego płaskowyżu abisyńskiego, wciśniętą w kształcie trójkąta pomiędzy angielski Sudan a włoską Erytreję. Od wschodu, a więc od pustyni Dankalijskiej, odrzyna się on ostrą krawędzią, wznoszącą się przeciętnie na 1.500—1.800 m ponad poziom morza. Jest to obszar górzysty, pocięty głębokiemi dolinami i jarami, ponad któremi wznoszą się łańcuchy gór, dochodzących do 4.000 m. O drogach trudno tu mówić: są to raczej ścieżki górskie, częstokroć dostępne tylko dla zwierząt jucznych. Układ tych jedynych szlaków komunikacyjnych zgóry przesądza o możliwych kierunkach działań. Faktycznie w rachubę wchodzić może jedynie droga, biegnąca z północy na południe wzdłuż krawędzi wschodniej nad pustynią Dankalijską od Adui i Adigratu na Makalle do Dessie, gdzie zbiegają się drogi na Addis Abebę. Drugi szlak — na Gondar i jez. Tana — jest znacznie dłuższy i przedstawia jeszcze tę niedogodność, że prowadzi przez rejon silnych zainteresowań Wielkiej Brytanji (jezioro Tana).

We wszystkich dotychczasowych wyprawach obszar północny odgrywał główną rolę: jest to zarówno teren działania lorda Napiera w r. 1868, jak i niefortunnej wyprawy włoskiej 1895—1896 r. Decydują o tem przedewszystkiem znacznie dogodniejsze dla Europejczyków warunki klimatyczne, a następnie również łatwiejsze zaopatrzenie w wodę. Z punktu widzenia włoskich planów kolonizacyjnych ten obszar północny przedewszystkiem wchodzi w rachubę.

Obszar południowy, t. zw. ogadeński, jest obszarem pustynnym i prawie bezwodnym. Ciągnie się on od granic Somali włoskiego szerokim frontem 800-km

wznosząc się ku południowi i przechodząc w rejonie Harrar — Diredaua w masyw górski, sięgający wysokości 3.000 m. Południowe zbocza jego przecina jedyna linja kolejowa, łącząca stolicę Abisynji z portem francuskim Dżibuti.

Stan dróg na tym obszarze przedstawia się znacznie lepiej. Liczne ścieżki i szlaki karawanowe przecinają terytorjum Ogadenu z południa na północ w kierunku na Harrar i z południo-wschodu na północo-zachód na Ghigner — Addis—Abeba, wzdłuż dolin rzecznych Dżuba i Webi Szebeli. Ciężkie warunki klimatyczne i trudności zaopatrzenia w wodę przesądzają zgóry o podrzędnem znaczeniu tego obszaru wojennego.

Obszar wschodni stanowi pustynia Dankali, oddzielająca od wschodu właściwą Abisynję od południowej Erytrei. Pustynny ten, dziki i bezwodny obszar, na którym grasuje żółta i czarna febra, przecięty jest paroma szlakami karawanowemi, wychodzącemi z portu włoskiego Assab i biegnącemi po przez pustynię bądź na Dessie, bądź też ku Harrarowi i linji kolejowej Dżibuti—Addis Abeba. Wprawdzie kierunek Assab — Dessie stanowi najkrótszą drogę ku stolicy, wynosi ona bowiem tylko 420 km, jednak ze względu na nieznośne warunki klimatyczne i zdrowotne obszar ten może być brany w rachubę tylko jako teren podrzędnych działań.

Najbardziej znamienną cechą tych trzech obszarów wojennych jest ich zupełna odrębność w znaczeniu operacyjnem. Każdy z nich stanowi zupełnie oddzielny obszar: wypadki jakie się rozgrywają na jednym z nich, nie mogę mieć—przynajmniej w pierwszym okresie — żadnego wpływu na operacje, rozgrywające się na dwóch pozostałych. Armje, działające na każdym z tych trzech kierunków, są faktycznie oddzielnemi armjami, zdanemi wyłącznie na własne siły i zgóry pozbawionemi możliwości współdziałania ze sobą, dopóki grupa północna nie dojdzie do rejonu Dessie, a grupa południowa — do rejonu Harraru.

Wręcz przeciwnie przedstawia się położenie terenowe drugiej strony. Teren i klimat są naturalnymi sprzymierzeńcami Abisynji. Z natury obronny i trudny do przekraczania dla wojsk europejskich, wyposażonych w liczny sprzęt bojowy i techniczny, sam teren zapewnia obronie wszystkie plusy. Przytem siły abisyńskie w stosunku do tych trzech obszarów wojennych i trzech ewentualnych kierunków działań nie są faktycznie rozdzielone. Mimo dużych odległości i ciężkich warunków komunikacyjnych dowództwo abisyńskie ma pewne możliwości manewrowania po linjach wewnętrznych i skupienia w odpowiedniem miejscu i czasie większości rozporządzalnych sił. Jest to tylko sprawa dobrej kalkulacji i umiejętności dowodzenia.

Stosunek sił przeciwników obrazuje poniższe zestawienie.

Strona włoska. Z 31 dywizyj piechoty, jakie wykazuje pokojowe O. do B. wojska włoskiego, zmobilizowano 7 dywizyj. Ponadto sformowano 5 nowych dywizyj z bataljonów „czarnych koszul" oraz 1 dywizję ochotniczą.

Aby nie uszczuplać pokojowego O. do B. wojska włoskiego, odtworzono niezwłocznie 7 nowych dywizyj piechoty. W ten sposób O. do B. pokojowe pozostało bez zmiany i wykazuje: 31 dyw. piech., 3 dywizje lekkie (zmechanizowane), 4 alpejskie brygady, 12 pułków kawalerji, 12 pułków bersaljerów, 1 pułk broni panc. i kilka bataljonów broni panc.

Milicja „czarnych koszul"—niezależnie od zmobilizowanych oddziałów—tworzy nadal 120 bataljonów.

Do Afryki odeszło:

Do Erytrei: (front północny i południowy)

19 d. p. „Gavinana"
24 d. p. „Gran Sacco"
27 d. p. „Siła"
30 d. p. „Sabaud"a.
} dywizje regularne,

dywizje „czarnych koszul":

„23 marca"
„21 kwietnia"
„28 października"
„3 stycznia" } [1])
„1 lutego"

do Somali (front południowy):

29 d. p. „Peloritana"
1 dywizja ochotnicza „Tevere".

do Libji (pogranicze egipskie):

5 d. p. reg. } [2])
26 d. p. reg.

Ponadto w skład armij ekspedycyjnych weszły liczne jednostki pozadywizyjne i oddziały ochotnicze, a przedewszystkiem 2 korpusy tubylcze: 1 korpus w Erytrei, 1 korpus w Somali w sile do 25.000 ludzi każdy (ok. 28 bataljonów).

W sumie zatem (razem z oddziałami roboczemi), siły, zgrupowane na wszystkich trzech frontach, liczyć można na ok. 350 — 400 tys. ludzi, z czego większość wypada na front północny, około 60 tys. ludzi na front południowy i około 10 — 15.000 ludzi na front wschodni.

Z ogólnej ilości ok. 2.000 samolotów, jakiemi rozporządzają Włochy, na terenach wojennych zgrupowano do 800 maszyn bojowych, z czego część przeważna znajduje się na froncie północnym [1]).

Organizacyjnie dywizje regularne różnią się znacznie od dywizyj „czarnych koszul". Zamiast pułku artylerji dywizje „czarnych koszul" mają tylko dywizjon artylerji. Brak im również bataljonu czołgów i bataljonu inżynieryjnego, które normalnie wchodzą w skład dywizyj regularnych. Obydwa typy dywizyj są silnie wyposażone w c. k. m., mając w swym składzie dywizyjne bataljony ciężkich karabinów maszynowych.

Strona abisyńska. Zestawienie, choćby tylko przybliżone, sił abisyńskich jest zadaniem wyjątkowo trudnem ze względu na ogromne różnice zacho-

---

[1]) Brak danych, czy dywizje te już zostały przewiezione na front abisyński.

[2]) Jedna z nich podobno ma być przerzucona do Abisynji — przypuszczalnie na front południowy.

[1]) Według źródeł belgijskich na froncie północnym ma być ok. 580 samolotów, 50 — na froncie wschodnim i 100 — 150 samolotów na froncie południowym. W sumie zatem około 800 samolotów.

dzące w kalkulacjach różnych źródeł. W każdym bądź razie olbrzymie liczby, jakie podawała prasa codzienna w pierwszym okresie działań wojennych, uznać należy za bardzo dalekie od prawdy.

Większość źródeł—operując wysokiemi liczbami odnośnie sił zbrojnych Abisynji — pomija milczeniem fakt, że nie są one jednolite i w najlepszym razie stanowią trzy kategorje, zupełnie różne pod względem wartości bojowej, a mianowicie: gwardję cesarskę, wojska regularne, wojska nieregularne.

Gwardję cesarza stanowią doborowe oddziały, zorganizowane i uzbrojone na modłę europejską. W czasie pokojowym liczy ona około 4.000 ludzi, w czasie wojny po zmobilizowaniu siły jej liczyć można najwyżej na 15 tys. ludzi.

Wojska regularne stanowią siły zbrojne poszczególnych prowincyj, podporządkowane właściwym wielkorządcom (rasom). Ani organizacyjnie, ani wyszkoleniowo, ani wreszcie pod względem uzbrojenia nie są one jednolite. Ogólnie uzbrojenie ich przedstawia się gorzej niż gwardji, zwłaszcza pod względem broni maszynowej i artylerji. W oddziałach tych stosunkowo znaczny procent stanowią dobrze wysokoleni b. żołnierze wojsk kolonjalnych angielskich i włoskich. Ogólny stan liczebny wojsk regularnych może wynosić po dokonanej mobilizacji od 200 do 300 tysięcy.

Wojska nieregularne — rodzaj pospolitego ruszenia — są uzbrojone w dużej mierze w karabiny starych systemów, częściowo zaś tylko w broń białą (dzidy). Ilość tych wojsk obliczać można z górą na 600 tys. ludzi. Wrodzona bitność i bardzo wysoka odporność na trudy wojenne podnosi znacznie małą ich — z natury rzeczy — wartość bojową.

Ogólnie zatem siły zbrojne Abisynji—jeśli chodzi o liczby — można oceniać na ok. 900 tys. ludzi. Z ilości tej jednak co najmniej $^{1}/_{6}$ ze względu na prymitywne jej uzbrojenie, brak wyszkolenia i karności, — należałoby odrzucić jako element bezwartościowy w walce z armją europejską. Liczbę 600.000 ludzi można uważać za maksymum, jeśli chodzi o oddziały mogące być użyte na froncie.

Znamienne tu są liczby, dotyczące uzbrojenia.

Gen. Niessel [1]) uważa podawane często w prasie liczby: 900 tys. karabinów, 1.600 k. m. i 300 dział — za bardzo wygórowane i jest skłonny brać je tylko w połowie.

Źródła niemieckie i belgijskie [2]) ilość broni w Abisynji oceniają znacznie wyżej. Przyjmują one, że całe wojsko abisyńskie w sile ok. 1 milj. ludzi jest uzbrojone w karabiny (w $^{1}/_{3}$ przestarzałych systemów) oraz że dysponuje ok. 4.000 dział.

Oczywiście, obie te opinje przyjmować należy z dużemi zastrzeżeniami.

Rozpoczęcie włoskich działań wojennych poprzedziły długotrwałe przygotowania. Rozbudowano pośpiesznie wszystkie możliwe porty w Erytrei i Somali — głównie Massawę i Mogadiszo. Pierwszy z nich już w sierpniu r. ub. mógł przyjmować do 80 okrętów, podczas gdy normalnie dawniej zaledwie 3—4.

[1]) Général Niessel — Les operations en Éthiopie. Revue des deux mondes, 15.XI.35.

[2]) „La Belgiqęe Militaire", 15.XII. 1935.

Maksymalny wyładunek miesięczny wynosił dawniej 5.000 tonn, obecnie dzienny wyładunek przekracza już 3000 tonn.

Na linji kolejowej, łączącej Massawę z Asmarą, kursowały dawniej tylko 4 pociągi na tydzień (500 tonn ogółem). Rozbudowano ją i zwiększono tak dalece, że wydajność jej dzienna wynosi obecnie 2000 tonn.

Zorganizowano znakomicie przewóz samochodowy, stosując w tym celu do 10.000 samochodów ciężarowych. Przewozi on przeciętnie dziennie do Asmary 1000—1300 tonn materjału. Zbudowano jednocześnie w Erytrei szereg dróg dofrontowych ogólnej długości 800 km — między innemi drogę samochodową Assab-Mussa-Ali.

W Massawie wystawiono wielką elektrownię, urządzono potężne składy węgla, silną radjostację, fabryki lodu sztucznego i t. p.

Na terenie Somali włoskiego zbudowano drogę rokadową pomiędzy Bender-Kassim (port somalijski nad zatoką Adeńską) a Mogadiszo, z odnogą, biegnącą do rejonu Ual-Ual (w głębi Ogadenu), jako główną arterję zaopatrzenia armji południowej, działającej na Harrar, oraz rozpoczęto budowę linji kolejowej od Mogadiszo na Lug jako linji dowozowej dla sił, działających z rejonu Dolo.

Zbudowano i zorganizowano kilka potężnych podstaw lotniczych na terenie Erytrei i Somali — w Massawie, Assabie, Asmarze, Mogidiszo i Geledi (na płd. od Ual-Ual).

Potrzeby służby zdrowia zostały uwzględnione w szerokim zakresie. Zorganizowano szereg nowych szpitali wojskowych na 19.500 łóżek w Erytrei i na 3000 łóżek w Somali.

Duży wysiłek włożono w zorganizowanie zaopatrzenia w wodę, którą trzeba było dowozić głównie z Adenu. Zorganizowano wielką filtrownię w Massawie, sprowadzono duże ilości samochodów-cystern, pobudowano szereg studni w Erytrei i Somali i t. p.

Prace te świadczą o olbrzymim wysiłku, dokonanym przez Włochy, a jednocześnie stanowić mogą chlubne świadectwo dla pracy włoskiego Sztabu Generalnego, który w ciągu krótkiego stosunkowo czasu dokonał istotnie dużych rzeczy w zakresie materjałowego przygotowania kampanji.

Plany operacyjne włoskie główne zadanie przeznaczyły odrazu najsilniejszej grupie północnej, która — wychodząc z rejonu Asmary — ma działać zaczepnie po osi Asmara-Adua-Makalle-Dessie celem opanowania Addis Abeby. Armja gen. Graziani jako pierwsze zadanie otrzymała zajęcie rejonu Harrar, co rozstrzygnęłoby o losach całej prowincji ogadeńskiej i o przecięciu wszelkiej komunikacji pomiędzy właściwą Abisynją a wybrzeżem morza Czerwonego.

Grupa wschodnia — najsłabsza — przez natarcie wzdłuż pogranicza francuskiego Somali ma odciążyć armję południową i współdziałać z nią w nawiązaniu bezpośredniej łączności pomiędzy Erytreą a Somali włoskiem.

W związku z tem ugrupowanie wyjściowe włoskie na wszystkich trzech frontach przedstawiało się następująco:

Front północny — 3 korpusy:

I korpus generała Santini — lewe skrzydło armji (w składzie 1 d. p., 1 d. p. „czarnych koszul" oraz paru bataljonów wojsk tubylczych) zorjentowane do działania na Adigrat;

II korpus generała Maravigne — prawe skrzydło armji (w składzie identycznym) gotowe do akcji na Aduę i Aksum;

korpus tubylczy, obejmujący poza oddziałami kolorowemi 1 dywizję „czarnych koszul" — zapewnia łączność pomiędzy korpusami I a II.

Ogółem siły, skupione w trzech tych korpusach, liczyć można na około 120.000 ludzi [1]).

Poza niemi zgrupowane są odwody naczelnego dowództwa w składzie co najmniej 2 regularnych dyw. piech. i 2—3 dywizyj „czarnych koszul".

Front wschodni:

grupa w sile 10—15.000 ludzi działa przez Mussa-Ali w kierunku południowo-wschodnim wzdłuż pogranicza francuskiego.

Front południowy:

2—3 dyw. piech.[2]) i

korpus tubylczy.

Ogółem siły te obliczać można wraz z jednostkami pozadywizyjnemi na 60—75 tys. ludzi.

Właściwe działania włoskie rozpoczęły się 3 października na wszystkich trzech frontach. W okresie tym mobilizacja wojska abisyńskiego była dopiero rozpoczęta, bowiem negus Haile Selasie zwlekał do ostatniej chwili z jej ogłoszeniem, aby uniknąć zarzutu sprowokowania wojny. Te polityczne względy tak dalece zaciążyły na jego decyzjach wojskowych, że w przededniu prawie ofensywy włoskiej wydał polecenie wycofania oddziałów wojskowych ze strefy 30-kilometrowej pogranicza. Momenty te należy mieć na względzie przy ocenie początkowych działań włoskich, zwłaszcza na froncie północnym.

W dotychczasowych działaniach wojennych należy rozróżniać zatem dwa okresy. Pierwszy z nich obejmuje okres mniej więcej do pierwszych dni grudnia, kiedy to inicjatywa niepodzielnie prawie znajduje się w rękach włoskich; drugi okres zaczął się w początkach grudnia ruchami kontrofensywnemi wojsk abisyńskich. Okres ten dotychczas nie jest jeszcze zakończony.

Okres do grudnia r. 1935. Na froncie północnym wojska włoskie trzema kolumnami przekroczyły graniczną rzekę Mareb w dn. 3 października: II korpus został skierowany na Aduę, I korpus — na Adigrat, łączność pomiędzy niemi zapewniał korpus tubylczy pod dowództwem generała Biroli.

Obie te miejscowości — Adigrat i Adua — zostały zajęte bez walki po drobnych utarczkach z oddziałami osłaniającemi już dn. 6 października. W dwa

---

[1]) W ciekawej pracy pt. „England, Italy, Abyssinie" angielski gen. mjr. H Rowan-Robinson cytuje bardzo znamienne liczby odnośnie wojsk generała Napiera w jego kampanji abisyńskiej w r. 1868 Na 1. IV 1868 stan jego oddziałów walczących wynosił 10.800 ludzi, podczas gdy stan służby zaopatrzenia i taborów dochodził do 14.500 ludzi.

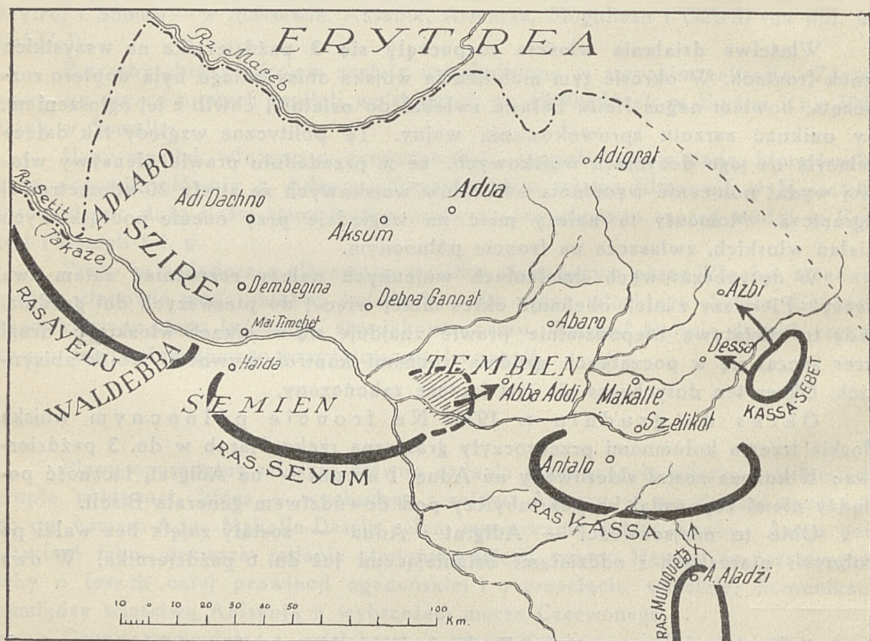
Jak się przedstawia ten stosunek liczbowy obecnie — nie wiadomo. Musi on być jednak również bardzo wysoki.

[2]) W ciągu grudnia podobno zwiększono armję południową jeszcze o 1 dywizję. Podniosłoby to stan armji do 75.000 ludzi.

dni później — 8 października — oddziały II korpusu zajęły opuszczone przez Abisyńczyków święte miasto Aksum. Wojska rasa Seyuma, składające się przeważnie z oddziałów nieregularnych w sile około 30 tys. ludzi, cofały się bez bitwy w kierunku na Makalle, ograniczając się do drobnych działań partyzanckich na skrzydłach i tyłach maszerujących kolumn włoskich.

Po zajęciu linji Aksum - Adua - Adigrat następuje dłuższa przerwa w działaniach zaczepnych włoskich, spowodowana koniecznością należytego zorganizowania tyłów i oczyszczenia zajętych obszarów (prowincja Tigre) z oddziałów partyzanckich przeciwnika, grasujących na tyłach armji. Bezczynność armji północnej trwa do 3 listopada. Dopiero w tym dniu lewe skrzydło armji (I korpus generała Santini) rusza na Makalle, prawe zaś (II korpus generała Maravigne) — w kierunku rzeki Takaze-Setit. Kolumna środkowa (korpus tubylczy generała Biroli) zapewnia łączność pomiędzy korpusami, kierując się na Hausien i wzdłuż rz. Sulo.

Na skrajnem lewem skrzydle posuwała się grupa gen. Mariotti (kawalerja tubylcza i oddział na wielbłądach), ubezpieczając od strony pustyni Dankalijskiej ruch I korpusu na Makalle.



Szkic 2.

7 października generał Santini zajął bez bitwy Makalle. W tydzień później czołowe oddziały II korpusu stanęły nad rz. Setit i rz. Takaze, gdzie weszły w styczność z wojskami rasa Ayelu i rasa Seyuma. Kolumna środkowa, posuwająca się w najcięższym, bo zupełnie bezdrożnym terenie, została znacznie wtyle w stosunku do obydwóch kolumn skrzydłowych. W luce, jaka się wytworzyła w ten sposób pomiędzy korpusami I a II, pozostały silne oddziały rasa Seyuma, prowadząc na terytorjum prowincji Tembien śmiałą akcję partyzancką.

Komunikaty bojowe wspominały o kilku krwawych utarczkach, stoczonych na terenie Tembien i na tyłach I korpusu. Taki charakter posiadał m. i. jednodniowy bój pod Azbi w dn. 13 listopada i nocny napad abisyński na transporty włoskie na północ od Makalle.

Na linji Makalle-Takaze-Setit włoska armja północna pozostała aż do początku grudnia. Dalszy ruch ku południowi utrudniały jej grasujące stale w Tembien dalsze oddziały abisyńskie oraz silne zgrupowania wojsk rasa Ayelu na rz. Setit i na rz. Takaze, zagrażające poważnie prawemu skrzydłu armji północnej.

N a f r o n c i e w s c h o d n i m (pustynia Danakilska) kolumna włoska o niewiadomym bliżej składzie i sile zajęła w początkach października górę Mussa-Ali, posuwając się następnie szybko wzdłuż granicy francuskiego Somali w ogólnym kierunku południowo-zachodnim dla przecięcia linji kolejowej Dżibuti — Addis — Abeba. Tu jednak dowództwo abisyńskie skierowało odrazu większe siły z rejonu Harraru, które odrzuciły kolumnę włoską zpowrotem w rejon góry Mussa-Ali.

Na froncie tym nie podjęto nowej próby marszu naprzód — prawdopodobnie w oczekiwaniu na wyniki ofensywy armji południowej gen. Graziani na Harrar.

N a f r o n c i e p o ł u d n i o w y m akcja ofensywna została podjęta również 3 października. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że włoski plan operacyjny przewidywał szybki ruch armji południowej w kierunku na Harrar i wskazywałoby na to silne stosunkowo wyposażenie tej armji w sprzęt pancerny i środki zmotoryzowane, które w normalnych warunkach pogody mogły być tu z powodzeniem użyte. Tak — zdaje się — oceniało położenie także dowództwo abisyńskie, na tym froncie bowiem znacznie prędzej zakończono koncentrację sił.

Niespodziewane ulewne deszcze w drugiej połowie października pokrzyżowały jednak plany włoskie i zahamowały poważnie działania ofensywne armji południowej odrazu w początkach kampanji.

Pierwsza operacja generała Graziani, wykonana prawem skrzydłem armji, miała na celu opanowanie rejonu Ual-Ual (ta miejscowość była już wcześniej zajęta drobnemi siłami) — Gerlogubi jako podstawy wyjściowej do operacji na Harrar. Walki, jakie się wywiązały na tej linji, zwłaszcza pod Gerlogubi, były dowodem, że na tym froncie Abisyńczycy nie oddadzą terenu bez boju.

Druga operacja, podjęta przez grupę środkową, wychodzącą z rej. Belet Uen, polegała na opanowaniu przejść przez rz. Webi Szebeli, celem zabezpieczenia od zachodu operacji na Gorrahei. Akcja ta doprowadziła do szeregu drobnych, acz zaciętych walk pod Danierei, Callafo, Geledi.

Akcja na Gorrahei stanowi najważniejszą operację w dotychczasowych działaniach armji południowej zarówno ze względu na zacięty opór, jaki stawiły tu wojska abisyńskie, jak i duże znaczenie tego rejonu jako węzła dróg na Harrar i ważnego punktu zaopatrzenia w słodką wodę.

Zajęcie Gorrahei rozszerzyło znacznie podstawę wyjściową do akcji na Sassabaneh — Harrar dla armji generała Graziani. Układ dróg umożliwia atak na Sassabaneh od Gorrahei wzdłuż rzeki Fafan i szlaku karawanowego od strony Gerlogubi.

W kilka dni po zajęciu Gorrahei włoski oddział zmotoryzowany w nieznanej sile wykonał śmiały raid pod Sassabaneh, wysuwając się prawie na 200 km przed armję. Wślad za nim doliną rz. Fafan posunęła się główna kolumna włoska od Gorrahei, ubezpieczona od wschodu oddziałami, maszerującemi z rejonu Ual-Ual-Gorlogubi, od zachodu zaś — marszem kolumny w dolinie rz. Webi Szebeli.

O operacji tej wiadomości są wyjątkowo mętne i sprzeczne. Komunikaty abisyńskie i depesze zagranicznych korespodentów podają, iż doszło do walki z oddziałem zmotoryzowanym pod Annale oraz że w walce tej Włosi stracili 4 czołg i 6 samochodów pancernych. Niektóre źródła mówią o walce w rejonie Grabrehor (120 km na północ od Gorrahei), wskutek której oddziały włoskie były zmuszone się cofnąć. Niektóre źródła mówią nawet o odebraniu przez Abisyńczyków rejonu Gorrahei, co — oczywiście — jest nieprawdą.

Zdaje się, że nagłe zjawienie się włoskiego oddziału zmotoryzowanego wpobliżu rejonu Sassabeneh zmusiło rasa Nasimu do przyśpieszenia kontrakcji. Była ona niewątpliwie przygotowywana i miała polegać na skombinowaniu w czasie przeciwuderzenia z północy, z rejonu Sassanabeh — Dagabur, z uderzeniem silnej grupy rasa Desty z północnego zachodu przez Dolo na Lug, celem przecięcia armji gen. Graziani linji komunikacyjnej na Mogadiszo.

Wypadki z połowy listopadada zmusiły rasa Nasibu do przyśpieszenia przeciwuderzenia z północy, które zostało wykonane dwiema kolumnami dolinami rz. Fafan i Webi Szebeli. Zepchnęło ono prawe skrzydło włoskiej armji południowej zpowrotem do rejonu na półn. od Gorrahei — Gerlogubi.

Uderzenie silnej grupy rasa Desty na rejon Dolo nastąpiło dopiero w kilka dni później. Gen. Graziani zdołał tam przerzucić forsownym marszem dywizję tubylczą, która w dn. 22.XI stoczyła podobno zwycięski bój pod Lama Scilindi w odległości ok. 100 km na północ od Dolo.

W ten sposób zostały zlikwidowane prawie wszystkie sukcesy, osiągnięte w ciągu 2 miesięcy przez armję południową. Komunikat włoski z dn. 21.XI mówi o umacnianiu się południowej armji na zajętych stanowiskach, co wskazywałoby na zaniechanie narazie przez nią planów zaczepnych.

Front armji południowej od końca listopada wytyczają — według oficjalnych danych włoskich — następujące punkty: Dolo (na granicy somalijsko-abisyńskiej) — Callafo (w dolinie Webi Szebeli) — Gorrahei — Gerlogubi — Ual - Ual.

Okres od grudnia 1935 r.

Obserwowana od połowy listopada koncentracja wojsk abisyńskich na wszystkich trzech frontach dobiega końca. W świetle danych prasowych przyjąć można za bliskie prawdy następujące ugrupowanie i stan sił abysyńskich w pierwszej połowie grudnia:

Front północny (patrz. szkic 2):

Wojska rasa Ayelu nad rz. Setit (granica abisyńsko-erytrejska)	30 tys. ludzi
„ „ Seyuma „ „ Takaze i częściowo w prowincji Tembien	45 „ „
„ „ Kassy na południe od Makalle	40 „ „
oddział dedżasa Kassy-Sebata na skrajnem prawem skrzydle (na płd.-wschód od Makalle	10 „ „
odwód rasa Mulugueta w rej. Amba-Aladżi i na południe ok.	60 „ „
Ponadto w marszu nad Takaze wojska rasa Imru w sile . . .	20 „ „
razem: ok.	205 tys. ludzi

Front wschodni:

W rejonie na płn. od Harraru ogółem ok. . . . . 50 tys. ludzi

Front południowy:

Wojska rasa Nasibu na froncie Callafo-Gorahei-Ual-Ual ok. 60 „ „
Wojska rasa Desty na froncie pomiędzy rz. Webi Szebeli a rz. Gabu ok. . . . . 40 „ „
Odwód rasa Makonena w rej. na płd. Harraru ok. . . . . . 40 „ „

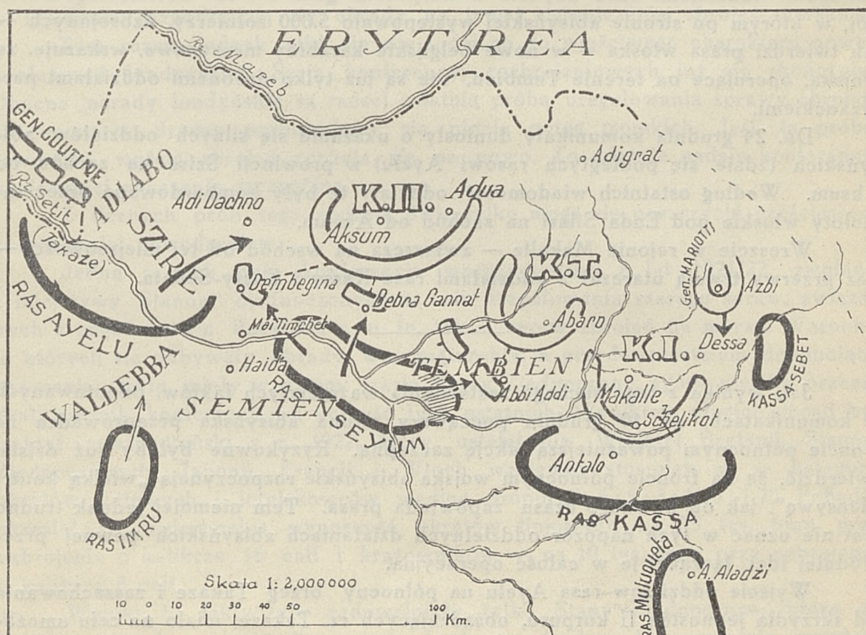
razem: ok. 140 tys. ludzi

Odwody negusa i innych rasów — głównie w rejonie Dessie i Magdla (w trakcie koncentracji) ok. . . . . 200—300 tys. ludzi

W ciągu grudnia zmiany w położeniu zaszły tylko na froncie północnym. Armja południowa po nieudanej akcji na Sassabaneh pozostawała przez cały grudzień na linji Dolo — Callafo — Gorrahei — Gerlogubi — Ual-Ual. Wojska rasa Nasibu nie podjęły do końca grudnia żadnej akcji zaczepnej w stosunku do prawego skrzydła włoskiego w oczekiwaniu — zdaje się — na nadciągające z Harraru nowe siły rasa Makonena. Jedynie w rejonie Dolo i na północ od tej miejscowości notowały komunikaty drobne utarczki z oddziałami rasa Desty.

Tak samo żadnej akcji nie podejmowały w ciągu grudnia obie strony na froncie wschodnim. Jedynem wydarzeniem godnem uwagi na tym froncie było przejście na stronę włoską władcy sułtanatu Aussy (obszar przylegający do Somali francuskiego na północ od linji Dżibuti — Addis Abeba), co jednak będzie miało raczej polityczne niż wojskowe znaczenie.

Istotne zmiany w położeniu bojowem zaszły natomiast w ciągu grudnia na froncie północnym (patrz szkic 3).



Szkic 3.

Ogólne ugrupowanie włoskie na tym froncie przedstawiało się w początkach grudnia następująco:

grupa gen. Couture — osłona granicy Erytrei i ubezpieczenie prawego skrzydła armji na rz. Setit;

II korpus gen. Maravigne — siły główne w rejonie Aksum, wysunięte oddziały na rz. Takaze;

korpus tubylczy gen. Biroli — całkowicie zaangażowany w walkach partyzanckich w Tembien;

I korpus gen. Santini większość w rej. Makalle, część na północ od tej miejscowości (rejon Azbi);

grupa gen. Mariotti — ubezpieczenie lewego skrzydła armji od strony pustyni Dankalijskiej.

Na całym tym froncie od rzeki Setit-Takaze po rejon Makalle wzmogła się akcja zaczepna ze strony oddziałów abisyńskich. W początkach grudnia oddziały rasa Ayelu przekroczyły graniczną rzekę Setit i wtargnęły w niezajęty przez Włochów rejon Adi-Abo na północ od Takaze. W dn. 10 grudnia oddziały te dotarły do m. Dembegina, a więc na skrzydło oddziałów włoskich II korpusu, obsadzających północny brzeg rz. Takaze. W tym czasie oddziały rasa Seyuma podejmują próbę sforsowania przejścia przez rz. Takaze pod m. Mai-Timchet. Doprowadza to do bitwy w rejonie Mai-Timchet — Dembegina, która — według komunikatów włoskich — trwała od 15.XII do 17.XII; skończyła się ona podobno porażką Abisyńczyków, tem niemniej jednak oddziały włoskie II korpusu zostały zepchnięte z nad rz. Takaze na północ.

Dn. 22 grudnia dochodzi do boju pod AbbiAddi (na zachód od Makalle) pomiędzy oddziałami rasa Seyuma a korpusem gen. Biroli. Dziesięciogodzinny bój, w którym po stronie abisyńskiej występowało 5.000 żołnierzy, uzbrojonych — jak twierdzi prasa włoska — w nowe belgijskie karabiny maszynowe, wskazuje, że wojska, operujące na terenie Tembien, nie są już tylko drobnemi oddziałami partyzanckiemi.

Dn. 24 grudnia komunikaty doniosły o ukazaniu się silnych oddziałów abisyńskich (zdaje się podległych rasowi Ayelu) w prowincji Szire na zachód od Aksum. Według ostatnich wiadomości oddziały te były bombardowane przez samoloty włoskie pod Enda Silasi na zachód od Aksum.

Wreszcie w rejonie Makalle — zwłaszcza na wschód od tej miejscowości — bez przerwy trwają utarczki z oddziałami rasa Kassy i Kassy-Sebata.

Jak wynika z tego suchego zestawienia ważniejszych faktów, odnotowanych w komunikatach, od 10 grudnia począwszy strona abisyńska przeprowadza na froncie północnym poważniejszą akcję zaczepną. Ryzykowne byłoby już dzisiaj twierdzić, że na froncie północnym wojska abisyńskie rozpoczynają „wielką kontrofensywę", jak od pewnego czasu zapowiada prasa. Tem niemniej jednak trudno jest nie uznać w tych napozór oddzielnych działaniach abisyńskich pewnej przewodniej idei, łączącej je w całość operacyjną.

Wyjście oddziałów rasa Ayelu na północny brzeg Takaze i zaszachowanie od skrzydła jednostek II korpusu, obsadzających rz. Takaze, miało na celu umożliwienie grupie Seyuma przeprawienia się na północny brzeg rzeki. Bój pod Mai-Timchet — Dembegina jest najlepszem potwierdzeniem tej hipotezy.

Po osiągnięciu tego pierwszego celu oddziały rasa Ayelu wykonywają śmiały manewr, przesuwając się na północ do obszaru Szire, skąd już grożą kierunkowi na Aksum, wiążąc siły główne II korpusu.

Bój stoczony przez rasa Seyuma w rejonie Abbi-Addi jest wyraźną próbą pogłębienia luki, istniejącej pomiędzy grupą Makalle a korpusem tubylczym gen. Biroli i ewentualnego przecięcia komunikacji Makalle — Adua.

Znaczenie operacyjne tych kolejnych manewrów abisyńskich zdaje się polegać na dążeniu do odosobnienia grupy Makalle. Cel ten w dużej mierze jest już osiągnięty: silna grupa rasa Ayelu wiąże II korpus, a wojska rasa Seyuma wraz z partyzanckiemi oddziałami w Tembien dostatecznie silnie zaangażowały korpus gen. Biroli, Korpus I, wysunięty do Makalle, jest faktycznie odosobniony wobec połączonych sił rasa Kassy i rasa Mulugety. Następnym aktem, który powinien się niebawem rozegrać — będą walki o Makalle.

Ze strony abisyńskiej byłby to — mimo wszystko — krok bardzo śmiały i bardzo ryzykowny. I korpus to 3 dywizje piechoty — około 40.000 ludzi, 500 c. k. m. i 150 dział, nie licząc lotnictwa i broni pancernej.

W tej wojennej atmosferze i w warunkach narastającej groźby nowych powikłań została w dn. 9 grudnia 1935 otwarta w Londynie nowa konferencja morska. Wygląda to istotnie dosyć oryginalnie: wojna w Afryce, koncentracja brytańskiej floty wojennej na morzu Śródziemnem, parlamenty i rządy wszystkich prawie mocarstw otwarcie mówią o groźbie wojny światowej — a jednocześnie w Londynie rozpoczynają się obrady na temat ograniczenia zbrojeń morskich.

Tym razem jednak nikt się nie łudzi co do właściwego charakteru nowej konferencji londyńskiej. Serja konferencyj rozbrojeniowych już się skończyła. Obecne narady londyńskie są raczej ostatnią próbą uregulowania sprawy zbrojeń na morzu w drodze porozumienia się pięciu potęg morskich. Jeśli ta próba zawiedzie, wyścig zbrojeń rozpęta się na nowo. To właśnie nadaje konferencji londyńskiej znaczenie szczególne.

Z licznych prób tego rodzaju dwie tylko mogą się poszczycić częściowem przynajmniej powodzeniem.

Jedną z nich była konferencja waszyngtońska z lat 1921/22, zwołana z inicjatywy Stanów Zjednoczonych w celu uregulowania szeregu spraw, związanych z zagadnieniem Pacyfiku, a m. in. także spraw zbrojeń na morzu. Warunki, w których się odbywały obrady waszyngtońskie, a przedewszystkiem dominujące znaczenie, jakie miały w owym czasie Stany Zjednoczone, zgóry niejako przesądzały wynik konferencji na korzyść tych ostatnich. Wynikiem długich obrad był traktat waszyngtoński z r. 1922, który ustalał dla Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych, Japonji, Francji i Włoch wzajemny stosunek sił w kategorji okrętów linjowych i lotniskowców według proporcji 5 : 5 : 3 : 1,75 : 1,75. Ponadto określał on maksymalną wyporność okrętów linjowych na 35 tys. tonn przy uzbrojeniu o kalibrze 16 cali i krążowników — na 10 tys. tonn przy uzbrojeniu o kalibrze 8 cali.

Wyniki te faktycznie zadowalniały tylko Stany Zjednoczone, które za jednym zamachem postawiły mocny krok na drodze do uzyskania parytetu w siłach morskich z Wielką Brytanją oraz zapewniły sobie na pewien okres czasu

przewagę nad Japonją. Wysokie stosunkowo normy wyporności dla okrętów linjowych i krążowników były podyktowane również interesami Ameryki, która — ak wiadomo— nie posiada tak licznych, jak inne państwa, baz morskich.

Dla Japonji Waszyngton był dotkliwą porażką, paraliżującą na dłuższy czas urzeczywistnienie jej ambitnych planów w stosunku do lądu azjatyckiego.

Tak samo wyniki konferencji waszyngtońskiej oceniać należało dla Francji, która — dzięki ówczesnym warunkom politycznym — musiała z ciężkiem sercem położyć swój podpis na traktacie, narzucającym jej, jednemu z najstarszych państw kolonjalnych, w najwyższej kategorji sił morskich parytet z Włochami.

Te same dążności i te same antagonizmy zarysowały się w stopniu znacznie silniejszym na konferencji londyńskiej z r. 1930. Z jednej strony dążenie Ameryki do uzyskania całkowitego parytetu z Wielką Brytanją i do zachowania stanowczej przewagi nad Japonją w pozostałych kategorjach zbrojeń, z drugiej zaś tendencje Włoch do obalenia niewygodnej dla nich przewagi floty francuskiej. To też konferencja ta dała wynik tylko połowiczny, doszło bowiem do zawarcia traktatu jedynie pomiędzy trzema głównymi kontrahentami, t. j. Wielką Brytanją, Stanami Zjednoczonemi i Japonją, przyczem proporcja waszyngtońska uległa tu pewnej poprawie na korzyść Japonji.

Ustalone tonaże w poszczególnych kategorjach okrętów wojennych dla Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanji i Japonji przedstawiały się następująco:

w krążownikach dużych	—	180.000 tonn,	146.000 tonn	i 108.000 tonn
w krążownikach lekkich	—	143.500 „	192.200 „	i 100.500 „
w przeciwtorpedowcach	—	150.000 „	150.000 „	i 105.500 „
w łodziach podwodnych	—	52.700 „	52.700 „	i 52.700 „

Pomiędzy Francją a Włochami do porozumienia nie doszło, a to wskutek kategorycznego żądania ze strony Włoch przyznania im pełnego parytetu z Francją. Obydwa te państwa wycofały się z konferencji i traktatu londyńskiego nie podpisały. Podejmowane później parokrotnie próby uzgodnienia ich stanowisk pozostały również bez wyniku.

Tak się przedstawia w najogólniejszym skrócie tło historyczne obecnej konferencji morskiej. Wszystkie te same trudności, jakie się ujawniły w konferencjach poprzednich, niewątpliwie wystąpią także tym razem i to w stopniu znacznie silniejszym. Nie wdając się w szczegółową analizę dzisiejszych warunków politycznych, ograniczę się jedynie do wyliczenia najważniejszych momentów, które musiały znacznie skomplikować ogólne położenie polityczne.

Przedewszystkiem więc upadek konferencji rozbrojeniowej, a wraz z nią istotnej podstawy do wszelkich poczynań, mających na celu redukcję lub tylko ograniczenie zbrojeń. Na terenie wojsk lądowych od dwóch lat już obserwujemy powszechne prawie zjawisko powolnego, ale systematycznego wzrostu zbrojeń. na morzu widzimy w ostatnich latach znaczny wzrost budżetów i pośpiech w urzeczywistnianiu nowych programów morskich, utrzymywanych narazie w ramach dozwolonych traktatami. Szczególnie wyraźnie zaznaczyła się tutaj rywalizacja pomiędzy Japonją a Stanami Zjednoczonemi.

Akcja japońska w Mandżurji, a w następstwie na terenie Chin północnych oraz wschodnich prowincyj mongolskich zaostrzyła znacznie stosunki japońsko-amerykańskie, zwłaszcza gdy Japonja otwarcie oświadczyła, że nie zamierza prolongować umowy waszyngtońskiej (stało się to w grudniu 1934 r.).

Porozumienie morskie angielsko-niemieckie [1]) z dn. 18.VI 1935 r., ustalające stosunek pomiędzy ogólnym tonażem angielskim a niemieckim, jak 100 : 35, skomplikowało znacznie położenie na Bałtyku i morzu Północnem.

Jest rzeczą oczywistą, że odbić się to będzie musiało przedewszystkiem na żądaniach Francji, dla której to gwałtowne odradzanie się niemieckiej potęgi morskiej, skoncentrowanej całkowicie w jednym rejonie, stanowi bardzo poważną groźbę na przyszłość. Zresztą sam fakt, że porozumienie nie operuje liczbami konkretnemi, lecz jedynie stosunkiem procentowym, pozostawiając ponadto zgóry Niemcom prawo podwyższenia żądań, zdaje się najwyraźniej wskazywać, iż obydwaj kontrahenci zdawali sobie sprawę z trudności utrzymania w przyszłości norm waszyngtońskich i londyńskich.

Wojna abisyńsko-włoska wywołała pewne powikłania na morzu Śródziemnem przedewszystkiem dla Anglji, która spotkała się z poważną groźbą usadowienia się groźnego rywala na najważniejszych jej drogach morskich.

Jakież wyniki praktyczne może dać rozpoczęta w tych wyjątkowo nie sprzyjających warunkach konferencja londyńska?

Wchodzą tu w grę głównie trzy sprawy:

1) ograniczenia ilościowego tonaży ogólnych,
2) ustalenia maksymalnej wyporności okrętów poszczególnych kategoryj,
3) lotniskowców i łodzi podwodnych.

Co do pierwszej sprawy, to jasną już jest rzeczą, że nie może być mowy o utrzymaniu dawniej stosowanej zasady ograniczenia ogólnych tonaży według jakiejś proporcji. Japonja bardzo wyraźnie zadeklarowała swoje stanowisko, że będzie się domagała pełnego parytetu z Anglją i Ameryką. Jedynem rozwiązaniem może tu być ustalenie pewnego maksymalnego poziomu zbrojeń, nieprzekraczalnego i równego dla wszystkich państw. Byłoby to zresztą przyjęcie tezy japońskiej i całkowite jej zwycięstwo. W praktyce ten maksymalny poziom byłby z pewnością ustalony bardzo wysoko.

Druga sprawa—maksymalnych norm wyporności dla okrętów poszczególnych kategoryj—wysunie (jak to było zawsze dotychczas) sporne punkty pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Japonią i — prawdopodobnie — Anglją. Interesy Ameryki wymagają ustalenia możliwie wysokich norm wyporności, podczas gdy dwa pozostałe mocarstwa są raczej za ograniczeniem tych norm. Konkretnie Stany Zjednoczone będą się upierały przy normach: 35 tys. tonn wyporności dla okrętów linjowych i 10 tys. tonn — dla krążowników dużych. Japonja normy te pragnie obniżyć do 25 tys. tonn dla okrętów linjowych i do 7 tys. tonn dla krążowników. Dążenia angielskie w tej mierze pokrywają się raczej z tezami japońskiemi, jakkolwiek nie będą stawiane z pewnością w sposób zbyt kategoryczny, wyłączający możność kompromisu. Wskazuje na to m. i. układ morski angielsko-niemiecki, w którym znajdujemy zalecenie niebudowania okrętów linjowych powyżej 26 tys. tonn wyporności.

Sprawa lotniskowców i łodzi podwodnych nasunie te same trudności i rozbieżności opinij, jakie ujawniały wszystkie dotychczasowe dyskusje na temat zbrojeń morskich. Japonja z pewnością wysunie sprawę zniesienia lotniskowców (jest to aż nadto zrozumiałe ze stanowiska jej bezpieczeństwa), uporczywie natomiast będzie broniła łodzi podwodnych jako narzędzia obrony. W tej ostatniej sprawie

---

[1]) Patrz „Przegląd dwumiesięczny", Bellona — czerwiec 1935 r.

będzie miała za sobą z pewnością i Francję, i Włochy. Przeciwnie, Stany Zjednoczone i Anglja będą się domagały zniesienia łodzi podwodnych, natomiast będą kruszyły kopje w obronie lotniskowców.

Wszystkie te sporne zagadnienia wypływały każdorazowo na konferencjach poprzednich, są one bowiem wyrazem najistotniejszych a jednocześnie najbardziej sprzecznych interesów poszczególnych mocarstw. O ile jednak w ubiegłym okresie udawało się — częściowo przynajmniej — sprowadzić je do jakiejś formuły kompromisowej, o tyle tym razem wydaje się to mało możliwe. Głównem zagadnieniem, od którego będzie zależał los konferencji, jest antagonizm japońsko - amerykański, a głównym punktem spornym—teza japońska na temat równości zbrojeń. Uznanie jej byłoby równoznaczne z wyrzeczeniem się przez Stany Zjednoczone posiadanej dziś jeszcze przewagi, uzyskanej zapomocą tylu wysiłków i tylu zręcznych zabiegów dyplomatycznych.

* * *

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Wacław Lipiński. Wielki Marszałek. (1867—1935). Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1935.

Wśród współczesnych historyków polskich Wacław Lipiński jest bodaj najlepiej przygotowany do zobrazowania postaci Wielkiego Marszałka — Józefa Piłsudskiego—jako żołnierz Komendanta od najmłodszych swojch lat i jako pisarz, który całą niemal swą pracę poświęcił dziejom najnowszym Odradzającej się Rzeczypospolitej, a więc i dziejom żywota Marszałka.

To też i w ostatniej swej pracy, poświęconej śpiżowej postaci zmarłego Wodza, autor, zarysowując pewną ręką wyrazisty obraz Jego życia i czynów, i wnikając głęboko w Jego ducha—kreśli jednocześnie w skondensowanym skrócie całe dzieje Narodu i Rzeczypospolitej w ostatniem półwieczu. Że zaś świadomie konstruuje on swą pracę w kształcie zarysu dziejów tego okresu, traktując postać Marszałka jako pion, przy którym skupia się całe życie naszego narodu i państwa, świadczy dokładnie dłuższy rozdział wstępny, omawiający pracę pokoleń poprzedzających ukazanie się Marszałka na widowni dziejowej—i to począwszy od pierwszych oznak chylenia się dawnej Rzeczypospolitej do upadku — poprzez jej klęski i następnie próby wyzwoleńcze — aż do tragicznej daty roku 1863.

Książka, napisana z ogromnem znawstwem epoki i umiłowaniem osoby Komendanta—stanowi treściwy, zwarty i prawdziwy obraz zmagań się naszego pokolenia z najeźdźcami w walce o niepodległość — i z własną niemocą moralną, wypływającą z długoletniej niewoli. Są wszakże pewne braki w jej układzie, które wynikają niewątpliwie z dążenia autora do streszczania się, do ujęcia rzeczy w krótki zarys.

Otóż w tem streszczaniu faktów, w pomijaniu zdarzeń, które są jakoby mniej ważne lub mniej z osobą Komendanta związane — poszedł autor, jak sądzę, zbyt daleko. Pominięta została zupełnie sprawa rozwiązania Legjonu Wschodniego, jak też wysłania II Brygady w Karpaty — i rola w tem wrogich Komendantowi czynników w N. K. N.—zupełnie też nie uwzględnione zostały walki tej Brygady w Karpatach. Błędem konstrukcyjnym książki jest również zupełne zamilczenie o pracy Polskiej Organizacji Wojskowej w pierwszym roku wojny. P. O. W. za frontem rosyjskim, zorganizowana z rozkazu Komendanta zaraz po wybuchu wojny światowej, miała zadanie podkreślić łączność społeczeństwa Królestwa z b. Galicją w walce o niepodległość — miała dokumentować niezależność ruchu od wszelkich zaborców w chwili, gdy Legjony były zmuszone tę zależność od Austrji uznać. Zasługi P. O. W. pod tym względem stwierdził sam Komendant w swym przepięknym rozkazie, wydanym w Łączkach dnia 25.VII 1915 roku.

Żywiołowy ruch tworzenia oddziałów polskich w Rosji w r. 1917—w zaraniu już swem za patrona biorący Komendanta, dalej Rarańcza i Kaniów jako konsekwencje zdradzieckiego pokoju Brzeskiego, wreszcie dzieje korpusów wschodnich, jako też oddziałów Murmańskich, Kubańskich i Syberyjskich — i rola w nich żołnierzy legjonowych—powinny były znaleźć w książce choćby krótki wyraz.

Powstanie w Wielkopolsce i złączenie się jej z Macierzą, jako też powrót Pomorza pod władzę Rzeczypospolitej nie znalazły w książce żadnej wzmianki, podobnie jak i powstania śląskie.

A przecie we wszystkich tych działaniach, we wszystkich tych walkach i zmaganiach—wola Komendanta ożywiała żołnierzy i działaczy politycznych. Jego wskazania i metody pracy stanowiły drogowskaz dla rzuconych do samodzielnej roboty Jego wychowanków i wiernych uczniów; nie można więc w dziele, poświęconem pracy Komendanta, pomijać tych faktów, z Ducha Wodza poczętych.

Żywimy nadzieję, że w następnych wydaniach tej tak bardzo wartościowej i potrzebnej książki uwzględni autor choćby pokrótce te wydarzenia. Zyska wtedy dzieło na pełni wyrazu, a postać Marszałka wyrośnie w oczach czytelnika jeszcze potężniej na tle ogromu prac, zarówno wykonanych przez Niego bezpośrednio, jak i natchnionych Jego duchem, a zrealizowanych przez Jego wiernych żołnierzy.

L. W. K.

F. F. Hoettinger — Radetzky, Ein Stück Oesterreich, Lipsk-Wiedeń 1934.

Rynek księgarski jest zalewany obecnie olbrzymią masą biografij wodzów, mężów stanu, uczonych, artystów i t. p. P. Hoettinger podaje biografję jednego z najwybitniejszych wodzów austrjackich, która z punktu widzenia historycznego właściwie nie przynosi nic nowego. Jest napisana w tonie bardzo żółto-czarnym, autor mówi ciągle o austrjackiej idei państwowej, jest przejęty wielką misją dziejową b. monarchji habsburskiej, a Radetzky dla niego jest uosobieniem tych wszystkich wartości, jakie mogła wytworzyć nieistniejąca monarchja austro-węgierska. Radetzky należał do tych nielicznych jednostek, które zdobyły wielką sławę na polach walk niemal w ostatnich latach życia, kiedy przeciętnie każdy inny człowiek przestaje pracować aktywnie. Miał on ponad 80 lat, kiedy złamał w 1848 r. powstanie w Lombardji, rozbił wojska sardyńskie w kampanji 1849 r. i uratował monarchję austro-węgierską od zguby, przedłużając egzystencję tego państwa prawie o lat 80. Wartość pracy p. Hoettingera podnoszą liczne listy feldmarszałka Radetzky'ego pisane do córki, w których R. w sposób prosty oświetla sytuację wojskową i polityczną Lombardji w latach 1848-1849.

T. R.

Generał Noskoff — Der Mann, der Tannenberg verlor, Vorhut Verlag, Berlin 1934.

Generał Noskoff w swej książce przedstawia relację dwóch najbliższych współpracowników nieszczęśliwego dowódcy 2 armji ros. gen. Samsonowa: płk. Wiałowa, szefa oddziału operacyjnego i płk. Lebiediewa, szefa oddziału informa-

cyjnego. Relacje obu pułkowników rzucają wiele nowego światła na ostatnie chwile gen. Samsonowa i plastycznie malują ogromne trudności, w jakich on pracował i dowodził w bitwie pod Tannenbergiem. Szczególnie wyraźnie zarysowuje się konflikt pomiędzy rzeczywistością wojenną a rozkazami, idącemi z góry, ze strony gen. Żylińskiego. Jak wiadomo, gen. Żyliński, dowódca frontu północno-zachodniego, zahypnotyzowany powodzeniem gen. Rennenkampfa pod Gąbinem (20.VIII 1914) nakazywał 2 armji ros. możliwie szybki marsz w kierunku północnym, by wyjść na tyły oddziałów niemieckich, cofających się przed 1. armją ros. Natomiast gen. Samsonow z walk w dniu 23.III pod Frankowem i Orłowem, jak również z meldunków XI i XIII korpusu wywnioskował, że Niemcy gromadzą większe siły na jego lewej flance i kierunek marszu, nakazany przez gen. Żylińskiego, kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwa wyjścia Niemców na tyły armji, jeżeli się zaawansuje zbytnio w kierunku północnym. Kilkakrotne próby przekonania gen. Żylińskiego o niebezpieczeństwach jego decyzji nie odniosły skutku i gen. Samsonow ostatecznie musiał się zastosować do rozkazu i pchnąć głównemi siłami w kierunku północnym. Fatalna była decyzja gen. Samsonowa, który w dniu 20.VIII rano ze ścisłym sztabem wyruszył z Niborka (Neidenburg) na odcinek XV korpusu (dowódca gen. Martos), by osobiście poprowadzić do boju centralne korpusy 2 armji rosyjskiej w tym momencie, kiedy skrzydła tej armji, t. j. I korpus pod Uzdowem i VI korpus pod Bischofsburgiem były zepchnięte wtył.

Gen. Samsonow w ten sposób zerwał łączność z dowództwem frontu, jak również pozbawił się możności rzucenia do kontrataku rosyjskich korpusów skrzydłowych (I i VI) dla odciążenia grupy centralnej. Decyzja ta była początkiem ostatecznej katastrofy. Gen. Samsonow, mając nieduże ubezpieczenie i kilkunastu oficerów najbliższego sztabu, bezskutecznie próbował się przedostać do Janowa; gdy próby te się nie udały, zginął samobójczą śmiercią w lasach pod Wielbarkiem (Willenbergiem). Tylko jego najbliżsi oficerowie sztabu zdołali się przedostać do Janowa i stamtąd do Ostrołęki.

Druga część książki jest poświęcona opisowi starań wdowy po gen. Samsonowie odszukania męża, ponieważ przez długi czas nie było wiadomo, co się stało z gen. Samsonowem. Ostatecznie w 1915 r. żona gen. Samsonowa za pośrednictwem Czerwonego Krzyża i przy pomocy władz niemieckich przeszukała obozy jeńców rosyjskich w Prusach Wschodnich, a następnie objechała teren, w którym walczył jej mąż, i tylko przypadkowo natknęła się na ślady, które ją doprowadziły do mogiły gen. Samsonowa. Ciało generała Samsonowa, ekshumowane w 1915 r., zostało przewiezione do Rosji do grobów rodzinnych.

Książkę czyta się z wielkiem zainteresowaniem; napisana potoczyście, jest pożytecznem uzupełnieniem materjałów, dotyczących bitwy pod Tannenbergiem.

T. R.

Rudolf van Wehrt — Tannenberg, Berlin, 1934.

Wprawdzie autor twierdzi, że do swego studjum wykorzystał nieopublikowane dotychczas prace, znajdujące się w historycznem archiwum rosyjskiem w Pradze, faktycznie jednak książka nie wnosi nic nowego do tego, co wiemy o bitwie pod Tannenbergiem. Napisana żywo i barwnie, z zacięciem beletrystycz-

nem, nie jest bynajmiej gruntowną i ścisłą analizą działań bądź strony niemieckiej, bądź strony rosyjskiej. Autor nie podaje przytem literatury i w wielu swoich sądach plącze się i błądzi. Książka poza tem bez większej wartości.

T. R.

Karl Lange — Generalfeldmarschall von Mackensen, Berlin 1935.

Biografja gen. Mackensena, napisana z wielką przesadą, pompatycznie, nieściśle, powierzchownie tak, że poza zachwytami nie znajdziemy w książce właściwie nic nowego. Ustęp, poświęcony działalności gen. Mackensena w czasie wojny światowej, zawiera wiele nieścisłości.

T. R.

Theobald von Schöfer — Ludendorff, Berlin 1935.

Jest to rzeczowo i poważnie napisana biografja gen. Ludendorffa, chociaż nie znajdujemy w niej żadnych nowych oświetleń ani scen. Postać gen. Ludendorffa przedstawiona może zbyt idealnie jako rycerza bez skazy i bez zmazy. Literatura nie podana.

T. R.

Joachim v. Kürenberg—Russlandsweg nach Tannenberg, Berlin 1934.

Mimo że autor posiłkuje się bardzo obfitą literaturą, pracę jego można uznać za dość fantastyczną i nie odpowiadającą rzeczywistości. Omawia on wyłącznie stronę rosyjską w bitwie pod Tannenbergiem, podając cały szereg rzeczy niezgodnych z rzeczywistością, znaną nam dzisiaj jak najdokładniej. Swoistą cechą książki Kürenberga są djalogi w przełomowych momentach historycznych wybitnych osobistości, które nadają jej charakter beletrystyczny, a nieraz sensacyjny. Analizy i oceny operacyj niema, zato wiele niepowiązanych ze sobą szczegółów, przeczących sobie. Autor, jak zresztą wszyscy autorzy niemieccy, podkreśla, że operacje gen. Samsonowa była daniną, złożoną w ofierze Francji, żeby ułatwić położenie sprzymierzeńca na froncie zachodnim, gdy w rzeczywistości przyczyny klęski gen. Samsonowa wynikały z nieudolnego kierowania armją z jednej strony, jak również z nieodpowiednich dyspozycyj dowództwa frontu, idących ze strony gen. Żylińskiego, 2 armja ros. nie była bowiem dostatecznie w czasie pokoju przygotowana do wykonania narzuconej jej operacji. Szwankowały pod każdym względem etapy i tyły, niedostatecznie zaopatrujące oddziały walczące w żywność i amunicję. Dalej całe rozdziały, w których autor omawia ostatnie chwile gen. Samsonowa, nie odpowiadają znanej nam dzisiaj prawdzie historycznej. Autor opowiada, że gen. Samsonow samotnie błąkał się w dniu 29.VIII - 30.VIII w lasach w rejonie

Wielbarku (Willenberg), gdzie spotkał jakiegoś podchorążego, z którym chciał się przedrzeć przez linje niemieckie. Książka Kürenberga, chaotyczna i niejasna, do bogatej literatury o bitwie pod Tannenbergiem nie wnosi nic nowego.

T. R.

Gefechtskalender des deutschen Heeres im Weltkriege 1914/1918. Opracowane przez Ministerstwo Spraw Wojskowych. Berlin 1935.

Schematyczne zestawienie wszystkich bitw, stoczonych przez armje niemieckie podczas wojny światowej 1914-1918. Na dwudziestu kilku stronicach większego formatu mamy przegląd ważniejszych działań poszczególnych armij niemieckich na wszystkich frontach w Europie i w Azji. W tej formie "Gefechtskalender" jest niezbędnym środkiem pomocniczym przy studjowaniu wojny światowej.

T. R.

Sergey von Markow — Armee ohne Heimat, Leipzig-Wien 1935.

Autor, jeden z wybitnych uczestników walk armji białych przeciwko bolszewikom, opowiada swe wspomnienia z lat 1919-1921, krytycznie ustosunkowując się do białych dowódców. Początkowo w 1919 w Kijowie był adjutantem generała Kellera, po jego zabójstwie pojechał na Łotwę, gdzie działał w armji Bermondta. Autor bardzo ostro krytykuje działalność poszczególnych generałów białych: Judenicza, Bermondta, Denikina, Wrangla oraz Kołczaka, twierdząc, że nie mieli żadnego planu współdziałania ani programu wewnętrznego, któryby się z dostateczną siłą przeciwstawiał programowi bolszewickiemu. Wszyscy generałowie wysuwali program odrestaurowania Rosji jednej, niepodzielnej, co, oczywiście, zrażało mniejszości narodowe a przedewszystkiem Polaków, których położenie autor doskonale rozumie i uważa, że przy takim programie nie mogli dać poparcia Denikinowi ani Wranglowi; bardzo ujemnie autor wyraża się też o przedstawicielach misji koalicji, która jego zdaniem zdradziła białą Rosję; również w nieprzyjemnych barwach maluje działalność legjonu czechosłowackiego, który miał się przyczynić do zguby Kołczaka. Bardzo interesującym ustępem książki gen. Markowa jest ta część, w której omawia dzieje oddziałów białych na emigracji i ewakuację armji Wrangla, która początkowo została przewieziona na Gallipoli, a częściowo na przeciwległy brzeg azjatycki, pewne elementy zostały w zwartych formacjach ewakuowane do Jugosławji, gdzie do dzisiejszego dnia istnieją jako zwarta organizacja, zajmująca się wyłącznie pracą. Wielkim ciosem dla oddziałów emigracyjnych była niespodziewana śmierć gen. Wrangla. Również losy czarnomorskiej floty, która schowała się w jednym z portów algierskich, znalazły w książce Mar-

kowa odpowiednie uwzględnienie. Reasumując, można powiedzieć, że książka Markowa stanowi poważny przyczynek do dziejów Rosji w okresie 1918-1921.

T. R.

Hrabia Kokowcow — Iz mojego prosztogo, Paryż 1933-1934.

Były rosyjski minister finansów i prezes rady ministrów w latach 1904-1914 opublikował swe pamiętniki w dwóch obszernych tomach, będących niejako odpowiedzią na pamiętniki premjera rosyjskiego hr. Wittego, który był poprzednikiem hr. Kokowcowa. Pamiętniki hr. Kokowcowa są utrzymane na znacznie wyższym poziomie niż pamiętniki hr. Wittego, zarówno pod względem stylu jak i ujęcia. Z punktu widzenia wojskowego o tyle interesują, że hr. Kokowcow był rosyjskim prezesem rady ministrów i ministrem finansów w tym okresie, kiedy Rosja przygotowywała się wojskowo i finansowo do wojny światowej. Hr. Kokowcow był tym, który na stanowisku ministra finansów wyprowadził Rosję z wielkiego chaosu gospodarczego, jaki zapanował po klęsce na polach madżurskich. Następnie oględną polityką mimo wszystkich trudności zewnętrznych i wewnętrznych doprowadził do tego, że Rosja przystąpiła do wojny stosunkowo silna gospodarczo i finansowo. Szkoda tylko, że autor bardzo powierzchownie mówi o tych zagadnieniach, nie ilustruje ich ścisłemi datami i liczbami. Nic dziwnego, pamiętniki były pisane na emigracji i autor nie mógł mieć odpowiednich materjałów, które prawie w całości zostały mu zabrane w 1918 roku podczas aresztowania przez bolszewików. Autor jest zdecydowanym przeciwnikiem gen. Suchomlinowa, ministra spraw wojskowych w okresie poprzedzającym wojnę światową, i uważa go za jednego z najważniejszych sprawców katastrofy rosyjskiej. Że Suchomlinow mógł się tak długo utrzymywać na stanowisku, zawdzięcza to słabości charakteru cara Mikołaja II, silnej kamaryli dworskiej, dla której umiał być wygodny, jak również niesłychanemu tupetowi. Autor podaje interesujące szczegóły o sprawie ppłk. Miasojedowa, która w znacznym stopniu przyczyniła się do upadku Suchomlinowa. Niestety, o polityce zagranicznej nie znajdujemy dokładniejszych szczegółów. Rada ministrów za czasów carskich nie była tak zorganizowana, jak w innych państwach europejskich; w Rosji minister był tylko referentem cara do spraw swego działu. Prezes rady ministrów miał raczej formalne stanowisko i był powołany do koorynowania spraw państwowych między poszczególnemi działami. Każdy z ministrów mógł bez wiedzy premjera referować sprawę swego zakresu bezpośrednio carowi. Stąd też premjer nie zawsze był zorjentowany we wszystkich najważniejszych zagadnieniach państwowych i dlatego pamiętniki hr. Kokowcowa jako premjera rosyjskiego w przełomowym dla Rosji okresie nie są zupełne. W pierwszym tomie znajdujemy ciekawe dane, dotyczące gen. Kuropatkina, generalissimusa z czasów wojny rosyjsko-japońskiej. Hr. Kokowcow podkreśla, że gen. Kurapatkinowi na stanowisku naczelnego wodza chodziło przedewszystkiem o jak największe uposażenie. Również nie bez wartości są uwagi hr. Kokowcowa o mężach stanu i politykach Rosji ówczesnej, zwłaszcza o hr. Wittem, Stołypinie (uważał go za jeden z najtęższych umysłów Rosji) Mikołaju II i jego żonie, która tak szkodliwy wpływ wywierała na swego męża i wreszcie o Rasputinie. Tego ostatniego

hr. Kokowcow uważa za postać groteskową, możliwą tylko na dworze cara Mikołaja II, gdzie decydującą rolę odgrywała jego żona, przesiąknięta mistycyzmem, wiarą w cuda i t. p. Książka hr. Kokowcowa stanowi bardzo poważny przyczynek do dziejów Rosji przedwojennej.

T. R.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.
Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.
Administracji: 522-82.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 39/7/35. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10.